

MARLIESE AROLD

**GRAFFITI - ANGEL - DZIECKO
ULICY**

Z niemieckiego przełożyła Eliza Modzelewska

Tytuł oryginału ANGEL. DIE GESCHICHTE EINES STRASSENKIDS

Hej Psycho,

to ja, Clover. Słyszysz mnie, tam pod ziemią, czy gdziekolwiek teraz jesteś?

Zawsze lubiłeś roztrząsać takie sprawy, chciałeś wiedzieć, czy po tamtej stronie jest raj...

Sorry, że dawno mnie tu nie było. Ale wiesz, jak to jest - brak czasu.

U twoich stóp ktoś zapalił czerwoną świeczkę. Na jakieś święto zmarłych czy coś takiego. Na całym cmentarzu wszędzie stoją takie ozdóbki. Ciekawe, czy ten znicz zafundował ci ktoś z rodziny.

Po co ludzie robią takie rzeczy? Żeby pokazać, że pamiętają?

Nikt z nas nigdy cię nie zapomni, Psycho. Na pewno nie Wilczyca. To był totalny szok, kiedy cię znaleźliśmy. A potem jeszcze ten pogrzeb - dla mnie horror. Źle znoszę takie imprezy. Boże, przecież miałaś dopiero szesnaście lat. To naprawdę za wcześnie, żeby tak po prostu zejść ze sceny!

Angel twierdzi, że zrobiłaś to specjalnie. Inni mówią, że to był wypadek. Pewnie jesteś jedyną osobą, która wie, jak było naprawdę.

Mógłbyś dać jakiś znak, chociaż malutki, że mnie słyszysz. Spraw, żeby jakiś listek spod moich stóp poszybował w górę, albo zdmuchnij tę świecę, czy coś takiego.

Wilczyca znowu ruszyła gdzieś w świat. Od kilku dni jest w trasie. Dokąd pojechała, nie wiem. Powiedziała tylko, że chce się przenieść do jakiegoś innego miasta, nasze już się jej przejadło.

Jest taki mróz, że chyba zaraz odmrozę sobie nogi. Koniecznie muszę zorganizować jakieś zimowe buty. Dzisiaj w nocy było koszmarnie zimno. Mam nadzieję, że to nie będzie zima z temperaturami minus dwadzieścia. Wolałbym, żeby taka nie była, naprawdę lepiej o tym nawet nie myśleć.

Pankracy leży w szpitalu. Ma zakrzep. Głupia sprawa, ale przynajmniej mu ciepło.

A ja się cieszę, że póki co nie dorwał go ten wariat morderca - ta podła świnią, która uwzięła się na bezdomnych.

Trzymaj się, Psycho, muszę iść.

No to na razie - do wiosny czy coś takiego.

1

Podczas ferii wielkanocnych Svenja odzyskała nadzieję, że może jednak wszystko się jakoś ułożyć. Wyjechały na Ibizę. Mama kwitła, znów była dawną mamą, pełną życia i pomysłów. Flirtowała z hotelowym boyem, z portierem, a nawet z chłopakami na plaży, co zresztą sprawiało Svenji przykrość. Ale mama tylko się z tego śmiała. W ogóle dużo się śmiała i mało piła, nie psioczyła cały czas na Svenję i traktowała ją jak dorosłą.

Razem ze swoją przyjaciółką, Birgit, która zajęła miejsce taty (zarezerwowali wyjazd, zanim tata się wyprowadził), włóczyły się po uliczkach, robiły zakupy, leżały na plaży i pozwalały sobie na zaspokajanie różnych swoich zachcianek.

Tak, w czasie świąt wielkanocnych wszystko wyglądało tak, jakby życie było lekkie jak chmurka, a kiedy Svenja przesypywała piasek przez palce, problemy wydawały się bardzo odległe.

Ale po feriach wszystko zważyło się mamie na głowę ze zdwojoną siłą. W skrzynce na listy czekały niezapłacone rachunki, ponaglenia do zapłaty i pisma od adwokata taty. W mieszkaniu wszystko go przypominało. Pustka, która po nim została, sprawiała ból. Trzeba było na nowo zorganizować codzienność, ale mama nie dawała sobie rady, przekraczało to jej możliwości. Dużo płakała i znowu zaczęła pić.

Svenja czuła się tak, jakby coś rozerwało ją na pół. Jak ma żyć tak, jakby nic się nie stało, skoro tyle się zmieniło?

Svenja wsunęła klucz do zamka i przekręciła go najostrożniej, jak potrafiła.

Miała nadzieję, że mama już śpi. Umówiły się, że wróci o jedenastej, a było już wpół do pierwszej. Ale w pizzerii było tak wesoło, że szkoda było wychodzić. To był naprawdę fajny wieczór. Przyszli Kai, Uwe, Zeppelin i Michelle. Svenja już dawno tak się nie śmiała. Na tych kilka godzin zapomniała o niezdrowej atmosferze w domu, który ostatnio stał się obcy i zimny.

Potem Uwe upierał się, że odprowadzi ją do domu. Był naprawdę miłym chłopakiem, na pewno niejednym z tych, co to skaczą z kwiatka na kwiatek. Pod domem rozmawiali jeszcze z piętnaście minut, potem Svenja się uwolniła.

- Naprawdę muszę już iść. Trzymaj kciuki, żeby moja stara już spała, bo inaczej zrobi mi piekielną awanturę.

W oknach na najwyższym piętrze było wprawdzie ciemno, ale to o niczym nie świadczyło. Mama i tak mogła być jeszcze na nogach, okna salonu wychodziły na drugą

stronę.

- No to pa, Svenja, śpij dobrze.

- Cześć, Uwe.

Idąc na górę, zastanawiała się, dlaczego Uwe nie próbował jej pocałować na pożegnanie. Każdy inny chłopak nie przepuściłby takiej okazji. Ale może dobrze się stało. I tak sprawy były wystarczająco skomplikowane.

Na palcach wślizgnęła się do przedpokoju i powiesiła kurtkę w garderobie. Jeden wieszak stuknął o ściankę szafy i Svenja wstrzymała oddech.

Wtedy pod drzwiami do salonu zauważyła smużkę światła. A więc mama jeszcze nie śpi.

- Svenja, to ty?

Cholera! Czasami miała słuch jak zając. Svenja wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi do pokoju.

Mama leżała na kanapie, w kącie migał telewizor z wyłączonym dźwiękiem, leciał jakiś beznadziejny amerykański serial komediowy. Na stole stała niewinnie wyglądająca butelka wody mineralnej, która z całą pewnością nie zawierała wody mineralnej. Svenja już dawno przejrzała sztuczki mamy.

- Cześć, mamó, przepraszam...

- Miała być jedenasta - od razu warknęła mama, nie dając Svenji szansy na wyjaśnienia. - A jest prawie pierwsza. Na tobie można polegać dokładnie tak samo, jak na twoim ojcu. Pewnie sobie wyobrażasz, że możesz sobie mnie lekceważyć, co?

- Nie patrzyłam cały czas na zegarek - Svenja próbowała się bronić. - Dlaczego nie poszłaś spać? Wiesz przecież, że wzięłam klucz.

- Ja miałam spać? To by ci odpowiadało, żebyś sobie mogła wychodzić i przychodzić, kiedy ci się podoba. - Mama próbowała podnieść się z kanapy, ale przeceniła swoje siły i z powrotem opadła na poduszki. Druga próba skończyła się tak samo jak pierwsza.

Całkiem nieźle tankowała: piwo, wódka, whisky - wszystko jedno co. Svenja już dawno odkryła, że matka ukrywa przed nią alkohol albo przelewa go do innych butelek. Chociaż poza tym nie była zdolna do jakiegokolwiek działania, regularnie sama wynosiła puste butelki po alkoholu, żeby Svenja nie mogła ich policzyć. Prawdopodobnie robiła to, kiedy Svenja była w szkole. Chwiała się na nogach, człapiąc w kapciach po klatce schodowej i trzymając w ręku reklamówkę z pustymi butelkami, które znikwały w pojemniku na śmieci.

Trzecia próba zakończyła się sukcesem; mama stanęła niepewnie na nogach i oparła się mocno o kanapę.

- Z jakim typem zadawałaś się tym razem?

- Z żadnym - broniła się Svenja.

W środku wszystko w niej wrzało. Mama stale jej zarzucała, że się z kimś włóczy. Wszędzie węszyła chłopaków i seks. Kiedy Svenja dzwoniła do koleżanki, żeby spytać o lekcje, mama od razu podejrzewała, że potajemnie umawia się na randkę. Kiedy po szkole poszli całą paczką na lody, mama zarzucała jej, że obściskiwała się z jakimś chłopakiem. Svenja nie mogła już znieść tych ciągłych podejrzeń. - I pamiętaj, jak przyjdiesz z brzuchem, wyrzucę cię za drzwi - groziła. Jak ona wyglądała! Z opuchniętą, nabrzmiałą od alkoholu twarzą wydawała się Svenji odrażająca. - Wtedy możesz sobie szukać schronienia u twojego wrażliwego tatusia, mnie się nie pokazuj na oczy. Stara śpiewka. Ileż to już razy musiała tego wysłuchiwać.

- No tak, jasne! - krzyknęła Svenja, zaciskając pięści. - Wiem, wiem, ale nie jestem taka głupia jak ty i nie dam sobie zrobić dziecka, żeby potem być sfrustrowana i pić jak ty.

Wiedziała, że to przez nią matka była w takim stanie. Gdyby nie zaszła w ciążę, tata nigdy by się z nią nie ożenił. Potem nie byłoby wojny domowej, rozwodu i całego zamieszania z adwokatami i sądami. Żyłaby sobie w spokoju. Ale na świat przysła Svenja i wszystko jej popsuła.

- Jeszcze do tego jesteś bezczelna! - matka zatoczyła się w jej stronę, mierząc ją lodowatym spojrzeniem. Podniosła rękę.

- Jeśli mnie uderzysz, wychodzę - oznajmiła Svenja. - Zrób to wreszcie, proszę bardzo. Wtedy sobie pójdę. Od dawna tego chcesz. Po prostu ci zawadzam.

- A dokąd to niby sobie pójdiesz? - zawyla wściekle matka. - Do tej świni, twojego tatusia? Myślisz, że tam będzie ci lepiej? Że nie będzie cię bił? Już ci się podlizywał? Cały czas się z nim kontaktowałaś za moimi plecami, tak? U mnie masz wyżerkę, ale trzymasz stronę tego śmiecia!

Svenja zorientowała się, że matka chce ją uderzyć w twarz i uchyliła się. Matka chybiła, straciła równowagę i zatoczyła się na regał, zrzucając na podłogę oprawioną w ramki fotografię Svenji z wielką dziurą po mleczakach i tekturowym różkiem ze słodyczami, jaki dzieci dostają w pierwszym dniu szkoły. Szkło pękło na kawałeczki, ramka się rozpadła.

- Ty, ty... - sapała matka, jakby to była wina Svenji. Oskarżającym gestem wskazała podłogę. - Natychmiast to podnieś i posprzątaj!

Svenja nie poruszyła się. Serce skoczyło jej do gardła, a równocześnie wszystko nagle stało się jasne, jej myśli były tak klarowne, jak rzadko kiedy. Nie miała już domu. Była winna całego zła. Z dnia na dzień działo się coraz gorzej. Nikt by tego nie wytrzymał.

Nieustające kłótnie z matką. Każdy powód był dobry. I ten jej wieczny wrzask! Svenja nie potrafiła powiedzieć, kiedy zaczęła jej nienawidzić. Po odejściu ojca najpierw cierpiący razem. Pogarda pojawiła się później, kiedy matka nie potrafiła uporać się z życiem bez męża i zaczęła topić smutki w alkoholu. Kiedy Svenja coraz częściej miała wrażenie, że matka jej przypisuje całą winę za to, co się stało. Któregoś dnia pogarda zamieniła się w nienawiść.

- Zamieć to! - powtórzyła matka. Jedną rękę oparła o regał, dokładnie w tym miejscu, gdzie przed chwilą stało zdjęcie.

Svenja rejestrowała wszystkie szczegóły z fotograficzną dokładnością. Nawet po piętnastu latach dokładnie przypominałaby sobie tę scenę: mętne spojrzenie matki, które ostatnio tak często przeszywało Svenję na wylot, rozmazaną kredkę do powiek, która zbiła się w kąciakach oczu w niebieskie grudki, czerwoną sukienkę z wiskozy opinającą piersi, z dekoltem z jednej strony zawiniętym do środka, zniekształcone rysy twarzy i gąbczastą skórę z popękkanymi naczynkami.

- Co się tak gapisz?! - darła się matka. Kopnęła kilka odłamków szkła w stronę Svenji.
- Głucha jesteś? Powiedziałam: zamiataj!

- Pocałuj mnie gdzieś! - parsknęła z furią Sven - ja. - Sama sobie posprzątaj to całe gównno!

Błyskawicznie się odwróciła, wpadła do swojego pokoju i zanim matka zdążyła wejść, zamknęła drzwi na klucz. W gorączkowym pośpiechu rozejrzała się po pokoju. Nie zostanie tu ani minuty dłużej, to jedno wiedziała na pewno. Wszystko wydawało jej się lepsze niż mieszkanie pod jednym dachem z tą psychopatką. Ściągnęła z szafy duży plecak, który zabierała zwykle na szkolne wycieczki. Co powinna zabrać? Co spakować w sytuacji, kiedy nie ma się zamiaru wrócić? Pokój zasnuł się mgłą. Svenja przygryzła wargę. Cholera, jeszcze tylko łez tu brakuje! Dżinsy na zmianę, T - shirty, sweter, bielizna, pieniądze. Legitymacja szkolna? Svenja poszperała w szufladzie biurka. Jest. Schowała ją do bocznej kieszonki. Papeteria? Ta śliczna z morzem, którą dostała pod choinkę? Bzdura. Nie będzie do nikogo pisać. Zbędny ciężar. Ale walkmana weźmie. I kilka kaset. Przede wszystkim piosenki Celine Dion, które tak lubi. Mama nacisnęła klamkę.

- Natychmiast otwieraj! - Svenja popukała się w czoło. Wpuścić tę wariatkę i dać się zbić? Żeby mogła się wyładować? Wykluczone!

- Co tam robisz? Jeśli natychmiast nie otworzysz, wyważę drzwi! Sądząc po łomocie, jaki robiła, z pewnością groźba była poważna. Svenja ze strachem spojrzała na futrynę. Jak wytrzymałe są drzwi? I ile siły ma matka? Złość i alkohol mogą wiele zdziałać.

- Leżę już w łóżku - skłamała Svenja. Oddychała szybciej niż zwykle. Miała jednak

nadzieję, że jej głos zabrzmiał zwyczajnie. - Daj mi spać. Za drzwiami na chwilę zapanowała cisza. Sven - ja z napięcia ścisnęła dłonie. Paznokcie wbiły się w skórę. Ale oczywiście jazgot powrócił.

- Tak mnie nie splawisz! Godzinami czekam, aż się pojawisz, a ty gdzieś się włóczysz. Zamartwiam się tu, miałam już dzwonić na policję... Policja! Matka była ostatnią osobą, która chciała mieć z nimi do czynienia!

- ...bo już myślałam, że ten cham cię porwał i będzie mi groził, żeby dostać prawo do opieki... Ojciec jako kidnaper! Teraz chyba kompletnie jej odbiło!

- ...ale może stawać na uszach, nie dostanie cię za nic w świecie. A teraz otwieraj wreszcie!

- Zostaw mnie - krzyknęła Svenja. - Jestem już w łóżku, rano idę do szkoły, mamy klasówkę z ekonomii. Chcesz, żebym ją oblała?

Miejmy nadzieję, że teraz odpuści. Nie będzie chyba stać pod drzwiami całą noc.

Stopnie Svenji to był oddzielny temat. Po tym wszystkim, co się działo w domu, katastrofalnie opuściła się w nauce. Jej wychowawca Mielke już dwa razy wzywał matkę do szkoły. Ale za pierwszym razem matka się nie pojawiła, bo w tym czasie była w sztok pijana, a za drugim razem Svenja w ogóle nie pokazała jej pisma ze szkoły.

Kiedy życie jej się zawaliło, matematyczne wzory i angielskie słówka przestały być ważne. Bo kiedy zrozumiesz, że nikt cię tu nie chciał, nie ma powodu, żeby się starać. Dobrymi stopniami nie zyskasz miłości, jeśli tej miłości nie ma.

- Mimo to możesz otworzyć - mama dalej zrzędziła pod drzwiami. Jeszcze raz w nie uderzyła i nacisnęła klamkę, ale już nie tak gwałtownie jak wcześniej. Svenja odetchnęła. Matka traciła impet.

- Później, teraz leżę w łóżku - powiedziała i powoli zasunęła suwak plecaka. Matka mamrotała pod nosem, że Svenja jest niewdzięczna, leniwa i wygodna, zresztą nic dziwnego, to po ojcu. W końcu poszła do siebie. Jeszcze przez chwilę Svenja słyszała jakieś stukanie w kuchni, aż wreszcie wszystko ucichło i drzwi sypialni mamy się zamknęły.

Dopiero teraz Svenja zauważyła, że cała drży. Miała spocone dłonie. Przysięgała sobie, że ostatni raz matka doprowadziła ją do takiego stanu. Kiedy była pod wpływem alkoholu, stawała się nieobliczalna. Raz w złości wyrwała jej całą kępkę włosów. Pijani są agresywni. Kto wie, co mogłoby się jeszcze stać, gdyby została u tej wariatki, która teraz - miejmy nadzieję - śpi.

Svenja odczekała jeszcze kwadrans, aby się upewnić, że może bezpiecznie wyjść. Po raz ostami rozejrzała się po pokoju, zastanawiając się, czy czegoś nie zapomniała.

Zapakowała drugą parę butów. Wzięła jeszcze małego zajaczka. Dostała go na Wielkanoc od taty sto lat temu, kiedy byli jeszcze normalną rodziną.

Delikatnie przekręciła klucz i bezgłośnie otworzyła drzwi. Nasłuchiwała. Z sypialni nie dochodził żaden szmer.

Na czubkach palców przemknęła przez przedpokój, ostrożnie sięgnęła po kurtkę.

Tym razem wieszak nie stuknął o ścianę. Włożyła kurtkę i przesunęła łańcuch w drzwiach. Serce podchodziło jej do gardła, kiedy powolutku otwierała drzwi.

Udało się, była na klatce schodowej.

Zostawiła niedomknięte drzwi. Gdyby je domknęła, rozległby się hałas i mama mogłaby się obudzić. Albo ktoś z sąsiadów przypomniałby sobie rano, że w nocy słyszał zamykanie drzwi u Lambertów.

Svenji nie obchodziło to, że zostawia otwarte mieszkanie.

Jeśli przyjdą złodzieje, to matka będzie miała problem, nie ona. Svenja nie chciała mieć z tym domem nic wspólnego.

- Cześć, Wilczyco.
- To znowu ty, Mister O.
- Patrz, kurtka Diesela. Zorganizowałem dla ciebie. Dokładnie twój rozmiar.
- Skąd?
- A to nie wszystko jedno?
- Znowu ukradłeś w Karstadzie?
- Nieee. Dał mi taki jeden. - Aha.
- No, jak go trochę postraszyłem.
- A skąd wiedziałeś, że przyda mi się kurtka?
- Wszyscy widzą, że marzniesz.
- Nie. Skąd. Zapewniam cię.

Padało i było paskudnie zimno. Gęsty drobny deszcz. Svenja wtuliła głowę w ramiona. Od dwudziestu minut stała przy drodze z uniesionym kciukiem. Do tej pory bez skutku - wszystkie samochody ją mijały, nie zwalniając nawet na chwilę. W końcu zatrzymała się ciężarówka. Kierowca otworzył drzwi po stronie pasażera. Dokąd? Podała nazwę miasta. - Masz szczęście, będę tamtędy przejeżdżał. Wskakuj.

Wygląd mężczyzny wzbudzał zaufanie. Svenja oceniła go mniej więcej na pięćdziesiątkę. Wdrapała się do szoferki.

- Nazywam się Benno. Jasne, to imię widniało na szyldzie za plastikową osłoną.

- Nadine - skłamała Svenja i zapięła pasy. Wołała, żeby nie znał jej prawdziwego imienia. Kto wie, co matce strzeli do głowy. W końcu niewykluczone, że wpadnie na pomysł, żeby zawiadomić policję o jej zniknięciu.

Benno ruszył. Na początku prawie w ogóle nie rozmawiali. Z głośników grzmiąły bojowe piosenki grupy Pur. Na półeczce piętrzyły się niezliczone kasety tej kapeli, wyglądało na to, że kierowca miał całą kolekcję. Prawdopodobnie słuchał tylko tego od Monachium po Kilonię.

Svenja zdała sobie sprawę, jak bardzo jest zmęczona i zapadała już prawie w drzemkę, kiedy Benno nagle zapytał:

- Związałeś z domu?

Była zaskoczona. Czy to tak widać? Musi zachować zimną krew. - Skąd. Dlaczego to panu przyszło do głowy? Absurd! - udawała oburzenie. - Zrobiłam sobie wakacje. Taki mały

urlop. - W chwilach zagrożenia wyobraźnia Svenji funkcjonowała nadzwyczajnie.

W ostatnich czasach znacząco poprawiły się jej umiejętności na tym polu, zarówno w starciach z matką, jak i w szkole. - Właśnie zrezygnowałam z praktyki zawodowej. Chcę zostać asystentką stomatologiczną ale mój szef to podły facet. Nigdy nie był ze mnie zadowolony. A to za wolno mieszałam składniki, a to nie tak umyłam miseczkę i tak dalej. Ciągłe się czepiał. W końcu doszłam do wniosku, że dość tego. - Widziała kierowcę wyraźnie. Miała wrażenie, że uwierzył. - Na jesieni poszukam sobie nowego miejsca, ale teraz musiałam się wynieść, po prostu skończyć z całym tym szajsem. Mam przyjaciół na północy, których chcę odwiedzić, i jadę autostopem, bo krucho z kasą. Wiadomo, zarobki w pierwszym roku nauki są tak marne, że w ogóle można o nich zapomnieć.

Z zadowoleniem stwierdziła, że jego ciekawość została zaspokojona. Przynajmniej nie zadawał więcej pytań.

Jechali godzinami autostradą, pokonując kolejne kilometry.

W końcu Svenję zmorzył sen. Kiedy się obudziła, zauważyła, że niebo z wolna się przejaśnia. Kątem oka dostrzegła reklamę restauracji.

- Życzy sobie pani małą przerwę na śniadanko? - zapytał Benno i spojrzał na nią z boku. Svenja uśmiechnęła się.

- Niezły pomysł.

Benno skręcił w stronę przydrożnej knajpki i wjechał na parking. Svenja wysiadła z szoferki.

Nie było to przytulne miejsce. Wszędzie wokół parkowały ogromne TIR - y. Svenji zdawało się, że jest w jakimś nierzeczywistym świecie. Stała gdzieś przy autostradzie, a w tym czasie jej matka przewracała się w łóżku z boku na bok, trzeźwiała we śnie gdzieś hen, setki kilometrów stąd. Dopiero za kilka godzin zauważyła niedomknięte drzwi. Pewnie pomyśleli, że Svenja jak zwykle poszła do szkoły.

Benno tkwił jeszcze w szoferce. W końcu wysiadł. Kiedy szli do kawiarenki, Svenja z zimna wtuliła głowę w ramiona. Zauważył to.

- Chodź, filiżanka kawy cię ogrzeje - oznajmił. - Jest zdecydowanie za zimno jak na maj. Miejmy nadzieję, że czeka nas lepsze lato niż w zeszłym roku. Mogę zrozumieć, że wszyscy lecą na Majorkę, czy gdziekolwiek na południe, byleby tylko się wygrzać.

Stanęli przy ladzie. Otaczał ich zapach kawy i papierosów. Svenja wzięła dwa rogaliki, porcję masła i dżem morelowy. Chciała zapłacić, ale Benno potrząsnął głową.

- Zostaw sobie na razie te swoje pieniądze. Zapraszam cię.

- Dziękuję.

Zabrali tacki i usiedli przy dwuosobowym stoliku we wnęce. Svenja była głodna jak wilk i błyskawicznie zjadła oba rogaliki. Dżem smakował lepiej niż się spodziewała, a i kawa była mocna i dobra. Benno zapalił papierosa. Potem podał jej paczkę.

- Zapalisz? Chyba masz już szesnaście lat?

- Siedemnaście - skłamała Svenja i wzięła papierosa.

Przyglądał się jej badawczym wzrokiem, ale Sven - ja dzielnie zniosła to spojrzenie. Nie miała pojęcia, czy rzeczywiście ocenił ją na szesnaście lat. Miała dopiero piętnaście, ale wszyscy twierdzili, że wygląda na więcej. Benno podał jej ogień.

- Ale właściwie dlaczego podróżujesz w środku nocy, jeśli chcesz sobie zrobić wakacje? Cholera! Zaczęła się wić. Gorączkowo szukała jakiegoś wiarygodnego wyjaśnienia.

- Bo... bo pokłóciłam się z chłopakiem - zełgała.

- W nocy? - drążył dalej, uśmiechając się przy tym uszczypliwie. Svenja oblała się rumieńcem.

- Nie, wczoraj wieczorem. Właściwie to chcieliśmy razem pojechać do... do przyjaciół do Kilonii. Ale Mario przypadkowo spotkał wczoraj swoją byłą dziewczynę, koleżankę ze szkoły i... no właśnie... cały wieczór spędzili razem, wspominając dawne czasy. Siedziałam obok nich jak idiotka i pomyślałam, że, cholera, równie dobrze mogłoby mnie tam nie być. - I dlatego po prostu odeszłaś?

- Mario może mnie i lubi - odpowiedziała zdecydowanie. Odgarnęła włosy z czoła.

- Ale nie będę za nim latać.

- Z natury Igniesz do ludzi, prawda?

Svenja wzruszyła ramionami.

- Może. A potem muszę się bronić - sięgnęła po kubek z kawą, ale był już pusty.

- Gdybyś była moją córką, nie pozwoliłbym ci jeździć stopem.

- Ale nie jestem - odpała zuchwale.

- A co na to twoi rodzice?

- A co mają zrobić? Jak mama miała osiemnaście lat, pojechała do Chin z plecakiem i podróżowała całkiem sama. Nie tak łatwo ją zaskoczyć.

- No chyba że tak - Benno zgasił papierosa. - Ja w każdym razie nie mógłbym spać spokojnie, wiedząc, że moja córka jeździ autostopem. Sam biorę co prawda od czasu do czasu różnych ludzi, ale w sumie to cholernie ryzykowny sposób podróżowania. Bardzo łatwo o jakieś nieszczęście. Nie chcę, żeby moje dzieci tak jeździły.

- A ma pan w ogóle dzieci? - spytała Svenja.

- Tak, dwie dziewczyny - odpowiedział Benno. - Trzydzieści i siedemnaście lat.

Mieszkają teraz z moją byłą. Odsunął na bok tacę i wstał.

- Jedziemy dalej? - chciała wiedzieć Svenja.

- Muszę się ogolić - odpowiedział Benno. - Jeśli chcesz się odświeżyć, to tam jest umywalnia dla małych dziewczynek - wskazał za siebie.

Svenja poszła do damskiej toalety. Ściany były wyłożone białymi kafelkami i wymazane obscenicznymi graffiti. W lustrze zobaczyła bladą, niewyspaną twarz. Oczy wydawały się większe niż zwykle, usta były miękkie i podrażnione. Znowu wyglądała bardzo grzecznie.

„Mój aniołek” - tak często nazywał ją tata. Sven - ja nienawdziła tej swojej aniołkowatej twarzy. Kilka miesięcy temu w odruchu buntu obcięła włosy, a tę szczecinę, która jej została, ufarbowała na wściekle czerwony kolor. Ale wyglądało to po prostu idiotycznie. Zapuściła więc znowu włosy. A czerwony kolor zdążył się zmyć. Teraz aniołek wyglądał na lekko oskubanego i wy miętoszonego, jakby się właśnie pierzył. Trochę niesforny, ale mimo to wciąż niewinny. Poprzekłuwane uszy nie zmieniały tego wrażenia. Matka była kompletnie wytrącona z równowagi, gdy się dowiedziała, że ostatnią dziurkę na górze prawego ucha Svenja zrobiła sobie sama agrafką. Co to była za awantura! Na początku matka odwracała się ostentacyjnie, kiedy widziała nowy kolczyk. Svenji sprawiało to satysfakcję.

Otworzyła plecak, wyjęła kosmetyczkę i narysowała sobie kredką grubą kreskę na powiekach. Już lepiej. Aniołek z czarnymi oczami sowy. Pokazała język własnemu odbiciu w lustrze i wyszła z toalety.

Dzisiaj powiedziałem Wilczyca, że będą burzyć ich dom.

Rada miasta długo się spierała, co zrobić z pustą kamienicą. Kilku gości twierdziło, że to przecież tylko stara rudera i renowacja jest nieopłacalna. Inni chcieli objąć dom ochroną zabytków. Teraz ustalili, że będzie zburzony, i to już w przyszłym tygodniu. Wilczyca i jej ludzie muszą się szybko wynieść. Oczywiście nie byli tym zachwyceni. Dom nie jest przecież taki zły. Jest w nim woda, przynajmniej zimna, kible też funkcjonują jako tako. Mister O podłączył jakoś prąd z sąsiedztwa, mają nawet światło i mogą gotować na starej kuchence, którą kiedyś przywłókł z domu Psycho.

Wilczyca spojrzała na mnie tak, jakby chciała mi skoczyć do gardła. I zaraz sobie przypomniałem, że w dawnych czasach zabijano posłańców przynoszących złe wieści.

Jej oczy nigdy nie zdradzają, jakie ma zamiary. Coś mi mówi, że jest granica, której nie można przy niej przekroczyć, czarna ściana, przed którą lepiej się zatrzymać. Dotąd możesz się posunąć, ale ani kroku dalej.

Właściwie Wilczyca nazywa się Nikola, w skrócie Niko. Nie mam pojęcia, kto i kiedy nazwał ją Wilczycą. Może ona sama. Ale według mnie pasuje do niej. Na mnie mówią Clover, czyli po angielsku koniczyna. Tę ksywkę wymyślił Pankracy. Koniczyna rośnie w trawie i w ogóle wszędzie jej pełno. Nie jestem zbyt wysoki, ale szybki i zwinny. I zawsze wiem wszystko, co dzieje się w mieście, wszystko. Pankracy zawsze powtarza, że jeśli ktoś słyszy, jak rośnie trawa, to jest to Clover.

Wilczyca oczywiście zapytała, czy nie znam jakiegoś innego pustostanu. Według mnie znajdzie się jakiś wolny kąt w ogródkach działkowych koło parku. Nie na długo, cały ten kwartał mają w lecie zrównać z ziemią. Urządzą tam nowy odpicowany kort tenisowy. To jasne, że rzodkiewki i pomidorki trzeba będzie w końcu wykurzyć. Ale miesiąc, dwa można tam przetrwać. Zawsze coś. - Jesteś prawdziwym skarbem, Clover - powiedziała zjadliwie Wilczyca. Skarb, no tak, sam nie wiem, czy to dobrze. Lepiej chyba nie być skarbem. Niektórych ludzi pozbywają się tak samo jak rzodkiewek właśnie z powodu bogactwa. A ja chcę jeszcze trochę pożyć.

Svenja czytała nazwiska lokatorów. To tutaj. Peter Lambert.

Zdecydowanie nacisnęła przycisk domofonu.

Tata powinien być w domu. Oczywiście, jeśli naprawdę jest bezrobotny. Mama twierdzi, że już od dawna ma dobrą pracę, ale ukrywa to, żeby uniknąć płacenia alimentów.

W głośniku zatrzeszczało.

- Kto tam? - głos taty był trochę zniekształcony.

- To ja, Svenja. Ale niespodzianka, co? Chwila ciszy.

- Wejdz.

Usłyszała brzęczyk, popchnęła drzwi i znalazła się na klatce schodowej. Trzecie piętro. Zawsze wchodziła po dwa schody.

Czy tata się ucieszy, że przyjechała? Właściwie zawsze dużo lepiej dogadywała się z nim niż z mamą.

Gdy znalazła się na górze, z trudem łapała oddech - Tata stał już w drzwiach z otwartymi ramionami. Wcale się nie zmienił.

- Cześć tatusiu!

- Coś takiego, Svenja! - objęli się. Tata ucałował ją w oba policzki. - Dlaczego nie zadzwoniłaś, że przyjeżdżasz?

- Nie wiem - wymamrotała. - Niektórych spraw nie da się wyjaśnić przez telefon. Poza tym wszystko stało się tak szybko.

- W porządku, to zresztą nieważne - powiedział tata. - Najważniejsze, że jesteś. Wejdz wreszcie.

Svenja weszła do środka i rozejrzała się z zainteresowaniem. Była tu pierwszy raz. Wąski przedpokój kończył się poprzecznym prostokątem, z którego prowadziły drzwi do innych pomieszczeń. Tata sięgnął po jej plecak.

- Chcesz wieszak?

Kiedy Svenja wieszała kurtkę w garderobie, zauważyła ciemnoniebieski damski blezer. Na podłodze stała para butów na wysokich obcasach. Poczowała ukłucie zazdrości.

- Masz gościa? - spytała.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi do kuchni. Stanęła w nich młoda kobieta: szczupła, włosy blond i najwyżej dwadzieścia pięć lat.

- Cześć, nazywam się Laura - przyjacielsko wyciągnęła rękę do Svenji.

- To Svenja, moja córka - przedstawił tata.

- Dużo o tobie słyszałam - powiedziała Laura.

- Tak? - odrzekła Svenja zuchwale, nie podając jej ręki.

A więc tata ma dziewczynę. Kochankę. Mama miała rację. Spotykał się z innymi kobietami, prawdopodobnie już od dawna.

- Fajnie, że wreszcie mogę cię poznać - ciągnęła Laura.

To słodkie przywitanie zezłościło Svenję. Po co właściwie tu przyjeżdżała? Naprawdę myślała, że tata się ucieszy i weźmie ją do siebie? Pomyłka, miejsce jest dawno zajęte. Tata poczuł się w obowiązku wyjaśnić sytuację.

- Laura i ja mieszkamy razem od niedawna.

- No to świetnie - powiedziała Svenja nieprzekonująco. - Gratuluję. Emocje wywołały natłok myśli. Więc tutaj także była balastem. Dokąd ma teraz pójść? Lepiej, żeby tata nie wiedział, że uciekła z domu. Nagle wyjaśnienia popłynęły same.

- Jestem tu z koleżanką. Przywieźli nas jej znajomi. Chcemy zrobić zakupy, ona zna tu fajne sklepy, gdzie można kupić niezłe ciuchy, u nas takich nie ma, sam wiesz. - Obserwowała go. Czy plecak zdradzi jej kłamstwo? Ale co tam ojcowie wiedzą o bagażach. Wydawało jej się, że tata niczego nie podejrzewa.

- To bardzo miło, że mnie odwiedziłaś - powiedział, - Już się bałem, że zupełnie u ciebie przepadłem i nie chcesz o mnie słyszeć.

Ta otwartość przez moment zasiała wątpliwości w sercu Svenji. Jego obawy nie były przecież całkiem bezpodstawne.

- Nic mamie nie mówiłam, że do ciebie jadę - wymamrotała. - Nie musi wszystkiego wiedzieć. Za dwie godziny jestem umówiona z Nadine. - Mogłyście przyjść razem, naprawdę - powiedziała Laura.

Pewnie myśli, że jako kochanka taty ma prawo do wszystkiego się wtrącać. Svenja zignorowała jej uwagę i rozejrzała się dookoła.

- Całkiem fajnie tu sobie mieszkasz - rzuciła przyglądając się meblom. - Chyba niezłe ci idzie, prawda?

- Większość rzeczy należy do Laury - odparł tata. - Póki co nie mam za dużo pieniędzy, wiesz przecież.

- A więc jesteś na jej utrzymaniu - podsumowała Svenja. Chciała sprawić mu przykrość. Nie miała wątpliwości, że jej komentarz był czytelny. Tata się zaczerwienił.

- No to rozgośćcie się tu - zaproponowała Laura z udawaną uprzejmością. - Nie chcę wam przeszkadzać.

- Wcale nie przeszkadzasz - odpowiedział tata, ale Laura tylko się uśmiechnęła. - Na pewno macie kilka spraw do obgadania w cztery oczy - po tych słowach zniknęła w kuchni.

- A co byś powiedziała na wypad do kawiarni? - zapytał tata i sięgnął po kurtkę Svenji.

To było jej nawet na rękę. Ucieszyła się, gdy drzwi tego mieszkania zatrzasnęły się za nimi. Schodzili po schodach tak blisko siebie, że ich ramiona się stykały. Mimo to Svenja czuła, jak bardzo stali się sobie obcy.

- Jesteś zaskoczona, że nie mieszkam sam, tak? - spytał tata na schodach.

- Od kiedy to obchodzi mnie twoje życie erotyczne? - niegrzecznie odpowiedziała Svenja.

Teraz tata zaczął opowiadać o Laurze. Svenja najchętniej zatkałaby sobie uszy. Mówił, jaką fascynującą osobą jest Laura i jak wspaniale go wspierała w trudnych chwilach.

- Byłem u kresu, pod każdym względem - ciągnął. - Dopiero dzięki Laurze krok po kroku zacząłem odzyskiwać chęć do życia.

O tak, i dlatego musiał być jej teraz wdzięczny na wieki! Svenja nie mogła słuchać tych peanów.

- Mama i ja pewnie w ogóle się już nie liczymy? - spojrzała na niego prowokacyjnie. - Gdybyś się nie wyprowadzał, nie układałoby ci się tak źle. Tata miał cierpiący wyraz twarzy.

- Och, Svenja, myślałem, że jesteś wystarczająco duża, żeby to zrozumieć. Mama i ja... wiesz przecież... tylko się kłóciliśmy. Widziałaś sama, jak było. - I teraz kłóćcie się dalej - mruknęła Svenja - tylko w białych rękawiczkach i przez adwokatów. Mam już powyżej uszu waszych zagrywek, słowo.

- Przykro mi - wymamrotał tata i przytrzymał jej drzwi.

- Twoje wyrzuty sumienia guzik pomagają - odburknęła Svenja. W milczeniu szli obok siebie.

- A co tam w domu? - spytał po chwili Svenja wzruszyła ramionami.

- A w szkole?

- Beznadziejnie.

Tym razem tata wyglądał na zaskoczonego. Szkoła. Tam zawsze odnosiła sukcesy. - Z czym masz trudności? Matma? Niemiecki? Angielski?

- Ze wszystkim - wymamrotała Svenja. - Mielke już dwa razy wzywał mamę do szkoły, ale nie poszła.

- Nie możesz wziąć korepetycji? - zaproponował tata. - Na pewno są w starszych klasach uczniowie, którzy się tym zajmują. Albo spytaj nauczyciela, do którego masz

zaufanie.

Svenja wypuściła ustami powietrze. Jakby korepetycje mogły tu cokolwiek pomóc! Problem leżał gdzie indziej. W domu miała piekło, matka zamieniła się w agresywną alkoholizkę i Svenja nigdzie nie mogła znaleźć sobie miejsca. Żadne dodatkowe lekcje nic tu nie zmieniają.

Chwilę później weszli do kawiarni. Svenja zdecydowała się na ciastko z truskawkami i bitą śmietaną a do tego zamówiła capuccino.

- A co u matki? - chciał się dowiedzieć tata, kiedy już siedzieli przy stoliku.

- Cały czas pije?

- Więcej niż kiedykolwiek - odpowiedziała Sven - ja. - Pije jak świnia.

- Powinna poszukać jakiejś pomocy.

- Pomocy? Niby jak? Z tego nedorzecznego pomysłu Svenja mogła się tylko śmiać. Mama nigdy nie pójdzie na odwyk, bo nie czuje po prostu takiej potrzeby, brakuje jej woli. Poza tym całkowicie zaprzecza, że w ogóle pije.

Tata zamieszał cukier w filiżance.

- Doris jest uparta. Uparta, zawzięta i głupia. - Widać było, że nie potrafi powstrzymać złości. - Tę odrobinę rozsądku, która jej jeszcze została, też przepije.

- Można wiedzieć dlaczego tak źle mówisz o mamie!?! - oburzyła się teraz Svenja. - Ty też nie jesteś lepszy. Zostawiłeś nas na lodzie, objasz się i żyjesz sobie z tą Laurą, jak gdyby nigdy nic. Słowo daję, rzygać się chce!

- Objasz się? - tata był urażony tym stwierdzeniem. - Nie masz zielonego pojęcia, jaka jest sytuacja na rynku pracy - rozejrzył się nerwowo i zamilkł.

- Mam gdzieś rynek pracy! - ripostowała Svenja ze złością. - Kto naprawdę chce pracować, zawsze coś znajdzie.

Nie przeszkadzało jej, że powtarza to zdanie po mamie. Chciała go zranić. Nie panowała już nad emocjami.

- Powiedz twojej matce, żeby wreszcie przestała do mnie dzwonić - zażądał tata i dołączył kawę do filiżanki. - To idiotyczne, kiedy lecę do telefonu, a tam nikt się nie odzywa.

Svenja wiele razy widziała, jak mama wykręca jego numer i od razu potem odkłada słuchawkę. Tylko sprawdzę, czy ten śmieć jest w domu!

- Nieprawda, wcale nie dzwoni. - A jednak skłamała. Właściwie dlaczego broniła matki?

- Ostatnio głuchy telefon dzwonił o drugiej w nocy. Jak tak dalej pójdzie, będę musiał zmienić numer i go zastrzec.

- Nic na to nie poradzę. - Svenja dopiero teraz poczuła zmęczenie. Rodzice wkurzali ją totalnie. Jeśli już muszą się stale kłócić, to mogliby przynajmniej wyłączyć z tego ją. Zawsze była kozłem ofiarnym.

Tata chyba zauważył, że był dla niej niesprawiedliwy, więc teraz starał się mówić spokojniejszym tonem.

- Dam ci mój nowy numer, jeśli mi obiecasz, że nie zdradzisz go Doris. - Spojrzał na nią z miną spiskowca. - Żebyś w każdej chwili mogła do mnie zadzwonić. W końcu jestem twoim ojcem.

Protekcjonalny ton do reszty wyprowadził ją z równowagi. Rozczarowanie, że tata tak dobrze sobie radził bez niej, bezpodstawne oskarżenia i w ogóle cała ostatnia noc - tego wszystkiego było po prostu za wiele. Svenja rzuciła łyżeczkę na talerzyk.

- Wspaniały ojciec! - krzyknęła i podskoczyła wzburzona. - Wypchaj się, bez łaski. Nie chcę znać twojego numeru. Możesz go sobie wsadzić gdzieś!

- Svenja, uspokój się! - twarz taty oblał rumieniec. Ludzie w kawiarni patrzyli w ich stronę.

Ale Svenji było w tym momencie wszystko jedno.

- W rzeczywistości nic cię nie obchodzi, co naprawdę czuję! Ani ciebie, ani mamy. Myślicie tylko o sobie. Mam was dość, do jasnej cholery! - chwyciła plecak, zostawiła ojca przy stoliku i wybiegła z kawiarni.

6

Niko tkwiła przy wejściu do Karstadt. Siedziała w kącie, żeby nie czuć zimna wpadającego przez rozsuwające się drzwi. Ludzie ją mijali, szklane drzwi otwierały się i zamykały z cichym szmerem. Niektórzy patrzyli na nią z zaciekawieniem, inni ze współczuciem, a jeszcze inni z pogardą. Siedziała bez ruchu.

W oknie po prawej prezentowano wiosenną kolekcję. Tym razem królowała jasna zieleń. KobiECE nogi w nylonowych pończochach, kuse spódniczki z rozcięciami, skąpe kamizelki.

Na wystawie po lewej widać było manekiny w kostiumach kąpielowych, z ręcznikami plażowymi dekoracyjnie ułożonymi na białym piasku ustrojonym sztucznymi muszlami.

Dziewczyna odwróciła głowę. Po drugiej stronie ulicy zagrodzono przejście. Straż miejska nie pozwalała gapiom stać przy taśmach zabezpieczających.

Na chodniku zebrał się spory tłumek, ludzie podnosili głowy.

- Uwaga! Wysadzamy!

Potem zadźwięczał sygnał ostrzegawczy.

Kiedy budynek runął, dziewczynie nie drgnęła nawet powieka.

W ułamku sekundy stara kamienica, która przez kilka tygodni była jej domem, zamieniła się w stertę gruzu.

Ależ była wściekła!

Godzinami biegała bez celu po mieście.

Wszystko ją wkurzało: tłum ludzi, sklepy, a nawet utuczone kaczki w parku. Czowała wyłącznie gniew, gniew, który ją dosłownie rozsadzał. Tata, zamiast się ucieszyć i przyjąć z otwartymi ramionami, wziął sobie do domu tę Laurę! Rzygać się chciało!

Svenja czuła się całkiem niepotrzebna.

Miłość ojcowska - dobre sobie!

Dla niej ojciec właśnie przestał istnieć.

Jedno wiedziała na pewno: do matki nie wróci, to wykluczone.

Da sobie radę i bez rodziców. Jakieś rozwiązanie się znajdzie. Może uda jej się znaleźć jakieś zajęcie, wszędzie szukają ludzi do pomocy - w sklepach i knajpach. A wtedy wynajęłaby jakiś kąt. Gdyby miała trochę szczęścia, mogłaby opłacać pokój w mieszkaniu wynajmowanym na spółkę z innymi młodymi ludźmi. Wiele osób teraz tak robi, żeby podzielić koszty.

Zaczęłoby się zupełnie inne życie. Nie byłoby nikogo, kto by ją kontrolował:

Gdzie byłaś? Nikt by jej nie groził: Jak nie przyjdiesz punktualnie do domu, to zobaczysz! Nie będzie już musiała słuchać tego jazgotu, wiecznych zarzutów... nie będzie musiała chować siniaków...

A szkołę mogła olać. Dziewięć lat obowiązkowej nauki prawie skończyła, nikt nie mógł jej zmusić, żeby dalej się uczyła. Nauka i tak nie sprawiała jej frajdy.

Lata całe musiała się męczyć z całą tą szopką: arytmetyką i algebrą, geografiami i historią - wszystko śmiertelne nudy! I po co? Tylko po to, żeby kiedyś dostać dobre świadectwo? Ścieżka kariery i codzienna praca nie wydawały jej się szczególnie pociągające. Na jakąś tam biurową posadę i tak nie miała ochoty.

Ciągła harowa, pisanie listów przez dwadzieścia lat albo jeszcze dłużej, podlewanie kwiatków na parapecie i robienie kawy dla szefa - obrzydliwie mieszczańska perspektywa. To tak jak być pogrzebanym za życia.

Nie, ona chciała robić to, co sprawia prawdziwą przyjemność. Zobaczyć kawał świata. Poznać ciekawych ludzi. Przehulać wiele nocy, tańczyć, chodzić do kina i w ogóle przyjemnie żyć...

I przydałoby się trochę adrenaliny. Żeby tak przeżyć naprawdę coś z dreszczykiem, a

nie tylko obejrzyć w telewizji...

W końcu Svenja usiadła na ławce. Zastanawiała się, co ma teraz zrobić. Gdzie spędzi noc?

Nie będzie przecież tracić pieniędzy na hotel.

Zresztą w hotelu trzeba się zameldować i podać nazwisko. Wtedy łatwo by ją znaleźli.

Chociaż... czy matka w ogóle zgłosi jej zniknięcie na policji? Pewnie się ucieszyła, że Svenji nie ma w domu. Nikt już jej nie przeszkadza. Przed nikim nie musi chować butelek z alkoholem...

U taty też nie będzie spać. Lepiej już prześpi się na ławce w parku. Noce nie są teraz takie zimne, a zresztą ma kurtkę. A jutro rano kupi sobie gazetę i przejrzy ogłoszenia. Była pewna, że znajdzie coś odpowiedniego dla siebie.

Z głodu burczało jej w brzuchu. Svenja wstała, zarzuciła plecak na ramię i chociaż od chodzenia bolały ją stopy, jeszcze raz ruszyła w stronę pasażu. W budce kupiła zapiekankę z szynką i dwie puszki piwa.

Tak wyposażona wróciła do parku.

Po zamknięciu sklepów ulice wyraźnie opustoszały. Kilku niezmordowanych joggerów, kilku punków... także patrol policji. Svenja jak gdyby nigdy nic skierowała się w stronę stawu i zachowywała się tak, jakby była zwykłą spacerowniczką, która ma zamiar karmić kaczki. W sumie zresztą nie była nikim innym. Ale mimo to czuła się nieprzyjemnie.

Gliny poszły dalej, nie zwróciwszy na nią uwagi. Svenja zmieniła kierunek i znalazła pustą ławkę pod wierzbą płaczącą. Tu zostanie na noc, postanowiła.

Wyjęła z plecaka jedzenie i ugryzła bagietkę. W myślach zrobiła przegląd znajomych, zastanawiając się, kto stanąłby po jej stronie i zaakceptował ucieczkę.

To zabawne, jak niewielu ma się przyjaciół, kiedy pojawiają się prawdziwe problemy. Prawie każdemu Svenja miała coś do zarzucenia.

Nawet ci, których uważała za prawdziwych przyjaciół, po dokładniejszym zastanowieniu wydawali się zbyt mieszczańscy i prawdopodobnie doradzaliby jej tylko, żeby wróciła do domu.

Rob, nastawiony do świata luzacko, był pewnie jedyną osobą, która przyjąłaby ją pod dach, ale w tym celu musiałaby znowu odbyć długą drogę. Na powrotną podróż nie miała jednak ochoty. Była szczęśliwa, że od mamy dzieliło ją aż tyle kilometrów.

Otworzyła drugą puszkę piwa. Jak to dobrze, że nie musi teraz podejmować żadnych decyzji. Miała mnóstwo wolnego czasu. Nikt nie stawiał jej żadnych wymagań, nikt niczego od niej nie chciał. Była wolna i nikt nie będzie jej rozliczał.

Powoli się ściemniało. Svenja wyciągnęła się na ławce. O niczym nie myśleć, wyłączyć te kłębiące się w głowie myśli... Po chwili jednak poczuła, że jest jej niewygodnie i wsunęła plecak pod głowę. Trochę twardo, no tak... Do tego zrobiło się zimno. Svenja marzła i myślała o swoim łóżku, o matce, o tym jak zamknęła się w pokoju, o butelce alkoholu na stole, słyszała jej głos, jej pretensje...

Potem zobaczyła ojca i jego łagodne spojrzenie, przeznaczone dla Laury, widziała go siedzącego w kawiarni i składającego czcze obietnice. Skręcało ją w brzuchu z urazy i rozczarowania.

Svenja obróciła się twarzą do oparcia ławki, ale to nic nie pomogło, jej myśli biegły swoim własnym torem. Pojawiły się następne wspomnienia.

Tata się wyprowadza. Mama klnie i depcze jego walizkę. Tata wyrywa mamie walizkę. Trzyma mamę za ramiona. Potrząsa nią. Krzyczą na siebie.

A potem tata wychodzi.

Pustka. Zmienne nastroje mamy. Desperackie krążenie po mieszkaniu. Niekończące się rozmowy z przyjaciółką. Jej głośny i szyderczy śmiech. Olej facetów, wcale nie są nam potrzebni, i bez tych świń damy sobie radę!

Zmarznięta skuliła się i objęła ramionami.

Szczęśliwe obrazki: tata nieogolony, jeszcze w szlafroku. Godzinami grali na podłodze w monopol. Niedziele, kiedy nie gotowali obiadów w domu, tylko próbowali, czy można dobrze zjeść w nowej indonezyjskiej knajpce. Długie popołudnia, gdy oglądali filmy rysunkowe, które tata przynosił z wypożyczalni wideo. Mogła wybierać swoje ulubione. Nie było życzenia, którego by nie spełnił.

Ale tę scenę zakłóca postać mamy, która rzuca cień na szczęśliwe chwile. Pojawia się pijana, z mętnym wzrokiem, zaniedbana, wymięta, wyglądająca jak strach na wróble. To ty zniszczyłaś mi życie, Svenja...

Svenja wbiła wzrok w listewki ławki, ciemnozielone paski, które wraz z zapadającym zmrokiem stawały się czarne. Nad nią szeleściły liście. Wiatr? A może ptak właśnie się poruszył? A gdyby teraz ktoś podszedł i wbił jej w plecy nóż!? Co za absurdalna wizja - uspokajała sama siebie - dlaczego właśnie jej? Chyba nie ma się jednak czego bać.

Svenja próbowała się odwrócić. Ostatni raz spała pod gołym niebem na biwaku dwa lata temu. Liczyła spadające gwiazdy, Renę ją pocałował, poczuła jego język w swoich ustach, wydawało jej się to zresztą wstrętne, ale równocześnie w jakiś sposób podniecające, miała wrażenie, że coś łopocze jej w brzuchu. To były fajne dni - cały tydzień pod namiotem, ogniska, kajaki. Ale kiedy Svenja wróciła do domu, rodzice toczyli już kolejną wojnę, a

mama krzyczała, że wystąpi o rozwód.

Svenja nic im nie opowiedziała o tej wycieczce, miłe przeżycia miały tym razem pozostać jej wyłączną własnością, żadne kłótnie rodziców nie zamażą tych wspomnień.

Westchnęła. To wszystko było już tak dawno. W końcu wspomnienia zaczęły się mieszać i odpłynęły w niebyt. Svenja, wyczerpana, zasnęła.

Teraz!

Gumowa uszczelka ustąpiła. Drut prześliznął się dalej, powędrował na dół i zbliżył się do przycisku.

Za chwilę zamek puści - już to czuła. W końcu nie na darmo nazywa się Wilczyca. Jak zawsze w takim momencie odczuwała szczególny rodzaj pobudzenia: smak zwycięstwa, świadomość, że panuje nad rzeczywistością - ma władzę nad wszystkim, co przed nią zamknięto. Była panią wszelkich zamków.

Zamki wszystko zamykały i otwierały, określały granice. Ci, którzy mieli klucze, posiadali władzę. To była najważniejsza zasada, której Wilczyca nauczyła się w dzieciństwie.

Kierownicy domów z pękami kluczy uważali się za bogów. Rozdzielali pochwały i kary. Zupełnie nie rozumieli, co czuje dziecko w zamknięciu, kiedy musi tłumić pokusy i przestrzegać mnóstwa zakazów. Bo mieli przecież klucze do wszystkich pomieszczeń, decydowali o wolności, skazywali na więzienie... Zamknięcia fascynowały Wilczycę od dawna. Chciała wiedzieć, jak działają. Chciała odkryć, czy można je otworzyć bez kluczy. A cóż to była za radość, kiedy po raz pierwszy się udało!

Im lepiej dawała sobie radę z forsowaniem zamków, tym bardziej uniezależniała się od władzy dyrektora. Jego boskość przygasła, zarządzenia traciły moc. Istniały inne możliwości, aby zyskać upragnioną wolność, jego zgoda nie była już potrzebna. Wilczyca pokochała zamki, stały się dla niej życiowym wyzwaniem. Drzwi samochodu ustąpiły. Wsunęła drut z powrotem do kieszeni kurtki. Kilkoma ruchami zdjęła plastikową osłonę pod kierownicą. Teraz trzeba było tylko znaleźć właściwe kable i odpowiednio je połączyć - i już zaczynała się jazda. Miała nadzieję, że w baku było dość paliwa. Wilczyca ruszyła, nie zapalając świateł - tak było bezpieczniej, gdyby ktoś przypadkowo wyrzął przez okno. Dopiero minawszy dwie ulice włączyła światła mijania.

Teraz musi dotrzeć do skrzyżowania, przejechać rondo i skrócić na autostradę. Zobaczy, ile da się z tego grata wyciągnąć.

W czasie jazdy była zawsze bardzo skupiona. Samochód podporządkowywał się jej rozkazom: przyspieszał, kiedy dodawała gazu, zwalniał, kiedy hamowała. Auto skręcało tam, gdzie chciała, nikt nie mógł jej powstrzymać, czuła się wolna, wolna, wolna!

Kiedy w baku nie było już benzyny, zostawiała po prostu samochód na drodze, wlamywała się do innego i wracała.

Czasami zabierała kogoś z paczki, wtedy mogli zabawić się razem. Tym razem była sama. Nie było to dla niej przykre, czasami lubiła być sama. Cieszyła się, że nikt jej nie przeszkadza, zresztą wcześniej też ceniła samotność. Zbyt duża bliskość niosła ze sobą same problemy. Potem znów ją cieszyło, kiedy wokół niej zbierali się inni - ci, którzy ją podziwiali, doceniali jej zdolności i respektowali jej przewagę.

Wilczyca włączyła radio i znalazła stację z fajną muzyką. Był to prastary model radia, tak stary, że nie opłacało się go kraść. Głośniki własnej roboty też nie przedstawiały żadnej wartości. Nie było ani odtwarzacza CD, ani nawet magnetofonu kasetowego. A więc nic do opylania.

Tym razem skończy się tylko na ostrej jeździe. Też nieźle.

Dojechała do wjazdu na autostradę. Nie czekała na miejsce między samochodami, tylko wcisnęła się na siłę między dwie trąbiące ciężarówki. Zarzuciło samochodem, kiedy skręcała na lewy pas, potem nacisnęła mocno pedał gazu. Ach, takie noce - to było życie!

Svenja zamrugała oczami. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Potem wróciły wspomnienia. Wizyta u taty. Ławka w parku.

Usiadła. Każdy ruch sprawiał jej ból. Jej ciało było sztywne i skostniałe z zimna.

Dopiero wpół do szóstej rano. Słońce właśnie ukazało się nad drzewami, a na trawie iskrzyły się kropelki rosy.

Plecak spadł z ławki. Svenja próbowała go dosięgnąć stopami i przysunąć bliżej.

Wtedy spostrzegła, że boczna kieszeń jest otwarta. Nachyliła się i sięgnęła do niej. Była pusta, brakowało portfela.

Cholera!

Okradli ją. Zniknęły pieniądze, legitymacja szkolna, bilet miesięczny i kolekcja kart telefonicznych.

Złodziej musiał tu być w nocy i wyciągnąć jej plecak spod głowy. Że też się przy tym nie obudziła!

A więc nie ma ani grosza.

Nagle zdała sobie sprawę z konsekwencji. Wolność, przyjemne życie, przyszłość, którą sobie obmyśliła - teraz wszystkie te plany stały się nieaktualne.

Została na ulicy bez pieniędzy.

Nie mogła sobie nawet kupić śniadania.

Zaczęła wpadać w panikę.

Zgłoszenie na policję nie wchodziło w grę.

Powrót do taty i proszenie o pieniądze też poza dyskusją. Nigdy w życiu do niego nie wróci. Miała jeszcze tę odrobinę godności i dumy, żeby wiedzieć, że to wykluczone, nawet gdyby ją okradali tysiąc razy.

Przeszukała kieszenie kurtki. Może uśmiechnie się do niej szczęście i znajdzie parę monet. Ale jedyne, na co natrafiły jej zeszywniałe palce, to napoczęta paczka gumy do żucia.

Svenja zaczęła się zastanawiać, co teraz powinna zrobić. Może zaczepić jakiegoś przechodnia i powiedzieć mu po prostu, że ją okradli. Albo zanieść zegarek do lombardu - widziała w telewizji, że ludzie tak robią, kiedy nie mają pieniędzy.

A może obejść budki telefoniczne i poszukać zapomnianych kart telefonicznych...

Nie wytrzyma dłużej bezczynnego siedzenia na ławce, musi coś zrobić, mimo że jeszcze tak wcześnie.

Euforia, którą odczuwała ostatniego wieczoru, pękła jak bańka mydlana. Opanowało ją zwątpienie.

Wszystko układało się inaczej, niż zaplanowała.

Z furią wstała z miejsca i chwyciła plecak.

- O rany, ale słodki! Skąd go wzięłaś, Zada? Szczeniak z zapalem merdał obciętym ogonem i różowym języczkiem lizał palce Psycho.

- Dał mi jeden facet. Jego suka się oszczeniła, sześć młodych. Nie może wszystkich trzymać.

- Chyba masz farta. Zada podniosła psa i przycisnęła do policzka.

- Nareszcie mam kogoś, kto jest tylko mój, haaa! - wydała okrzyk radości. Teraz trzymała pieska wysoko w wyciągniętych rękach. Psycho zaśmiał się, kiedy zaczęło jej kapać po rękę.

- Nie przeszedł jeszcze treningu czystości.

- Ma jeszcze czas, nauczę go, zobaczysz. - Zada szybko postawiła szczeniaka na trawie, przykucnęła obok i patrzyła na niego z zachwytem.

- Jak go nazwiesz? - spytał Psycho, opierając się o drzewo.

- Nie wymyśliłam jeszcze imienia.

- Nazwij go Loser. Zada zadarła głowę i sceptycznie spojrzała na Psycho.

- Przegrany - wyjaśnił, ukazując zęby w szyderyczym uśmiechu. - Angielski zdążył już wyparować z główki, prawda? Zada ze złością przygładziła włosy.

- Człowieku, miałam i tak dość kłopotów, żeby dojść do ładu z niemieckim i tureckim. Nigdy nie byłam dobra z angielskiego.

- Z kochaniem też ci się nie układa.

- Tobie z twoim chyba też nie - rzuciła zaczepnie. Psycho zachmurzył się. Odwrócił głowę.

- Ej, nie bądź taki obraźliwy - opamiętała się Zada. - Przepraszam, wyrwało mi się. Znasz mnie. Trochę za szybko mówię.

Psycho usiadł na trawie obok niej i pogłaskał psa.

- Czasami wydaje mi się, że nie wytrzymam już dłużej tego całego syfu - wymamrotał.

- Za dużo myślisz, to błąd - odparła Zada.

- A ty za dużo mówisz, to twój błąd - odparował Psycho. - Gadasz i gadasz Szeherezado! Jak można się tak nazywać?

- To nie moja wina, że nikt nie może zapamiętać mojego prawdziwego imienia - broniła się Zada. - Fatmagiil - to w tym kraju zbyt skomplikowane. A jak właściwie ty się nazywasz?

- Nie powiem. Tutaj wszyscy mają ksywki. Inne imiona, inne zasady. Nic tu nie jest takie jak kiedyś.

- Oj, daj spokój, Psycho, nie zgrywaj się na filozofa.

- No dobra, niech ci będzie. Wcześniej nazywałem się Andreas, ale to było jakieś tysiąc lat temu. Zada potrząsnęła głową.

- W ogóle do ciebie nie pasuje.

- Mówiłem ci przecież. Dzisiaj mówią do mnie Psycho, a jutro będą mnie nazywać trupem.

- Nie gadaj bzdur, nie mogę tego słuchać. - Zada odwróciła się znowu w stronę psa. Ale ten poczłapał niezdarnie do Psycho i przylgnął do jego rąk. Zada wstała i skrzyżowała ręce.

- Zaraz zacznę być zazdrosna.

- Patrz, Loser znowu liże mnie po rękach.

- Powinien się nazywać inaczej - Zada tupnęła nogą. - Przegrany to idiotyczne imię.

- No co ty, normalne w tym gronie. Przecież wszyscy tu jesteśmy przegrani - ja, ty, Wilczyca i Mister O. Popytaj się, co reszta ludzkości myśli na nasz temat - wyjaśnił Psycho.

- Przestań gadać bzdury. Ja jestem aktualnie bardzo zadowolona. Mam faceta, który jest mi bliski, w każdym razie kogoś w tym rodzaju.

- Kto cię posuwa i nic za to nie płaci. Zada nie dała się wyprowadzić z równowagi.

- W każdym razie cały czas daje mi do zrozumienia, jaka jestem wspaniała. I często przynosi mi prezenty albo funduje żarcie. Wierzę, że naprawdę mnie kocha.

- Wierzyć to można w różne rzeczy. Zada nie dawała za wygraną.

- Ej, nie musisz go obsmarowywać. A poza tym teraz mam jeszcze jego - pochyliła się i przywołała szczeniaka. - Chodź tu mój słodziutki! Psycho się śmiał.

- On woli być ze mną. Podobam mu się.

- Bo to przecież samczyk - tym razem to Zada miała okazję do uszczypliwości. - Nie jestem gejem - odpowiedział Psycho, dotknięty tym stwierdzeniem. - Cholera, jak długo jeszcze!

- Ale nie masz dziewczyny.

- Bo nie potrzebuję.

- Każdy potrzebuje kogoś, kto by go kochał.

- No, to może też rozejrzę się za jakimś psem. Albo lepiej wezmę sobie tego. Loser! Patrz, reaguje na swoje imię!

- Jesteś naprawdę okropny, Psycho! Lepiej załatw jakąś puszkę z psim żarciem.

Założę się, że burczy mu w brzuchu!

Svenja potruchtala w strone miasta. Bylo juz calkiem widno i na drzewach gruchaly gołebie.

Zatrzymala sie, bo spostrzegla mezczyzne drzemiacego na lawce. Moze to on ja okradl? Tez spedzil noc w parku. Svenja przypomniała sobie, ze juz go wczoraj widziala. Z tym samym bialym psem. Tu, przy pomniku Goethego, mieli pewnie stale miejsce. Sprawdzi, czy to prawda, ze ludzie budza sie ze snu, kiedy ktos sie im przyglada. Chyba dziala - ten spiacy facet ma cos w rodzaju odruchu bezpieczenstwa. Nawet pies podniosl glowe. Obaj spojrzeli na Svenje. Co za dziwaczny tandem. Ale takze w jakis sposob zgrany.

- Tez w trasie, mala?

W trasie? Svenja nie zrozumiala. - Co?

- Jak jesteś w trasie, to nie masz stalego miejsca. Jak ktos bezdomny, bezpanstwowiec, inaczej mowiac ktos taki, kto wszedzie na ziemi czuje sie jak u siebie w domu.

Svenja skulila sie. Czy juz po jednej nocy spedzonej pod gołym niebem wygladala na wykolejence? Powinna spojrzec w lustro.

- Okradli mnie - odparla.

- A duzo zginelo? - zagadnal.

- Wszystko.

- A teraz nie masz pojecia, gdzie i jak by tu cos zjec?

Svenja wzruszyla ramionami. Moze da jej jakas rade, wyglada na czlowieka, ktoremu nieobce sa takie problemy.

- Jestem Pankracy. A ten tutaj - facet wskazal na bialego psa - to Lorenz.

Kiedy Lorenz uslyszal swoje imie, postawil uszy. Mial inteligentna mordke i pelne wyrazu slepia.

Svenja lubila psy. Przeszla przez trawnik i usiadla na postumencie pomnika Goethego.

- Jestem Svenja. Ladny pies.

- I wierny przyjaciel, to duzo wazniejsze. - Pankracy przygladal sie jej uwasnie. Mial bladoniebieskie oczy z lzwym polyskiem, ktory ostatnio tak czesto widywala u mamy.

- Zwiatasz z domu? Svenja skineła glowe. Ten facet na pewno nie doniesie na nia policji.

- Ja tez. Jak mialem czternaście lat. Mój stary ciagle mnie lat. Az w koncu stalem sie silniejszy od niego i za wszystko mu odpłacilem. Potem spakowalem klamoty i wyszedlem z

domu.

Svenja oszacowała, że mężczyzna ma więcej niż pięćdziesiąt lat, ale z powodu zniszczonej cery i siwych włosów pewnie wyglądał na starszego, niż był w rzeczywistości. Svenja nie wyobrażała sobie, jak można spędzić na ulicy kilkadziesiąt lat. Pankracy jakby czytał w jej myślach.

- Miałem nawet kiedyś rodzinę. I normalną pracę. Pewnie miałbym już dziś dom, a może nawet i wnuki, i to wszystko, czego ludzie dorabiają się po latach pracy. Ale los lubi płatać figle. Najpierw firma splajtowała, a dwa tygodnie później żona odfrunęła z jakimś młodszym facetem. Wtedy wpadłem w furję. Wyśledziłem ich i dołożyłem ile wlezie, a przy okazji dostało się jeszcze jednemu, bo się wtrącał. Tak, wiem, że to była głupota, ale wtedy nie mogłem się opanować. No i przymknęli mnie. A potem wszystkie drzwi się przede mną pozamykały. Żadnej pracy. Wszędzie słyszałem to samo: „Nie u nas, dziadu”.

- Mogę sobie wyobrazić, jak ci było źle - powiedziała Svenja.

- Bo było źle - potwierdził Pankracy. - Wtedy - podrapał Lorenza za uszami. - Nie chcesz nic mówić? Potrząsnęła głową.

- Czasami dobrze się wygadać. Lżej na duszy. Ale nikogo nie można do tego zmuszać - ciągnął Pankracy. Poszperał w plastikowej torbie. Ukazały się kolejno: czysta miska, puszka z psią karmą i otwieracz do konserw.

- Mama tylko pije i nic poza tym jej nie obchodzi - wydusiła z siebie po chwili Svenja. - Według niej to ja jestem wszystkiemu winna. A tata ma młodą laskę, więc im też nie jestem potrzebna. Pankracy manipulował otwieraczem do konserw.

- Ty to ty. Tylko ty sama jesteś ważna. Jakie to ma znaczenie, co inni o tobie myślą i co mówią? Żyj swoim życiem.

- Właśnie tak bym chciała - zgodziła się Svenja. - Wczoraj wszystkie te przykre sprawy przestały się już liczyć, ale dziś rano, kiedy zauważyłam, że przepadła cała forsa, wtedy... - Svenja przerwała i wbiła wzrok w ziemię.

- Zwątpiłaś, tak? Svenja wzruszyła ramionami.

- Chodź, najpierw coś zjedzmy. Po śniadaniu wszystko będzie wyglądać lepiej - zaproponował Pankracy. Svenja uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Ten mieszkaniec parku był naprawdę miły. Lorenz zaskomlał.

- Nie, nie zapomniałem o tobie. - Pankracy uspokoił psa, poczochnął jego sierść i przełożył zawartość puszki do miski. Lorenz natychmiast rzucił się na jedzenie.

- Pies zawsze jest na pierwszym miejscu - powiedział Pankracy. - Pies z ciebie nie zadzwierzy, nie będzie cię obmawiał, a jeśli cię pokocha, pozostanie absolutnie wierny. Prawda,

Lorenz?

- Zawsze chciałam mieć psa - wyznała Svenja. - Ale nigdy nie mogłam. Mama się nie zgadzała.

- A co stoi na przeszkodzie, żebyś teraz go sobie sprawiła?

- Niby nic. Ale zwyczajnie potrzebuję forsy. - Jakoś się skombinuje - powiedział Pankracy. - No, chodź ze mną, zjemy śniadanie. - Lorenz opróżnił miskę. Pankracy spakował wszystkie rzeczy, wziął psa na smycz, sięgnął po reklamówki i ruszył. Svenja poszła za nim. Marzła, bo wciąż było naprawdę zimno.

- Gdzie idziemy?

- Do Bramy Cesarskiej. Jest tam noclegownia dla bezdomnych. Od wpół do siódmej można tanio dostać śniadanie. Często coś stamtąd biorę, a kiedy jest zimno i pada, czasami nawet tam sypiam. Ale najczęściej jestem tu, w parku. Bo tu jest po prostu ładniej i można spotkać wielu znajomych.

- A w zimie? - spytała Svenja.

- Wtedy też zawsze coś się znajduje - odparł Pankracy. - Czasami śpi się u znajomych, czasami idzie do szpitala. Ale co ty gadasz o zimie? Teraz mamy maj, przed nami lato, nasza najlepsza pora roku, prawda Lorenz? Pies siusiał obok kosza, w czasie kiedy Pankracy wtykał do niego śmieci. Przeszli przejściem podziemnym. Na metalowej ławce leżał pijak i chrapał. Jakiś chłopak stał przy automacie z biletami. Pankracy popukał go w plecy. Chłopak się odwrócił. - A, to ty, Pankracy. Musisz mnie tak straszyc, człowieku?

- Cześć, Psycho. Jakież problemy? Brakuje ci koksu?

- O co ci chodzi?

Psycho obrzucił Svenję baczny spojrzeniem. Miał pociągłą twarz, ciemne, prawie czarne oczy i długie włosy związane w kucyk.

- Myślałem, że masz zamiar z tym skończyć - powiedział Pankracy. Psycho wzruszył zrezygowany ramionami. - I tak mi się nie uda. Jeden jest pijakiem, drugi ćpunem, a trzeci pracoholikiem, co za różnica?

- Idziesz z nami na śniadanie? - spytał Pankracy. - I tak nic teraz nie przełknę.

- Cały się trzęsiesz, co nie?

- Pankracy, wkurzasz mnie.

- Spokojnie, bez obrazy. - Pankracy poklepał go uspokajająco po plecach. - Przecież dawno cię nie widziałem. - Teraz mieszkamy w ogródkach działkowych koło parku.

- No jasne - przypomniał sobie Pankracy. - Clover mi mówił, że niedawno zburzyli wasz dom.

- Wyszadzi w powietrze - poprawił Psycho - Burns i po wszystkim. - Słyszeli teraz pociąg jadący pod ziemią. - Już dziewiąta, muszę iść.

- Przyjdź potem do parku - zaproponował Pankracy. - Pogadamy trochę. Jestem ciekaw, co tam u was.

- Zobaczysz się - odparł Psycho. - Cześć. Spieszę się. - I zbiegł po schodach. Svenja z zaciekawieniem utkwiała w nim wzrok. A więc tak z bliska wyglądał narkoman. Wydawał jej się miły, szkoda, że tak szybko sobie poszedł. Szła przejściem podziemnym za Pankracym. Kiedy wyszli na zewnątrz, przywitał ich zimny wiatr. Punkt wydawania śniadań dla bezdomnych znajdował się tuż za rogiem. Przed wejściem Pankracy przywiązał psa do słupka.

- Niestety, nie wolno wchodzić z psami. Chodź, zapraszam cię.

- Dzięki - odpowiedziała Svenja. O tej porze pomieszczenie było prawie puste, zajęte były tylko dwa stoliki w rogach sali. Nieco zaniedbane osobniki, pomyślała Svenja. Ssało ją w żołądku. Pankracy podszedł do małego okienka i wsunął przez otwór dwie marki.

- Dwa śniadania proszę.

- Kawa czy herbata? - spytała starsza kobieta za ladą. - Kawa - odpowiedział Pankracy. Spojrzał na Svenję. - A ty?

- Dla mnie też - odpowiedziała Svenja.

Chwilę później dostała talerz z dwoma kromkami chleba, kleksem masła i dwoma plasterkami żółtego sera zapakowanymi w folię oraz kubek kawy, nad którym unosiła się para.

Usiedli przy stoliku na środku sali. Svenja przetykała właśnie pierwszy łyk kawy, kiedy z kąta odezwał się głos:

- Ej, Pankracy! Ty znowu tutaj?

- Cześć, Wiktor. - Pankracy się odwrócił. - Zawsze jestem w mieście, najczęściej na tyłach parku. Tam znajdziesz nas obu: mnie i Goethego. Stale na miejscu, nawet jak pada na głowę. Goethe jest z kamienia, a ja nie z cukru. Zobaczymy, kto dłużej wytrzyma.

- Humor ci dopisuje.

Mężczyzna - Svenja oszacowała go na jakieś czterdzieści lat - podszedł do stolika i przysiadł się do nich.

- Jak leci, kolego?

- Jakoś leci. A co u ciebie?

- Wiesz, jak jest - Wiktor rzucił spojrzenie na Svenję. - Twoja nowa przyjaciółka?

- Powiedziałbym, że spadła z nieba - odrzekł Pankracy mrugając oczami. - Albo przyfrunęła. Jak kto woli.

Wiktor podwinął lewą nogawkę spodni i pokazał Pankracemu niebiesko zabarwioną żyłę.

- Od tygodnia się tym martwię. Svenji zrobiło się niedobrze. Nie mogła na to patrzeć i musiała się odwrócić.

- Źle wygląda - stwierdził Pankracy. - Musisz iść do lekarza.

- Najpierw musiałbym znaleźć takiego, który mnie obejrzy. Jestem przecież nieubezpieczony i, co gorsza, nie mam czym zapłacić - zauważył Wiktor. - Ostatnio w ogóle mnie nie wpuścili, bo nie miałem książeczki ubezpieczeniowej. Dusił mnie wredny, ciężki kaszel i prosiłem tylko, żeby jakiś lekarz mnie osłuchał. Mogło się z tego zrobić zapalenie płuc. Niestety, trafiłem na zły gabinet - to był taki wycackany, co to wiesz, a, e, elegancja, panienska za ladą, komputer, dyskretne światło i muzyczka w tle.

- Mimo to musi cię obejrzyć jakiś lekarz - powiedział Pankracy dobitnie. - Na dole przy Roemerstrasse jest taki, który pewnie cię przyjmie.

- Dzięki za radę.

- Tylko idź tam koniecznie i to jeszcze dziś. Zapalenie żył to nie żarty.

Wiktor mruknął coś pod nosem i opuścił nogawkę.

- Jakie masz teraz plany?

Pankracy musiał dwa razy powtórzyć pytanie, zanim dotarło do Svenji, że zwraca się właśnie do niej.

- Nie mam pojęcia. - Bez pośpiechu żuła kromkę chleba.

- Może Psycho weźmie cię do siebie - głośno zastanawiał się Pankracy. - U Wilczycy są takie dzieciaki jak ty. Svenja zmarszczyła czoło. O co mu chodzi?

- U Wilczycy?

- To taka dziewczyna. Skądś zwiąła, to jasne. Ale całkiem obrotna. Wie, jak pomóc.

- A dlaczego Wilczyca?

- Bo jest szefem bandy. Ktoś ją kiedyś tak nazwał. Na ulicy każdy ma jakąś ksywkę. Prawie jak w klasztorze. Mówisz dawnej Svenji „bywaj zdrowa” i wkraczasz w nowe życie z nowym imieniem.

Wilczyca. To imię kojarzyło się z przygodą. Svenja wypila łyk kawy. Gdyby inne dzieciaki były w podobnej sytuacji jak ona, to - kto wie - może udało by się jakoś dogadać.

- Jacy oni są? - chciała wiedzieć.

- Nie wszystkich znam - odpowiedział Pankracy. Od czasu do czasu spotykam Psycho, który opowiada, kto nowy do nich dołączył i co się u nich dzieje. Psycho jest w porządku, ale ćpa, pewnie to zauważyłaś - zrobił przerwę. - Dobrze znam jeszcze Clovera, ale właściwie nie

należy do bandy. Śpi raz tu, raz tam, wszędzie i nigdzie czuje się jak w domu. Clover zawsze jest najlepiej poinformowany i pierwszy wie, co się dzieje na mieście. Ten chłopak jest jak codzienna prasa. - Pankracy wstał.

- Nie lubię zostawiać Lorenza samego na dłużej. Ktoś mógłby podejść i go drażnić. Kiedyś jakiś facet zgasił papierosa na jego sierści, bo akurat się nudził. - Pankracy zebrał naczynia i sztućce na tacę i odstawił na ladę. Svenja zrobiła to samo. Myślała o propozycji Pankracego. Może ten pomysł nie był taki zły...

Lorenz czekał pod drzwiami cały i zdrowy i przywitał swojego pana merdaniem ogona. Pankracy odwiązał smycz i czule go pogłaskał.

- No chodź, mały. Kolega Goethe na nas czeka.

To Psycho przyprowadził wtedy Angel. Chyba gdzieś w maju, czy jakoś tak. Trochę wcześniej Wilczyca przeniosła się ze swoją bandą do ogródków działkowych koło parku, wtedy też Zada dostała tego pociesznego psiaka - Losera. Loser miał najlepiej z nas wszystkich. Nigdy nie był głodny, bo wszyscy dbaliśmy, żeby zawsze miał coś do jedzenia. Gdyby Zada go nie pilnowała, na pewno zrobiłby się gruby. Ale on był po prostu mięciutki. Wszyscy ciągle go głaskali, nie dało się inaczej. Stał się absolutnie numerem jeden. Gdyby był człowiekiem, to na pewno przewróciłoby mu się w głowie!

Któregoś dnia Psycho pojawił się z Angel. Wtedy jeszcze nazywała się inaczej - Svenja. Związała z domu, ktoś podobno ukradł jej forszę, nie miała pojęcia, co ze sobą zrobić - totalna naiwność.

Psycho spotkał ją w parku u Pankracego. Pankracy wymyślił, że byłoby jej nieźle u Wilczycy i Psycho zgodził się ją przyprowadzić. Był wtedy strasznie nakręcony, więc cały świat widział w różowych kolorach. Inaczej na pewno by się zastanowił. Bo Wilczyca to Wilczyca, a nie pracownik opieki społecznej. Pożresz albo zostaniesz pożartym - to była jej naczelną zasadą.

Svenja rozejrzała się dookoła. Niektóre ogródki działkowe wyglądały tak, jakby latami nikt się nimi nie zajmował. Ostrożnie zdjęła gałązkę jeżyny, która przyczepiła się jej do kurtki.

- To tu mieszkacie?

- Od niedawna - odpowiedział Zada. - Ale nawet fajnie tu, no nie? Svenja przytaknęła i podrapała pieska, którego ta młoda Turczynka trzymała na rękach.

- To mój dom - wyjaśniła Zada z dumą i wskazała na drewniany barak, który zdawał się być w nienajgorszym stanie. Kawałek przezroczystej folii w drzwiach zastępował wybitą szybę. - Psycho i Mister O mieszkają w domku z popsutym tarasem. Wilczyca śpi najlepiej, o tam - Zada wskazała na jasnobrązowy domek w ogródku obok. - Jak chcesz, możesz spać u mnie, zmieści się druga osoba. Jak chcesz.

Powiedziała to tak zwyczajnie. Svenję aż coś ścisnęło w brzuchu. Musiała się jeszcze zgodzić Wilczyca, w końcu była szefem gangu. Svenję paliła ciekawość.

- Jaka ona jest? Zada najpierw posadziła Losera na ziemi i dopiero odpowiedziała.

- Niko? Chciałabym być chociaż w połowie takim twardzielem jak ona. Nigdy nie robi w gacie ze strachu, ani przed policją, ani przed innymi gangami. Fuj Loser, nie rusz, cały się upaprzesz! Pies zaczął kopać dół.

- Oczywiście wymaga od nas posłuszeństwa, więc czasem bywa gorąco - ciągnęła Zada. Wstała i spojrzała na Svenję ciemnymi oczami. - A zresztą zaraz ją poznasz. Będzie tu za parę minut.

Svenja stwierdziła, że bardzo się denerwuje przed tym spotkaniem. No bo co będzie, jeśli Wilczyca jej nie zaakceptuje? Co zrobi, jeśli nie będą się mogły znieść? Psycho i Zada byli wprawdzie po jej stronie, ale mimo wszystko... Svenja miała niejasne przeczucia, że nie pójdzie tak gładko.

Wkrótce na polnej drodze obok ogródków zatrzymał się stary samochód. Wysiadło z niego dwóch młodych ludzi, taszcząc do jednego z domków butlę gazową.

- No, to właśnie ona. Svenja się zdziwiła.

- Gdzie?

- Ta w czarnej kurtce - Zada się roześmiała. - A obok Mister O. Często będziecie ich widywać razem.

Svenja zirytowała się. Z całą pewnością wzięłaby Wilczycę za chłopaka. Kurtka i

sposób, w jaki się poruszała, wydawały się Svenji całkowicie męskie.

- Hej - Zada powitała przybyszów. - Mamy nową - wskazała na Svenję. - Psycho ją przyprowadził.

- Cześć - powiedziała Svenja, ciągle jeszcze niepewna. Była na siebie zła, że tak się denerwuje. Wydawało się jej, że serce ma w gardle. Zazwyczaj nie była przecież taka nieśmiała. Ale sytuacja była naprawdę niecodzienna.

- Czego tu szukasz? - spytała Wilczyca. Ton jej głosu był nieprzyjemny i szorstki, bez cienia serdeczności. Krótkie włosy opadały jej na uszy, rysy twarzy miała ostre, a oczy patrzyły lodowato. Nosila niebieskie dżinsy i wysokie buty. Trudno było ocenić jej wiek. Szesnaście, może osiemnaście... Svenja tak się spłoszyła, że zaczęła paplać jak najęta.

- Pomyślałam, że może mogłabym tu spać. Dopiero co przyjechałam do tego miasta i nie znam nikogo...

Kiedy tak mówiła, poczuła, że cała ta gadanina Wcale nie przypadła do gustu Wilczycy. Svenja prawie fizycznie odczuwała wrogość dziewczyny.

- A co to, przedszkole? - odparowała Wilczyca. - A może ochronka? Jeśli potrzebna ci opieka, to poszukaj jej gdzie indziej.

Svenja zaczerpnęła powietrza. Wzbierała w niej złość. Równocześnie w głowie zapaliło się czerwone światełko. Lepiej nie zadzieraj z Wilczycą! Z pomocą przyszedł jej Psycho.

- Ja ją tu przyprowadziłem - wyjaśnił. - Pankracy ją znalazł. Zrobiło mi się jej żal...

- Żal - zadrwiła Wilczyca. - Oto Psycho, facet ^ wielkim sercem. Najchętniej podarowałby wam nowy świat, na którym wszyscy byliby szczęśliwi. Ale niestety taki świat nie istnieje. Teraz wtrąca się Zada.

- Zgódź się, żeby została parę dni - powiedziała. - Może spać w moim domku, zero problemu. Jest jeden wolny materac.

- A co umiesz? - Wilczyca zwróciła się bezpośrednio do Svenji.

- A co miałabym umieć?

- No proszę! - Wilczyca zmierzyła Svenję drwiącym wzrokiem. - Tu nie ma babci i dziadka, którzy będą cię utrzymywać. Nie wyobrażaj sobie, że będziesz siedzieć u nas w kieszeni. Każdy musi zdobywać forszę.

- Trudno wyczuć, czy w ogóle do czegoś się przyda - odezwał się ciemnowłosy chłopak, który przyjechał razem z Wilczycą. - Bo chyba już sika ze strachu w majtki. Hej dziecino, przydałyby się pieluszki? Svenja spojrzała na niego uważnie. Miał ładną twarz, zielone oczy i gęste, prawie złączone nad nosem brwi. Gdzieś w głębi serca Svenja była na

siebie zła, że nie zareagowała bardziej bojowo na ten komentarz. Mogła na przykład powiedzieć: „Możesz mi pożyczyć swojego pampersa”. Ale wtedy zabrakło jej po prostu słów.

- Stul pysk, Mister O - warknęła Wilczyca. Podeszła bliżej Svenji. - No więc, co potrafisz? Przerażona Svenja myślała gorączkowo, jak mogłaby zaspokoić jej oczekiwania.

- Poszukam sobie jakiegoś zajęcia... jeszcze nie wiem dokładnie... mogę roznosić ulotki... bawić jakieś dziecko... Wilczyca się roześmiała. Spojrzała na Mistera O.

- Ona jest rzeczywiście zielona.

- Mówiłem ci - przytaknął. - Prawdziwy żółtodziób.

Wilczyca zrobiła jeszcze jeden krok do przodu i chwyciła ją za kurtkę. Svenję oblał zimny pot.

- Słuchaj no - syknęła. - Jeśli naprawdę chcesz u nas zostać, musisz wpaść na jakiś lepszy pomysł. Myślisz, że ktoś mógłby nam powierzyć swoje dziecko? Mieszkamy na ulicy, niewinny aniołku! Nigdzie nie mamy swojego miejsca, a ludzie zachowują się tak, jakby w ogóle nas nie widzieli.

- Czyli raczej nic ci nie wyjdzie z normalną pracą - wyjaśnił znaczenie tych słów Mister O.

- Najlepiej wracaj do mamusi - rzuciła Wilczyca i puściła ją tak gwałtownie, że Svenja się zatoczyła. - Pewnie martwią się o ciebie, nawet kiedy nie wracasz punktualnie na dobranockę. Teraz Svenję ogarnął gniew.

- Moja matka zalewa się w trupa, a mojemu ojcu wisi, co się ze mną dzieje. Wyobrażasz sobie, że jesteś jedyna nieszczęśliwa? Oczy dziewczyny pociemniały.

- Przemądrzała gówniara! Nic ci do tego, co przeżyłam!

Przez chwilę wydawało się, że Wilczyca rzuci się na Svenję. Svenja odskoczyła w tył, potracając Zade i Psycho. Ten ją zasłonił.

- Spadaj, ćpunie!

- Nie rób draki, Niko - wycedził Psycho. - Ona jest nowa, nie ma o niczym pojęcia.

Wilczyca milczała kilka sekund. Jej twarz była nieruchoma jak maska. Potem spojrzała na Mistera O.

- No dalej, dowal jej. Ma przeprosić.

Mister O podszedł do Svenji. Zacisnęła usta. Ich spojrzenia spotkały się. Svenja mimowolnie wstrzymała oddech, ale cios nie nadszedł.

- Co do cholery? - szydziła Wilczyca. - Masz z tym problem? Trzaśnij ją raz a dobrze. Mister O potrząsnął głową.

- Daj spokój.

- Kto tu rządzi, ty czy ja? - wysapała Wilczyca. W jej głosie czuło się furję.

- Nie biję małych dzieci.

- Impotent! - szydziła Niko - Mięczak!

Svenja spostrzegła, że Mister O ze złością zmarszczył czoło. Nagle jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy.

- No jazda, przeproś Wilczycę, ale już - wycodził. Zauważyła, że miał w nosie dwa kolczyki, a jeden z górnych zębów był ułamany. Svenja czuła równocześnie złość, strach i niepewność. Przez moment zwlekała.

- Masz powiedzieć, że przepraszasz - powtórzył Mister O. Coś w jego oczach mówiło jej, że warto ulec.

- Przepraszam - mruknęła Svenja. - Głośniej!

- Sorry! - krzyknęła. - Przepraszam, przepraszam, przepraszam. Czy teraz starczy?

Wilczyca skinęła głową na Mistera O. Usunął się. Svenji od tłumionej złości drżały wargi.

- Jeśli o mnie chodzi, to możesz dzisiaj przenocować u Zady - powiedziała Wilczyca jakby od niechcenia. - A jutro się zobaczy. Odwróciła się do Mistera O.

- Idziesz ze mną zorganizować pizzę? Mister O wyszczerzył zęby.

- Jasne. Pizzy nigdy nie odmawiam. Chwilę potem znowu wsiedli do samochodu.

Silnik zawarczał i auto zniknęło w kłębach kurzu. Svenja chwyciła plecak, który zostawiła przy żywopłocie.

- Co jest grane? - spytała Zada. - Przecież pozwoliła ci zostać. Svenja potrząsnęła przecząco głową.

- Nie mam już ochoty. Wystarczy mi. Spływam stąd. Zada złapała ją za rękę.

- Ale przecież dopiero co przyszłaś. I mówiłaś, że nie wiesz, co ze sobą zrobić.

- Poglądziła się po ciemnych włosach i zjrzała Svenji głęboko w oczy. - Ona nie zawsze jest taka. Najczęściej można z nią całkiem sensownie pogadać. I naprawdę się o nas troszczy. Przecież widziałaś, jak tu przytargała butlę gazową, żebyśmy mogli na niej gotować.

Svenja się ociągała. Wszystko w niej aż kipiało ze złości na Wilczycę, ale czuła przed nią respekt. Była przerażona panującymi tu regułami gry. I bardzo niepewna.

Z drugiej strony - nikogo w tym mieście nie zna i nie dość, że jest tu całkiem sama, to jeszcze bez grosza przy duszy. Jeśli nie chce wracać skruszona do taty, no to nie ma zbyt dużego wyboru...

- No dobra - powiedziała z naciskiem i rzuciła plecak. - Zostaję.

Przynajmniej na razie.

Jak nie będzie tu mogła wytrzymać, to zawsze może się wynieść.

- Gdzie indziej też jest nielepiej - rzucił Psycho. Potem położył się w trawie i pogłaskał Losera.

- Czasami wydaje mi się, że dłużej tego nie wytrzymam. Tego pieprzonego życia. Teraz jest mi dobrze, wszystko idzie super. Ale kiedy jestem na głodzie i muszę natychmiast skombinować działkę... Nie macie pojęcia, jak koszmarnie się czuję, kiedy to jest silniejsze ode mnie.

- Spotykasz się jeszcze z Fryderykiem? - spytała Zada z zainteresowaniem. Psycho westchnął.

- Jasne. Najbardziej by mu pasowało, gdybym w ogóle się do niego przeprowadził.

- To czemu tego nie zrobisz? Mieszkanie z łazienką i wanną, czy to nie spełnienie marzeń? Wyobraź sobie: codziennie możesz leżeć w wannie z gorącą wodą tak długo, jak zechcesz. Zanurzony po szyję w pianie! I możesz przy tym słuchać muzyki i wszystkie te rzeczy... - Zada się rozmarzyła.

- Jeszcze nie jestem na takim dniu, żeby przeprowadzać się do tego pedała - warknął Psycho. - A teraz zostawcie mnie wreszcie w spokoju. Temat zamknięty, kapujesz?

- Tylko tak się głośno zastanawiałam - powiedziała Zada tonem gotowym do zgody.

- Na drugi raz postaram się pomyśleć, zanim chlapnę coś ozorem.

- Zamieszkałabyś z kobietą, nie będąc lesbą? - dopytywał się Psycho.

- To zależy. Gdyby była miła...

- No tak, bo z kobietami jest zupełnie inaczej - stwierdził Psycho.

- Wcale nie - sprzeciwiła się Zada. Psycho wstał. Zada wzięła psa na ręce.

- Chodź ze mną, Svenja. Pokażę ci, gdzie będziesz spać. Spodoba ci się u nas. Svenja poszła za nią. Spodoba się jej? Była raczej sceptyczna. Zgoda, parę dni tu pewnie zabawi. Ale jeśli będzie musiała tolerować ich szykany, czepianie się i groźby, to znowu ucieknie, to pewne. Nie ma zamiaru znosić takiego traktowania. Z tego powodu uciekła przecież z domu...

Potykała się, idąc za Zada. Ogrodzenia były zbutwiałe, na ziemi wały się druty, a w kątach rozpleniły się chwasty. Zada zaprowadziła Svenję do drewnianego domku z zepsutymi drzwiami. W większym z obu pomieszczeń jeden na drugim leżały dwa gąbkowe materace, było też składane krzesło i komoda. Obok znajdował się wąski aneks kuchenny z wbudowanym kibelem.

- Oto moje królestwo! Luksus, co nie? - powiedziała Zada z dumą. - Niestety kuchnia jest nieczynna, bo odłączyli prąd i wodę. Z kibla można korzystać, tylko trzeba przelewać

wodą. Tam stoi wiadro, a w głębi działki jest kran, z którego coś jeszcze kapie. Teraz będzie można gotować u Wilczycy, Mister O musi tylko uruchomić butlę gazową. - Wysunęła szufladę i pokazała Svenji, że są w niej nawet sztucce.

- Czasami robimy ognisko - ciągnęła. - Drewna tu jest pod dostatkiem. Niestety już dwa razy przyszły gliny, chciały nas wylegitymować i tak dalej. Na szczęście jeden był całkiem miły, w każdym razie póki co nie wyrzucił nas stąd. Loser biegał po domu z nosem przy podłodze i węszył.

- Szuka myszy - wyjaśniła Zada. - Mieszkają razem z nami. Pewnie uważasz, że są wstrętne? Svenja potrząsnęła głową.

- Nie boję się myszy.

- Ja też nie - powiedziała Zada. - Chodź, położymy materace obok siebie - zaproponowała. - Miejsca jest dość.

Ściągnęły górny materac na podłogę. Loser wcisnął się z zaciekawieniem pomiędzy nie. Zada wyjęła z komody poduszkę od prastarej sofy.

- Masz, przyda się pod głowę. Teraz zrobiło się prawie przytulnie, co nie? - podniosła się na łokciach. - W każdym razie mieszkałam już w gorszych warunkach.

- Zada to wyjątkowo rzadkie imię - powiedziała Svenja i rzuciła się na materac.

- Tureckie?

- Nie, to tylko skrót od Szeherezada. Moja ksywka. W jednej baśni była taka laska, która cały czas paplała i paplała, żeby władca nie skrócił jej o głowę. Ja też dużo gadam. Dawniej musiałam opowiadać bajki młodszemu rodzeństwu.

- Dlaczego uciekłaś z domu?

- Bo nie miałam zamiaru wychodzić za mąż - wyjaśniła Zada. Zabrała poduszkę Loserowi, bo zaczął ją podgryzać. - W szkole zawsze dobrze mi szło, chciałam robić coś innego niż tylko sprzątać i gotować. Przynajmniej najpierw zdobyć własne mieszkanie i nacieszyć się trochę życiem. - Zada westchnęła. - Ale kiedy skończyłam piętnaście lat, rodzice wpadli nagle na pomysł, żeby mnie wydać za mąż za kuzyna z Turcji, który dzięki temu mógłby legalnie przyjechać do Niemiec. No i na to nie mogłam się zgodzić. - I co? Zada wzruszyła ramionami.

- Najpierw była oczywiście gigantyczna awantura. Kiedy kategorycznie odmówiłam, tata wymyślił, że zmusi mnie siłą i zastosował areszt domowy. Ale to nie wypaliło i któregoś dnia kompletnie się wściekł. Nie chciał mnie puścić do szkoły i tak dalej. Wtedy zwałam. I odtąd jestem tutaj. Kiedyś spotkałam Psycho, potem poznałam Wilczycę i Mistera O... - spojrzała na Svenję, a po jej twarzy przemknął grymas. - Dla mnie najgorsza była sama

decyzja o ucieczce. Bo tak naprawdę jestem bardzo zżyta z rodziną, wiesz.

- Rozumiem - skinęła głową Svenja.

- Ale my tutaj jesteśmy prawie jak rodzina. Z Wilczycą jako szefem. To ona dba o to, żeby nie było starć z punkami czy skinami. Jak chce, potrafi też bardzo sprytnie załatwiać sprawy z glinami. Nie tak łatwo ją wpuścić w maliny. - Zada wyciągnęła się na materacu. - Właściwie całkiem nieźle się tu czuję. Czasem zadaję sobie pytania, co się dzieje w domu, jak żyją moje siostry i w ogóle. Parę razy nawet do nich dzwoniłam, ale nigdy nie zdradziłam, gdzie jestem.

Svenja wtuliła się w materac i słuchała. Była potwornie zmęczona. W ostatnich godzinach wydarzyło się tyle nowych i poruszających spraw. Wilczyca...

Znowu przypomniała sobie scenę „powitania” i zauważyła, jak bardzo ją to rozwścieczyło. Równocześnie narastał w niej bunt. „Niewinny aniołek” - to stwierdzenie dotknęło ją bardziej niż groźba pobicia. Już ona pokaże tej Wilczycy, a zwłaszcza temu aroganckiemu Misterowi O, że potrafi się całkiem nieźle o siebie zatroszczyć. Nie jest osobą, którą trzeba rozpieszczać. Co oni w ogóle sobie myślą! W końcu nie jest głupia i potrafi szybko reagować w określonych sytuacjach. I jest silna - w przeciwnym razie nie uciekłyby z domu. Svenja wsunęła ręce pod głowę i zamknęła oczy.

- Muszę się przespać parę godzin - oznajmiła Zada. - Dziś wieczorem pewnie będzie dużo roboty. Lubię sobie długo pospać, ale przez Losera muszę rano wstawać. Przez chwilę szperała w swoich rzeczach. Sven - ja zamrugęła, zauważyła, że Zada robi sobie skręta i zapala.

- Chcesz? - spytała Zada. - To odpręża.

- Zaciągnę się parę razy twoim - powiedziała Svenja. Dwa razy paliła hasz i stan lekkiego rauszu, który wtedy odczuwała, był dokładnie tym, czego teraz jej było trzeba.

- Masz.

- Dzięki.

Svenja zaciągnęła się kilka razy, potem oddała dzointa Zadowi.

- Według mnie trawa jest lepsza niż alkohol - oznajmiła Zada. - Głowa nie robi się taka ciężka i nie ma się kaca. Nie ćpam jak Psycho. Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby brać herę, nawet kiedy było bardzo źle - lekko westchnęła. - Ale właściwie teraz idzie całkiem nieźle. Mam faceta. Harry ma już dwadzieścia osiem lat, ale różnica wieku wcale mi nie przeszkadza, słowo. Harry jest bardzo kochany i ciągle mi robi jakieś prezenty, a to pralinki, a to bluzeczka - Zada utkwiała wzrok w suficie. - Oczywiście dam mu za darmo. Wilczyca uważa, że jestem kompletną idiotką. Ale można przecież robić wyjątki, co nie? - podparła się

na łokciach i spojrzała na Svenję poważnie. - Harry nie jest zwykłym klientem. On jest naprawdę słodki.

- Dlaczego się puszczasz? - spytała Svenja.

- No wiesz... - Zada znów przekręciła się na plecy. - Bez forsy nie przeżyjesz nawet na ulicy. A w ten sposób najszybciej da się trochę zarobić. - Ale to przecież obrzydliwe! Może się trafić jakiś tłusty i stary facet, albo co gorsza jakiś zboczeniec z odchyłami...

- Przecież przyglądam im się dokładnie. I nie idę z każdym.

- Mimo wszystko...

Zada zaciągnęła się głęboko. Potem jeszcze raz oddała skręta Svenji. - Czasami rzeczywiście chce mi się rzygać. Ale najczęściej jakoś ujdzie. Można się przyzwyczaić. Na początku było ciężko. Zresztą czasami zdarzało mi się iść z kimś do łóżka za pieniądze, jeszcze zanim poznałam Wilczycę. Bo na przykład zebranie to zupełnie nie moja specjalność. To znaczy, oczywiście, próbowałam. Ale siedzieć godzinami i żerować na współczuciu innych ludzi? Do tego po prostu nie mam zacięcia. Zresztą nie jestem typem, któremu ludzie chętnie coś rzucają... - Zada spojrzała na Svenję. - Ale ty... ty się do tego nadajesz. Wyglądasz tak... tak... no wyglądasz jakoś tak, że poruszasz ludzkie sumienia. Jestem pewna, że możesz wyciągnąć z tego kupę forsy.

- Nigdy nie żebrałam, trudno mi sobie wyobrazić, że to robię, na pewno mi nie wyjdzie.

- Teraz gadasz bzdury. Po pierwsze: wszystkiego można się nauczyć. - Zada uśmiechnęła się szeroko. - A po drugie... no dobra, założę się z tobą o sto marek, że to jest właśnie biznes dla ciebie. Kiedy zaczniesz, od razu się zorientujesz, że dobrze ci idzie. Z twoją buzią mogłabyś zostać prawdziwą królową żebraków. Svenja się uśmiechnęła.

- Co ty chrzaniasz?

- Spróbuj - upierała się Zada.

Svenja zaczęła się zastanawiać. Potrzebowała pilnie pieniędzy, to fakt. Zebranie było i tak sto razy lepsze niż prostytutka. Kto wie, może Zada ma rację? Wszystko zależy od tego, jak wypadnie pierwsza próba.

Zada od samego początku bardzo troszczyła się o Angel, wszędzie ją ze sobą zabierała i wszystko jej objaśniała. Bo Angel rzeczywiście nie miała zielonego pojęcia, jakie tutaj panują reguły gry. Była jeszcze wtedy potwornie drobnomieszczańska. Jak ona wyglądała, kiedy pierwszy raz wyciągała rękę po pieniądze! Przypadkiem to widziałem.

Miała tylko usiąść, postawić kubek i patrzeć na ludzi w ten sposób, żeby wzbudzić współczucie... no niby proste, ale czułem przez skórę, że to był dla niej twardy orzech do zgryzienia, z powodu dumy i godności osobistej, oczywiście.

Ale od razu było widać, że da sobie radę. Miała w oczach coś takiego, co otwierało portfele i już. Taki ktoś jak ja od razu wyczuwa takie rzeczy.

Svenja postawiła na ziemi przed sobą kubek po jogurcie. Złożyła kurtkę i wsunęła pod pupę, żeby było wygodniej. Na jej kolanach ułożył się Loser. Czowała się niezręcznie.

- Po prostu usiądź przy wejściu - poradziła Zada. - Większość ludzi tędy przechodzi. Zrób smutną minę i wyciągaj kubek w stronę ludzi. Reszta pójdzie gładko, założę się.

Cóż za interesująca perspektywa, kiedy wszystko obserwuje się od dołu. Nie widać nic poza nogami.

Legginsy, minispódniczki, dzinsy, powiewające spódnice. Od czasu do czasu trafiał się nawet płaszcz. To byli ci przezorni, którzy nie ufali słońcu. No i buty. Buty sportowe, przede wszystkim znanych firm. Wypastowane na glanc męskie półbuty - oczywiście typ menedżerski, kiedy spojrzano się w górę. Czasami sandały. Ich właścicielami byli ci odważni optymiści, którzy mieli nadzieję na dobrą pogodę. Od czasu do czasu wysłużone czółenka, eleganckie szpilki, pracowicie tupiące dziecięce półbuty, a czasem psie łapy. Wtedy Loser zawsze wrywał się do boju.

- Zostań - rozkazywała cicho Svenja. Trzymała go mocno i tuliła do siebie. Zawsze było miło mieć przy sobie taką przytulankę.

Całkiem nieoczekiwanie jakaś kobieta wrzuciła do kubka parę fenigów.

- Dziękuję - powiedziała zaskoczona Svenja i zdjęła Losera z kolan. Kobieta szybko się oddaliła, jakby w obawie, że będzie musiała zamienić ze Svenją parę słów. Trochę później zatrzymała się przed nią para męskich butów.

Svenja uniosła wzrok. Mężczyzna spojrział na nią z wysoka, miał nieprzyjemny wyraz twarzy.

- Co mi się pan tak przygląda? - spytała Svenja.

- Jesteś tu nowa, co?

Nikt nie ma prawa mierzyć jej wzrokiem w taki sposób, a do tego tak lekceważąco i napastliwie się do niej odzywać!

- Ile chcesz za numerka?

- Nie dostaniesz nawet za milion - wysapała Svenja. - Forse możesz sobie wsadzić gdzieś. Bujaj się, napalony krasnoludku. W końcu sobie poszedł.

Svenja się uspokoiła. Patrzyła na Zadę. Po drugiej stronie wybrukowanego kostką placu tryskała fontanna. Zada siedziała na krawędzi i maskarą, którą zwędziła w centrum handlowym, robiła sobie czerwone pasemka na długich włosach. Zapaliło się zielone światło

dla pieszych i znów koło Svenji przeszedł tłum ludzi.

Szły kolejno masywne kolana, długie szczupłe nogi, grube uda, muskularne łydki. Nikt nie zwolnił kroku.

Siedzenie z walkmanem na uszach nie było nawet takie nudne. Ale Zada zauważyła, że nie wygląda to najlepiej.

- Skoro masz walkmana, myślą, że masz forszę - uznała.

Po drugiej stronie placu stał teraz mężczyzna i sprzedawał gazetę o bezdomnych. Svenja oceniła go na oko między dwadzieścia a trzydzieści. Podchodził do ludzi, stawał przed nimi i pytał:

- KAŻDY. Sztuka z ulicy. Jest pan zainteresowany? Loser stał się trochę niespokojny. Svenja też miała wrażenie, że zaraz odpadnie jej tylna część ciała. Jakaś kobieta wrzuciła do kubka pięć marek.

- Kup sobie coś ciepłego do jedzenia.

- Dziękuję.

- To potworne, że są dzieci, które żyją na ulicy. - Kobieta chciała nawiązać kontakt ze Svenją. - Nie możesz wrócić do rodziców?

- Tata jest w więzieniu, a mama nie żyje - skłamała Svenja i spojrzała kobiecie prosto w oczy.

- No tak. I nie masz nikogo, kto mógłby się tobą zająć?

- Mam, wujka - fantazjowała Svenja. - Ale jest bezrobotny i sam nie ma co jeść. Chcieli mnie wziąć do domu dziecka, ale ja nie chcę.

- Biedne dziecko. Życzę ci wszystkiego dobrego, moja droga.

- Dziękuję - Svenja uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą, kiedy ta stara zniknęła wśród przechodniów.

W podskokach podbiegł mały chłopiec i z dumą wrzucił do kubeczka dziesięć fenigów.

- Dziękuję.

- Jak się wabi ten piesek?

- Loser.

- Ale on jest słodki.

Matka odciągnęła chłopca. Odwrócił się do Svenji jeszcze raz i pomachał jej rączką. Svenja też mu pomachała. Przez kilka minut nie działo się nic, potem kolejno trzy osoby wrzuciły monety do kubka. Svenja zauważyła, że byli to raczej przeciętni przechodnie. Na ogół zatrzymywali się na chwilę i wydłubywali z torebek i kieszeni po kilka drobniaków. Ci,

którzy nosili designerskie ciuchy i wyglądali na ludzi przy forsie, najczęściej ją ignorowali. Po godzinie Svenja miała dość. Uzbierała nieco ponad dwanaście marek. Potrząsnęła monetami i wrzuciła je do kieszeni kurtki. Potem przeszła przez plac do Zady, która cały czas siedziała na krawędzi fontanny. Jednak nie była już sama. Jakiś blondyn, na oko trzynastoletni, uwijał się koło niej, trzymając przed nią kieszonkowe lustro. Kilka kolejnych pasemek zmieniło barwę na purpurową czerwień. Przy czarnych włosach i ciemnej karnacji Zady nie wyglądało to źle.

- Cześć, Zada. Poszło dobrze - oznajmiła Svenja.

- Zrobimy parę czerwonych pasemek Loserowi? - zażartował chłopak.

- Ani się waż - zagroziła Zada ze śmiechem. Na powitanie wzięła psa na ręce i przycisnęła go delikatnie do policzka. Potem zwróciła się do Svenji. - No i...?

Jak poszło?

- A no tak - odpowiedziała Svenja. Potrząsnęła kieszenią. - Dwanaście marek i czterdzieści fenigów.

- Super - uznała Zada. - Mówiłam przecież, że ci się uda.

- Masz naprawdę buzię aniołka - stwierdził chłopak. Zada parsknęła głośnym śmiechem.

- Dokładnie. To jest to. Buzia jak u aniołka. Angelface - słuchajcie, to naprawdę niezłe brzmi. Pasuje do ciebie - podniosła Losera. - Spójrz, Loser. To jest Angel.

- Angel - powtórzył chłopak i uśmiechnął się. - A ja jestem Clover. Słyszałem, że mieszkasz u Wilczycy.

- Już? - odparła Svenja. Wyglądało na to, że wieści szybko się tu rozchodzą.

- Clover zawsze wie o wszystkim pierwszy - wyjaśniła Zada.

Svenja przyjrzała się chłopakowi. Miał najbardziej żywe oczy, jakie kiedykolwiek widziała, które ciągle bystro zerkały we wszystkich kierunkach. Teraz Clover spojrzał na miejsce, gdzie przed chwilą siedziała i zebrała Svenja.

- Patrz, już zajęte.

I rzeczywiście teraz siedziała tam inna dziewczyna. Miała jaskrawo ufarbowane włosy uformowane żelam w kolce, nosiła bojówki w panterkę i wściekle czerwoną bluzkę bez ramiączek. Oba ramiona zdobiły wymyślne tatuaże.

- Znać ją? - spytała Svenja.

- Tylko z widzenia - odpowiedziała Zada.

- Nazywa się Ninja albo podobnie. - Clover oczywiście wiedział. - Należy do dość agresywnego gangu. O ile wiem, zajmują dom na dole, niedaleko pasażu. Gliny już dwa razy

chciały z nimi zrobić porządek, ale nie dały rady i musiały się wycofać. To o czymś świadczy.

- Czyli raczej nie wchodzi im w drogę - podsumowała Zada. - Jak zajmiesz jej miejsce, ona wyciągnie kastet.

- Wcale nie mam zamiaru - odparła Svenja.

- Bo popyt na najlepsze miejsca do zebrania jest duży - wyjaśnił Clover. - Kto pierwszy, ten lepszy. Ale nie możesz być pewna, że ta zasada obowiązuje zawsze. Czasami wybucha wojna terytorialna.

- Nie sądzę, żeby dużo zebrała - wtrąciła Zada. - Zobaczcie jak ona wygląda! Każdy widzi, że rodzina pieje ze szczęścia, że córeczka wreszcie się zmyła z chaty. Już mnie zebranie nie bardzo wychodziło, a założę się, że i tak byłam lepsza niż ona. Clover przydeptał peta i wyciągnął z pudełka następnego papierosa.

- Chcesz? - spytał i najpierw wyciągnął papierosy w stronę Svenji, a potem Zady. - Dzięki. - Svenja wzięła papierosa. Clover najpierw podał ogień dziewczynom, potem przypalił sobie.

- W północnej dzielnicy powstało nowe centrum handlowe - powiedział. - Otwierają w sobotę. Wszystko w najlepszym gatunku. Na pewno przyjdzie mnóstwo ludzi. To będzie dobre miejsce, mówię ci. - I do tego jeszcze bez ustalonych rewirów. - Zada się uśmiechnęła.

- Wielkie dzięki, Clover.

- Gapileś się, jak się myła - powiedziała drwiącym tonem Niko i zerknęła na Mistera O.

Najwyraźniej Wilczyca znów miała oczy i uszy szeroko otwarte. Być może szczególnie kontrolowała nową. Był zły, że to nie uszło jej uwagi. Wydawało mu się, że nikt go nie widział.

- Przechodziłem przypadkowo - odparł.

- No jasne. Stałeś w miejscu i miałeś peep show za darmo, co zresztą wyraźnie sprawiało ci przyjemność.

Poczuł, że się czerwieni. Ta nowa stała przy kranie w ogródku, przy tym jedynym, z którego dało się jeszcze korzystać. Ściągnęła podkoszulek i stanik, rozpięte dżinsy zsunęły się na biodra. Właśnie się namydlała, kiedy tamtędy przechodził. To oczywiste, że się przyglądał. Jasna skóra i małe szpiczaste piersi - jej postać znów wyraźnie stanęła mu przed oczami.

- Co za bzdury - skłamał, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

- Dlaczego nie wytarłeś jej pleców? - Wilczyca nie dawała za wygraną. - To by się jej na pewno spodobało.

Mister O zastanawiał się, o co chodzi Wilczycy. Chce go sprowokować? Podziwiał jej odwagę i brak skrupułów i nigdy nie podważał jej przywództwa w grupie. Ale czasami wkurzała go ta jej kontrola nad wszystkim i chęć panowania nad nimi.

- Ona mnie w ogóle nie obchodzi - tłumaczył podenerwowany. - Coś sobie roisz.

- Aha. Ale Angel rzeczywiście milutko wygląda, prawda?

- Angel? - spytał. - Tak się nazywa?

- Ksywka, bo ma buzię aniołka. Fakt ci nieznany?

- Nieee.

- Nie kłam, Mister O.

- To jakieś przesłuchanie, czy co? - Odruchowo otworzył puszkę piwa, szóstą czy siódmą tego wieczoru. - O co ci właściwie chodzi? Niko uśmiechnęła się szyderczo.

- Przyznaj się, że uważasz ją za niezłą laskę.

- No, a nawet jeśli, to co? Czy seks to coś złego? Zaśmiała się w taki sposób, że zupełnie nie mógł wyczuć, co jest grane. Był zdezorientowany.

- Nie miałeś ochoty na seks? - zaatakował jej własną bronią. - Nigdy cię z nikim nie widuję. Czy w ogóle ktoś cię kiedyś przeleciał?

- Gównu cię to obchodzi!

Właściwie już w tym momencie powinien w jej głosie usłyszeć ostrzeżenie, że posuwa się za daleko, ale był pijany i uszło to jego uwagi.

- A może wolisz laski? - ciągnął. - Jesteś lesbijką? W porządku, wreszcie odkryłem tajemnicę. Angel jest twoim skrytym obiektem westchnień. Chcesz ją zaciągnąć do łóżka i dlatego jesteś zazdrosna. - Jeśli zaraz się nie zamkniesz, walnę cię w mordę.

Odwróciła się do niego plecami, żeby pokazać, że dla niej rozmowa dobiegła końca.

- Obraziłaś się? - zapytał zjadliwie, ściskając pustą puszkę po piwie. Wilczyca nie odpowiedziała.

- Bardzo mi przykro - ciągnął tym samym drwiącym tonem. Wstał, lekko się chwiejąc na nogach. - Nie chciałem cię urazić, słowo daję. Podeszedł do niej od tyłu, położył jej rękę na ramieniu i pogłaskał pieszczotliwie po policzku.

- Na co dzień trudno zauważyć, że masz taką wrażliwą naturę. Wilczyca napięła się jak struna.

Zawsze zaczyna się tak samo. Najpierw dotyk ręki, potem drapanie zarostem w policzek. Znowu przyszedł Wilk. Za chwilę pojawi się palący ból. Wilk będzie ją rozrywał od środka, tak jak to robił wiele razy; będzie sparaliżowana koszmarnym bólem; nawet nie uda się jej krzyknąć, a zresztą to i tak nic nie da; mama nie przyjdzie, chociaż wie, że Wilk jest w jej pokoju, kładzie się na małą córeczkę i zadaje jej ból, straszny ból...

MUSISZ SIĘ BRONIĆ NIKT NIE MOŻE CIĘ DOTYKAĆ KTO SIĘ ZBLIŻY POŻAŁUJE TEGO JESTEŚ SILNA JESTEŚ WILCZYCĄ WALCZ O ŻYCIE PRZEPĘDŹ STĄD WILKA! ZABIJ GO!

- Zwariowałaś? - Mister O cofnął się, kiedy spostrzegł błysk noża.

- Zabieraj łapy ty gnoju! W jej oczach dostrzegł dziki błysk. Jeszcze nigdy jej takiej nie widział.

- Człowieku, wyluzuj - powiedział uspokajająco i chciał zrobić krok w jej stronę. - Przecież ja tylko żartowałem, to nie było na poważnie... Ale Wilczyca nie panowała nad sobą.

- Przekłęta świnia! Jeśli mnie dotkniesz, pożałujesz! Stała przed nim gotowa do skoku. Wyglądała jak opętana.

- O rany, Niko, zwariowałaś? - zawołał. Chciał jej wytrącić nóż z ręki, ale ona mocno ściskała rękę. Zaczęli się szarpać.

Kiedy próbował wykręcić jej rękę na plecy, odwróciła się i chciała się wywinąć, ale on przejrzał jej plan i zrobił szybki obrót. W tym momencie nóż się ześlizgnął. Jak w zwolnionym tempie ostrze dosięgło jego ramienia.

Patrzył z niedowierzaniem i zdziwieniem, że nic nie czuje. Wydawało mu się, że ogląda jakiś film.

Potem - z kilkusekundowym opóźnieniem - przyszedł rwący ból, który jak gwałtowna fala rozlał się po całym ciele. Zobaczył przed oczami tysiące migających punkcików i poczuł, że robi mu się słabo.

Na chwilę stracił przytomność.

Kiedy się ocknął, wszyscy nad nim stali. Na ich twarzach widać było przerażenie.

Mister O widział ich jak przez mgłę. Ktoś przewiązał mu ramię chustką.

Wilczyca siedziała na materacu i milczała.

Psycho wskazał na prowizoryczny opatrunek.

- To ja zrobiłem. Ale trzeba założyć szwy. Musisz iść do lekarza.

- Nie przesadzaj, tyle zachodu z powodu zadraśnięcia - odpowiedział Mister O. - Już prawie przestało krwawić. Clover zmarszczył czoło.

- Takie rany nie goją się same.

- A co mam powiedzieć lekarzowi? - spytał Mister O, przyglądając się opatrunkowi. Kiedy zauważył, że krew przesiąkła przez chustkę, prawie zemdlął po raz drugi.

- Powiedz mu, że się potknąłeś i upadłeś na nóż - zaproponował Psycho.

- Mniej więcej tak było - potwierdził Mister O. Odwrócił się w stronę Wilczycy, ale ona nawet na niego nie spojrzała.

- Poważnie? - upewniał się Clover. - Wypadek? Mister O chciał niedbale wzruszyć ramionami, ale ból pozwolił mu tylko drgnąć.

- Małe nieporozumienie. Trochę głupio wyszło.

- Cholernie głupio wyszło! - powiedziała Wilczyca. - Ale ciesz się, że jeszcze żyjesz. A teraz wynocha stąd. Wszyscy! - Pokazała im drzwi. Kiedy razem z Psycho prowadzili wspierającego się na nich Mistera O, Svenja odwróciła się i zobaczyła, że Niko zapala papierosa, jak gdyby nic się nie stało.

Tego dnia Wilczyca przeholowała. Zawsze czułem, że tkwi w niej skrywana furia i kiedyś eksploduje jak uśpiony wulkan. Słowo! Zrobiło się tak nieprzyjemnie, że aż dostałem gęziej skórki.

Wprawdzie Mister O wciąż się upiera, że to był wypadek i że sam jest właściwie sobie winien, ale nie ulega wątpliwości, że to był nóż Wilczycy. Oczywiście nikt nie śmiał jej zapytać, czy zawiezie go do szpitala. Zada próbowała dodzwonić się do swojego kochasia, ale Harry'ego nie było w domu. Wtedy zamówiła taksówkę.

Taksówkarz nie chciał nas wziąć. Bał się, że pobrudzimy siedzenia. Musieliśmy go postraszyć, że na niego doniesiemy, bo odmówił udzielenia pomocy. To okropne, c czasami wyłazi z ludzi w takich sytuacjach. Wtedy dopiero do mnie dociera, że właściwie codziennie każdemu z nas może przytrafić się wszystko. Trochę to trwało, zanim znalazł się lekarz, który wreszcie zabrał się za Mistera O. A potem uznali, że powinien zostać w szpitalu jeszcze tydzień czy coś takiego.

Ale z Misterem O taki numer nie przejdzie. Uparł się, żeby tylko zszyli mu ranę, i nie było mowy o żadnym szpitalu. Panicznie boi się służby zdrowia. Skończyło się na tym, że musiał podpisać jakiś papier, że bierze na siebie odpowiedzialność za ewentualne komplikacje i zobowiązuje się przychodzić na zmianę opatrunku.

Na takie ryzyko Mister O się zgodził. Powiedział, że przecież życie samo w sobie to jedno wielkie ryzyko.

Pralka wirowała. Svenja patrzyła jak zahipnotyzowana na obracające się w niej dzinsy, a przez głowę przetaczało się jej mnóstwo pytań. Powinna zostać czy odejść?

Wilczyca była nieobliczalna. Niebezpieczna. Z pewnością nosiła w sobie jakąś mroczną tajemnicę, a jeśli przez przypadek dotknęło się tej czulej struny, mogła wybuchnąć. Nikt nie mógł Svenji zagwarantować, że nie spotka jej to, co spotkało Mistera O, nawet jeśli rzeczywiście to był wypadek. Pewnie lepiej byłoby się wynieść, ale pozostaje pytanie: dokąd? Po co?

Svenję bolał brzuch. Prawie nic tego dnia nie jadła. Pieniądze, które wyzebrała, były jej potrzebne na pralnię. Nie mogła już dłużej znieść brudnych ciuchów. Jej zamiłowanie do czystości stało się powodem kpin. Angel ma obsesję na punkcie higieny! A niech sobie drwią, co tam! Svenja nie potrafiła żyć w takim brudzie. Na razie. Spała w tych samych ciuchach, które nosiła przez cały dzień, więc czuła się nieświeżo i nieprzyjemnie. Wszystko było przesiąknięte zapachem potu i dymu papierosowego. Svenja miała wrażenie, że ubrania lepią się z brudu. I włosy myte pod zimną wodą z ledwie ciekącego kranu też tak naprawdę nie były czyste. Ostatniej nocy wszystko ją swędziało. Jeszcze tego brakowało, żeby oblaży ją jakieś pchły czy wszy.

Niewiele się zastanawiając, szybko znalazła pralnię i załadowała bęben pralki. Rozglądała się też za miejscem, gdzie mogłaby się porządnie umyć. Zada mówiła, że w centrum jest ośrodek dla bezdomnej młodzieży i tam można się wykapać. A więc jest bezdomna. To brzmiało jak wyrok, było jak ślepa uliczka. Ale bała się korzystać z publicznych umywalni, przecież nie wiadomo, czy nie ma tam pracowników pogotowia opiekuńczego albo innych tego rodzaju placówek: Dlaczego uciekłaś? Naprawdę aż tak źle się czułaś w domu? A może spróbujemy mediacji między tobą a twoimi rodzicami?

Na myśl o tym Svenji cierpła skóra. Odsuwała od siebie każde wspomnienie o matce. To było inne życie. Tamten rozdział uznała za zamknięty. Nowej wolności nie porzuci, mimo że niektóre sprawy potoczyły się inaczej, niż sobie wyobrażała. Bo nieodłączną częścią nowego życia były też strach, ryzyko i niepewność.

Co prawda Wilczyca nie zachowywała się wobec niej tak wrogo jak na początku, ale pozostała bardzo nieufna. Zwłaszcza po ostatnim zdarzeniu. Czy to był powód, żeby odejść z grupy i zaczynać gdzie indziej? Wewnątrz bandy panowały pewne zasady. Kto ich nie przestrzega, musi się liczyć z konsekwencjami. A z Wilczycą nie wolno się zanadto

spoufalać.

Rozległ się charakterystyczny dźwięk, pranie się skończyło. Svenja wyjęła ubrania i przełożyła do suszarki. Potem znowu usiadła na krześle. Miała dużo czasu. Nigdzie się nie spieszyła, nic jej nie goniło. Nikt na nią nie czekał, nie pytał, gdzie była tak długo. Zapaliła papierosa i wypuściła dym. Potem pomyślała o Misterze O. Spytał ją dziś, czy nie przyniosłaby mu połówki pieczonego kurczaka, jak już skończy zebrać w nowym centrum. Zgrywał się i plółł bzdury, że bez niej niechybnie umrze z głodu. Ale w sumie to komiczny typ. Szczerze mówiąc, zupełnie nieźle wygląda. A ten jego wesołkowaty, luzacki sposób bycia jest w sumie całkiem fajny. Z drugiej strony potrafi być nieznośny, zwłaszcza teraz, kiedy z takim trudem znosi wymuszoną bezczynność. Gra reszcie towarzystwa na nerwach. Zada i Psycho dbają o to, żeby regularnie łykał lekarstwa, które zapobiegają powstaniu stanu zapalnego w ranie. Od czasu „wypadku” Mister O nie był w najlepszym nastroju, godzinami słuchał heavy metalu i nawet wspominał od czasu do czasu, że być może, kiedy już będzie po wszystkim, odejdzie i znajdzie sobie inne towarzystwo. Svenja nie potrafiła ocenić, czy mówił poważnie. Mniej więcej w tym czasie zorientowała się, że Mister O był głównym „organizatorem” w grupie, czyli zdobywał wszystkie potrzebne rzeczy, a sposobem była kradzież, napady i wymiana. W jego rękach było też wszystko to, co dotyczyło spraw technicznych. Potrafił podłączyć prąd, wymienić popsute bezpieczniki, a nawet zreperować rury wodociągowe.

Ostatnio wydawało się jej, że zwraca na nią baczniejszą uwagę. W każdym razie zachowywał się wobec niej dużo przyjaźniej. Być może dlatego, że wpłacała za niego pieniądze do wspólnej kasy. Kiedyś w McDonaldzie założył jej na głowę papierową koronę. Za naszą Królową Żebrakowi.

Oczywiście to był tylko żart, ale w końcu wszyscy korzystali z tego, że Svenja odnosiła sukcesy w żebraniu. Jeśli zbierała więcej pieniędzy, niż potrzebowała danego dnia, wielkodusznie oddawała nadwyżkę. Czemu nie? Chowanie pieniędzy pod materac i tak niczego nie zmieni. Podobnie jak inni, szybko nauczyła się życia z dnia na dzień. Czasami kupowała jakieś drobiazgi i robiła drobne prezenty: kiełbaskę dla Losera, kolczyki dla Zady, paczkę papierosów dla Psycho. Kiedyś miała tak świetny dzień, że nawet przyniosła coś dla Wilczycy - mocną kieszonkową latarkę. Latarki były w ofercie marketu budowlanego w centrum handlowym.

Leżały przy drzwiach w dużym pojemniku. To było bardzo łatwe, dyskretnie wzięła jedną i się ulotniła.

Svenja zastanawiała się, czy nie zrobić jakiegoś prezentu Misterowi O, ale nie

przychodziło jej do głowy nic, czym mogłaby mu sprawić przyjemność. W porządku, skoro nie ma pomysłu, to nic na siłę, prezentu na razie nie będzie. Jeszcze gotów byłby sobie coś pomyśleć.

Wreszcie pranie było suche. Kiedy Svenja pakowała rzeczy do plastikowej torby, napawała się zapachem proszku do prania i zmiękczającego płynu do tkanin.

Nareszcie czyste ciuchy! Zada twierdziła co prawda, że za tydzień będą wyglądać dokładnie tak samo jak przed praniem, ale Svenję ogarniało miłe uczucie na samą myśl o tym, że wkłada na siebie pachnące ubrania i czuje na skórze ich miękki dotyk. Opuściła pralnię w dobrym humorze. Była piąta po południu, sklepy zamykali dopiero za jakiś czas i może uda jej się do wieczora zarobić jeszcze parę marek.

Jej miejsce pracy znajdowało się między sklepem optycznym a kwaciarnią.

Przechodziło tamtędy sporo ludzi, ponieważ po przeciwnej stronie na ukos było wejście do supermarketu. Svenja była zaskoczona tym, jak często w pewne dni wpadały do kubka monety. Zada i Clover mieli rację - chyba miała w sobie coś takiego, co wzbudzało litość.

Niektórzy przechodnie oczywiście chcieli wiedzieć, co ją zmusiło do zebrania na ulicy, inni dawali dobre rady podsuwali swoje pomysły na życie albo zachęcali do powrotu do domu. Svenja zdawała się wtedy całkowicie na intuicję. Czasami mówiła coś odpowiedniego. Czasami wyczuwała, że lepiej jest milczeć.

Dzisiaj też miała szczęście. W sumie nie było jej tak źle. Przynajmniej wiedziała, gdzie będzie spać. Z Zada zdążyła się już zaprzyjaźnić i mogła z nią o wszystkim pogadać. Spędzały razem sporo czasu. Psycho też był w porządku, inni też - w każdym razie nie była sama, a to najważniejsze.

Zgodnie z obietnicą Svenja kupiła w budce dwie połówki kurczaka. Potem ruszyła do domu. Po drodze w metrze zjadła swoją połówkę. Mięso miało pyszną, chrupiącą, paprykową skórkę - właśnie taką, jaką lubiła najbardziej. To była dobra budka, musi ją zapamiętać. Mister O też był wybredny, jeśli chodzi o kurczaki. Ale ten mu smakował, pytał, gdzie go kupiła.

- W „Chicken - grillu” w nowym centrum handlowym - odpowiedziała Svenja. Ponieważ Mister O nie mógł jeszcze sprawnie posługiwać się lewą ręką, pomogła mu podzielić porcję. Kucnęła na ziemi, rozerwała mięso na kawałki i oddzieliła od kości.

- Zaraz oszaleję - skarżył się Mister O. Szarpał nowy bandaż, założony dzień wcześniej przez lekarza. - Swędzi jak jasna cholera, chyba to rozerwę. Svenja podniosła głowę, ich spojrzenia się spotkały.

- Teraz już dasz sobie radę, czy mam jeszcze pogryźć? - spytała uszczypliwie. - Jeśli o mnie chodzi, to możesz go zjeść sama, i tak nie jestem głodny - wymruczał. - Ja już zjadłam swoją porcję - odpowiedziała Svenja.

- Aha, chcesz pieniądze. - Mister O zaczął ceremonialnie przeszukiwać zdrową ręką kieszenie spodni.

- Zostaw - powiedziała Svenja. - Funduję ci tego kurczaka.

- Cóż za szlachetny gest - odparł Mister O. - Czyż przystoi mi go przyjąć? Svenja wzruszyła ramionami.

- Jak uważasz. Nie spuszczał z niej oczu. Jego spojrzenie wprawiało ją w zakłopotanie.

- Co jeszcze? - zapytała lekko zagniewana. - Angel wyjątkowo do ciebie pasuje - powiedział. - Ale właściwie jak masz naprawdę na imię?

To pytanie było dla niej nieprzyjemne. Skończyła z dawnym życiem i raczej nie miała ochoty do niego wracać, nawet myślą.

- Jestem Angel.

- Angela? Angelika? - Angel, nic więcej.

- Skąd się tu wzięłaś?

- Z nieba.

- Chciałem spytać, gdzie byłaś wcześniej?

- W piekle.

- Dlaczego nie chcesz mi nic powiedzieć?

- A po co?

- Masz rację - powiedział, wzruszając ramionami. - Po co? Dokładniej mówiąc, nic nie ma sensu, wszystko to tylko pieprzone gównno.

Angel nie miała ochoty słuchać jego depresyjnych przemyśleń. Kiedy go nachodziły, był prawie tak samo przygnębiający jak Psycho. Wstała.

- Możesz mi jeszcze otworzyć piwo? - poprosił. Angel poszła w kąt pomieszczenia, brzęknęły butelki.

- Proszę. Mister O przyłożył butelkę do ust i wypił łyk. Prawie się zakrztusił.

- Cholera, to nie piwo! Co ty mi dałaś?

- Sok grejpfrutowy - powiedziała Angel. - Zada załatwiła specjalnie dla ciebie. Nie możesz pić alkoholu tak długo, jak bierzesz tabletki.

- Pieprzę to! - wrzasnął. - Nie jestem dzieckiem. Sam dobrze wiem, co mogę, a czego nie.

- Złóż zażalenie u Zady - odcięła się zuchwale. Podeszła do drzwi. - Piwa i tak już nie ma.

- Poczekaj.

- Co znowu? - odwróciła się niechętnie. - Mam nadzieję, że siusiu zrobisz sam. Uśmiechnął się.

- No, no, całkiem nieźle, że niby nic się nie stało, prawda? - Oczy mu błyszczały. - Prawie jak Wilczyca. Szybko się uczysz. Tak naprawdę chciałbym wiedzieć, czy masz chłopaka?

- A co cię to obchodzi?

- Nic, ale z natury jestem ciekawski.

- A ja z natury nie odpowiadam na durne pytania - odparła Angel i znów ruszyła do drzwi.

W tym momencie oboje spostrzegli utykającego Psycho, który szedł w ich stronę. Jego widok przeraził Angel. Twarz chłopaka była trupio biała. Drżał na całym ciele i wyglądał strasznie, jakby za chwilę miał umrzeć.

- Próbowałem z tym skończyć. Słowo daję, mam tego dość. Naprawdę chciałem być czysty. Myślałem, że mi się uda, że dam radę sam. - Nie mógł powstrzymać drżenia rąk. - Ale nie umiem. To koszmar. Najgorsza rzecz, jaka zdarzyła mi się w życiu. Te bóle... nie możecie ich sobie w ogóle wyobrazić! - jego wzrok błądził po pokoju. Te pigułki, Mister O, te przeciwbólowe. - Tylko dwie - wyciągnął z prośbą rękę. Mister O wyjął pudełeczko z kieszeni kurtki i rzucił Psycho.

- Masz, weź sobie.

Psycho nie zdążył złapać, pudełko upadło na podłogę - Ale uprzedzam, że mają wredne działanie uboczne - dodał Mister O. - Jak będziesz mieć pecha, to możesz nawet dostać halucynacji.

- I tak je mam - jęknął Psycho, próbując podnieść opakowanie, które kilkakrotnie wyslizgiwało mu się z ręki. W końcu mu się udało, ale nie był w stanie otworzyć pudełka. Zupełnie stracił panowanie nad własnym ciałem.

Angel nie wiedziała, że tak straszne jest uzależnienie od narkotyków. Oczywiście słyszała o tym, ale nigdy nie widziała takiego stanu na własne oczy. Była zszokowana.

- Siadaj, przyniosę ci wody - powiedziała i wyjęła mu tabletki z ręki. Psycho oparł się plecami o ścianę i osuwał się powoli. W końcu usiadł na podłodze. Angel myślała, że zwariuje, tak długo tabletki rozpuszczały się w wodzie. Psycho nie przestawał mówić.

- Niektórym udaje się z tego wyjść o własnych siłach. Pankracy miał rację, że to mnie

wykończy. Robię rzeczy, których nie chcę robić. To jest przymus, myślę tylko o tym, żeby wziąć działkę. I w ten sposób chcę być wolny, cholera! Prawie wył. Angel uknęła obok niego.

- Masz, wypij. - Musiała przytrzymać szklanę, bo wylałby połowę. Włosy kleiły mu się do twarzy.

- Nie dam już rady - wyszeptał, gdy wypił zawartość szklanki do dna. - Muszę się dostać na dworzec, natychmiast... - Psycho użył całej siły, żeby stanąć na nogach. - Pojadę metrem. Zostaw mnie, już dobrze... Angel mimo jego protestów podciągnęła go do góry Psycho się zatoczył.

- Nie opowiadaj bzdur. Może Wilczyca cię zawiezie. - Nie ma jej.

- To może Zada coś wymyśli. Jej facet ma samochód.

- Dam sobie radę. - A jak coś ci się stanie po drodze?

- To co, i tak nikomu na mnie nie zależy.

- Mnie zależy, do jasnej cholery! - krzyknęła Angel z pasją. Oprócz Zady to właśnie Psycho był jej najbliższy. - Będziesz kompletnym idiotą, jak tam pojedziesz sam. Przejechał ręką po jej policzku.

- Nie martw się o mnie. Zawsze chciałem sprawdzić na własnej skórze, czy istnieje raj.

- Ty gnoju! - Nie mogła mówić inaczej, musiała tak ostro. Jak on się traktował! Nie rozumiała tej pogardy dla własnego ciała. Ignorowania chorób i ran. Według niej organizm musiał funkcjonować zawsze, bez wyjątku.

Patrzyła, jak Psycho odchodzi. Bardzo się starał, iść prosto. Czy tabletki złagodziły ból? Miała wyrzuty sumienia, że tak po prostu pozwoliła mu odejść. Ale nie mogła mu pomóc wbrew jego woli.

- Nie rób sobie wyrzutów - dobiegły do niej z kąta słowa Mistera O. - I tak znowu weźmie.

- Och, jesteś świetnie zorientowany - odcięła się.

- Bo to nie pierwszy raz. Jak tylko weźmie, od razu poczuje się lepiej.

Bez troska Mistera O wkurzyła ją. Jasne, nikt nikogo tu nie rozpieszca. Ale przeżyła szok, kiedy zobaczyła Psycho. A obojętność Mistera O doprowadzała ją do szału.

- Czy ciebie w ogóle coś rusza? - spytała napastliwie. - Ciekawe, co byś zrobił, gdybym tu padła martwa? Odsunąłbyś zwłoki czubkiem buta na bok? Nie oczekiwała odpowiedzi, wybiegła na zewnątrz i trzasnęła drzwiami. Biegła aż do granicy działek, do utraty tchu. Powietrze było przyjemnie letnie, ale prawie tego nie zauważała, wszystko w niej

wrzało z wściekłości na Mistera O. Martwią się o niego, dbają o jego rękę, a on w takiej sytuacji zostawia Psycho samego. Pewnie tylko wtedy czuł się dobrze, kiedy odgrywał rolę luzaka.

- Idiota - powiedziała głośno. - Mam cię gdzieś!

Myślę, że w sumie to były naprawdę dobre czasy, kiedy wszyscy mieszkali w ogródkach. Jeśli o mnie chodzi, to Wilczyca ze swoimi ludźmi mogłaby tam mieszkać już zawsze, ale niestety, któregoś pięknego dnia zaczęli budować te cholerne korty tenisowe.

Najpierw zrobiłem przedwczesny alarm. Głupio wyszło, Wilczyca omal mnie nie pożarła.

Kilka osób podobno słyszało pogłoski, że będą likwidować ogródki. No i pojawili się goście z łopatami i szpadlami. Myślałem, że się zaczyna całe to wytyczanie i równanie gruntu. Wilczyca była oczywiście w wielkim stresie. Ale panowie byli całkiem nieszkodliwi, chcieli sobie wykopać parę roślinek do ogródków, na tarasy, czy Bóg wie gdzie. Minęło trochę czasu, zanim się zorientowaliśmy, że tym razem możemy jeszcze zostać, jeden z tych facetów był bardzo miły, godzinami gadał, które rośliny na co pomagają i z których części można parzyć herbatki ziołowe.

Trzy dni kopali jak opętani. Angel i Zada im pomagały, dostały potem za to dwa worki ciuchów. Niektóre były prawie nowe, nie było się do czego przyczepić. Oczywiście Wilczyca mimo to się wściekała. Czy one chcą się z nimi spoufalić - szukała zaczepki. Tylko tego brakuje, żeby przyprowadzili kogoś z opieki społecznej, a taki od razu zacznie się wtrącać i otoczy ich troską. Takich typów Wilczyca nie mogła ścierpieć. Z pewnością miała już z nimi do czynienia. Po kilku dniach wszystko wróciło do normy. Oczywiście poza dziurami w ziemi, które już zostały. Ale pewnego dnia na drodze pojawiły się samochody. Na początku myśleliśmy, że to następni, którym przyda się grusza w ogródku. Ale szybko pojęliśmy, że tym razem to nie przelewki.

To byli totalni ważniacy. Stanęli przed nami i od razu przeszli na wojenną ścieżkę. Zaczęła się mówka o zakłócaniu porządku publicznego i karze, która nas niechybnie spotka, jeśli się nie wyniesiemy.

Wilczyca zapieniła się z wściekłości, ale niestety ich było ośmiu - sadystów z samochodem ciężarowym, telefonem komórkowym i wielką maszyną na gaśnicach, co dla nas w praktyce oznaczało zero szans na opór i obronę.

W swej wielkiej łaskawości dali nam pół dnia na zabranie gratów. Oczywiście czasu starczyło z powodzeniem, nie mieliśmy za wiele dobytku. Z daleka widzieliśmy, jak zaczęli wszystko burzyć. Na pierwszy ogień poszły domki. Jeden z facetów był szczególnie zainteresowany drewnem. Pewnie grzeje się zimą przy kominku, wlewa w siebie piwko i

myśli z dumą, jak to sprytnie przegonił dzieciaki z ogródków. Słowo, ten był wyjątkowo wredny. A drzewa i krzewy po prostu połamali i zgnetli. Po kilku godzinach zielone ogródki zamieniły się w krajobraz księżycowy.

Kilka tygodni później grali tam już w tenisa. Dokładnie w miejscu, gdzie mieszkaliśmy królowały serwisy, loby i woleje.

Angel była zupełnie przybita, no ale co się dziwić, nie znała jeszcze tego problemu: „I dokąd teraz pójdziemy?”.

- Coś tam się znajdzie - powiedziała Zada.

- Zawsze coś znajdujemy - powiedziała Wilczyca. I oczywiście znowu miała rację.

- Chodź ze mną.

Angel odwróciła się, ale w pobliżu nikogo nie było. Czyli pewnie chodzi o nią. Rzadko się zdarzało, żeby Wilczyca czegoś od niej chciała. Niepewność Angel ją rozbawiła. Kąciki jej ust drgnęły.

- Boisz się?

- No co ty. - Angel szybko wstała. - Gdzie idziemy?

- Trochę się rozejrzeć.

Angel wyszła za nią na dwór. Przy krawężniku stał zielony samochód; przedni lewy błotnik był mocno wgnieciony.

- No, nie jest to może najnowszy model, ale nada się do naszych celów. Właściwie chciałam rąbnąć coś szybszego, ale ten upatrzony miał niestety dodatkowe zabezpieczenia. Czyli pech.

Angel wsunęła się na siedzenie obok kierowcy. Pierwszy raz w życiu jechała kradzionym samochodem. Do tej pory nigdy nie towarzyszyła Wilczycy w jej wyprawach. Ale z powodu niesprawnej ręki Mister O nie nadawał się na razie do żadnej misji, Zada miała akurat klienta, a Psycho nie był tego dnia w formie z powodu depresji. Angel ogarnęły mieszane uczucia - z jednej strony czuła pewien niesmak, z drugiej - podekscytowanie przygodą.

- Zobacz, co jest w schowku z przodu - rozkazała Niko, gdy tylko samochód zapalił.

Zamknięcie się zacięło. Klapka otworzyła się przy trzeciej próbie. Angel wygrzebała paczkę chusteczek higienicznych, wymięty plan miasta, stary kupon totolotka i paczkę cukierków na kaszel.

- Można zapomnieć. - Zatrzasnęła klapkę. Dojechały do obwodnicy i Wilczyca mocniej nacisnęła pedał gazu. Samochód przyspieszył.

- Wciąż nie mogę się nadziwić, co ludzie trzymają czasami w takich starych schowkach - rzuciła. - Chcesz poprowadzić? - Ja?

- Jeździłaś już samochodem?

- Nie umiem prowadzić.

- Nigdy nie próbowałaś jeździć samochodem tatusia? - Wilczyca obrzuciła ją ironicznym spojrzeniem. - Zawsze grzeczniutka, tak? Angel wzruszyła ramionami. Po prostu nigdy nie przyszło jej to do głowy.

- Oj, prawie przegapiłam. - Wilczyca przyhamowała i gwałtownie skręciła na zjazd z obwodnicy. Znowu migotały przed nimi światła miasta.

- A gdzie właściwie jedziemy? - Angel była ciekawa.

- Mały rekonesans. Mam tam coś na oku. Ale to może być wycieczka z przygodami, czyli całkiem możliwe, że wyniknie z tego niezła draka, musisz być na to przygotowana.

Angel poczuła, że cała się napina. Co Wilczyca miała na myśli, mówiąc „draka”? Gliny? Chciała spytać, o co chodzi, ale zrezygnowała, obawiając się reakcji Wilczycy. Lepiej będzie, jeśli nie weźmie jej za mięczaka. Zresztą wyprawa była z ekscytująca. Lepsze to niż bezczynne siedzenie przez cały dzień w jednym miejscu i słuchanie deprymujących narzekań zdołowanego Psycho. Wyjrzała przez okno.

Przejeżdżały teraz przez dzielnicę, której Angel w ogóle nie знаła. W ciemności lśniły szyny kolejowe. Samochód zatrząsł się na przejeździe.

Dojechały do nasypu. Wilczyca zatrzymała wóz.

- Wsiadaj, jesteśmy na miejscu.

Angel powoli wysiadła z samochodu. Gdy okrążyły wał, znalazły się wśród blaszanych kontenerów i nieużywanych barakowozów. Niektóre pomalowano na jaskrawe kolory, inne były brudnoszare. Część z nich straszła wymalowanymi gębami potworów. W oczy rzucały się prowokacyjne napisy. BORN GOOD WITH THE DESIRE TO BE BAD! ŁYSE PAŁY PRECZ! Angel przełknęła ślinę.

- Wygląda jak miasto demonów.

- Niestety, tu faktycznie mieszkają demony - odezwała się Wilczyca i Angel domyśliła się, że niektóre barakowozy są zamieszkane.

To miejsce zrobiło na niej wrażenie bardzo nieprzyjaznego. Puste butelki, papiery, które porywał wiatr - wszędzie szpetota, jeden wielki śmietnik i pobojowisko. Totalna degradacja i prawdziwy koniec świata. Czy rzeczywiście Wilczyca mogła mieć na oku takie miejsce? To miałyby być ich nowe lokum? Chociaż z drugiej strony jakikolwiek dach nad głową zawsze był lepszy niż gołe niebo. A wybrednym można być tylko wtedy, kiedy ma się wybór.

- Wcześniej koczowali tu Azjaci - powiedziała Wilczyca szeptem. - Potem przenieśli ich stąd i od tego czasu kontenery są puste.

- I co?

- Poczekaj. Muszę się najpierw rozejrzeć. Ostrożnie podeszły do baraków. Wilczyca była bardzo czujna. Cały czas pozostawała w cieniu nasypu. Jej ruchom nie towarzyszył najmniejszy szmer.

Poruszanie się w ciemności sprawiało Angel trudność, ale Wilczyca miała oczy jak kot. Angel próbowała podążać za nią bezgłośnie, ale nadepnęła na kamień i noga w kostce niebezpiecznie się wykręciła. Zdusiła w sobie krzyk bólu. Tego tylko brakuje, żeby teraz zwichnęła nogę! Na szczęście już po kilku metrach mogła iść normalnie.

Tymczasem Wilczyca doszła do pierwszego kontenera i schylona przywarła do ściany. Przez okno sączyło się blade światło, które mogło pochodzić od świecy albo słabej żarówki. Dała znak Angel, która jak najciszej podkradła się bliżej. - Cholera - wyszeptała Wilczyca. - Akurat jest Alex. A byłam pewna, że o tej porze go tu nie będzie.

W tym momencie zza rogu wyskoczył czarny pies, zatrzymał się tuż przed nimi i zaczął ujadać. Angel zobaczyła czerwoną gardziel i mocną szczękę i aż zamarła ze strachu, bo pies był zupełnie innego kalibru niż Loser.

- Lucyfer!

Z ciemności wyłoniła się chuda i wysoka postać. Angel spostrzegła błysk łańcucha.

- Patrzcie, kto nas dziś odwiedził. - Głos brzmiał nieprzyjemnie.

- Cześć, Alex - odezwała się Wilczyca. Światło latarki objęło teraz postać Angel. Oślepiąca, zamknęła oczy.

- Cześć, Wilczyco - odpowiedział Alex. - Aha, widzę też jakąś nową twarz. Nie znam jej.

- To Angel, jest z nami - odpowiedziała Wilczyca.

- Tak właśnie myślałem. Ładna laleczka. Angelface - dopiero teraz skierował światło latarki w bok.

Angel była tak oślepiąca, że prawie nic nie widziała. Póki oczy nie zaczęły funkcjonować normalnie, słyszała tylko głos Alexa i dyszenie psa. Nie odważyła się poruszyć żadnym mięśniem.

- Czemu zawdzięczam wizytę? - Chyba macie tu coś wolnego - odpowiedziała Wilczyca. - Zgadza się?

- Możliwe. A o co chodzi?

- Jest nas pięcioro. Czasami sześcioro, kiedy śpi u nas Clover. Wystarczy miejsca dla was i dla nas.

- Wystarczy, mówisz... - Alex podszedł bliżej. Lucyfer prawie się dusił ze złości. - Ale my byliśmy tu pierwsi. I bardzo cenimy sobie spokój.

- Zabierz stąd wreszcie to cholerne bydlę, żebyśmy mogli rozsądnie pogadać.

- A może ja wcale nie chcę rozsądnie pogadać? - No to nie - Wilczyca zrobiła taki gest, jakby chciała odejść. Lucyfer charczał. Alex trzymał go za obrozę i ciągnął do tyłu.

- Tylko spokojnie. Jak brzmi twoja oferta?

- Oferta? - Wilczyca odwróciła się. - Myślisz, że padnę przed tobą na kolana? Baraki nie są waszą własnością. Wystarczy tu miejsca dla wszystkich.

- Nie, nie, Wilczyco, nie tędy droga. Zmień ton, bo nici z planów. Wiesz przecież bardzo dobrze, że coś musimy z tego mieć. Muszę przekonać moich ludzi, że wasze towarzystwo jest nam na rękę...

- To znaczy? Czego chcesz? - Wilczyca formułowała krótkie i rzeczowe pytania. Alex zwlekał z odpowiedzią. Potem uśmiechnął się podejrzanie miło i spojrzał na Angel.

- Na przykład ta mała mogłaby pracować dla nas.

Angel zrobiło się gorąco i równocześnie oblał ją zimny pot. Nagle uzmysłowiła sobie, jak niepewną pozycję miała w grupie. Euforia i duma, że Wilczyca przyjęła ją tamtego wieczora do ich grona, zniknęły w ułamku sekundy. W jednej chwili stała się obiektem przetargowym, który mógł przynieść korzyści bandzie Wilczycy. Przez głowę przetoczyły się w jednej chwili tysiące pytań. Co się teraz stanie? Jak powinna się zachować? Włączyć się do dyskusji, zaprotestować? Bała się. Alex wyglądał na bandziora. Brutalnego. Bez skrupułów. Usłyszała szorstki śmiech Wilczycy.

- Ej, Alex, to zły pomysł. Do swoich interesów z prochami musisz sobie znaleźć kogoś innego. Ona jest całkiem zielona. To prawda, że z tą buzią aniołka wygląda jak niewinne ciele, ale wszystko by wam popsukała. Nawet kłamać nie umie, w ogóle nic nie umie. Jak widzi gliny, sika w majtki ze strachu. To, co o niej powiedziała Niko, było tak przykre, że Angel miała ochotę zawyc. Ale potem pojęła tę zagrywkę. W rzeczywistości Wilczyca chciała ją chronić.

- Wygląda na to, że jest dla was prawdziwym ciężarem - mruknął Alex.

- Można tak powiedzieć - potwierdziła Wilczyca i zmierzyła Angel pogardliwym spojrzeniem. - Może Psycho mógłby wam pomóc, zna środowisko.

- Ten ćpun z kucykiem? - dopytał się Alex. - No.

- Nie, z zasady żadnych userów. - Alex potrząsnął głową. - Nikogo, kto daje sobie w żyłę. Ekstazy i amfa są w porządku. Ale branie naprawdę uzależniających narkotyków w tym biznesie nie wchodzi w rachubę. Masz na przykład umówiony interes, a ten akurat ma odlot. Za duże ryzyko. Wilczyca wzruszyła ramionami.

- To była tylko propozycja.

- A to była tylko odpowiedź - Alex znów nieszczercze się uśmiechnął. Angel stopniowo się rozluźniała. Już nie chodziło o nią, ale o to, czy oni się dogadają. Zdziwiła się, jak szybko udało się Wilczycy zażegnać konflikt, jak trafne znajdowała argumenty i kontrpropozycje. W

końcu oboje się zgodzili, że Wilczyca co tydzień będzie płacić Alexowi haracz. Poza tym miała zabezpieczać tyły i pomagać w przypadku akcji porządkowych i kontroli policji.

- OK - powiedziała Wilczyca po negocjacjach. - Możemy sobie obejrzeć lokum?

- Nie ma sprawy - odrzekł Alex. Ponieważ Lucyfer był bardzo niespokojny i stale biegał wokół całej trójki, Alex otworzył drzwi kontenera i wpuścił psa do środka. - Możecie popilnować chwilę Lucyfera? Mam zwiedzanie.

- Co jest grane?

Wyszło ich trzech. Alex wyjaśnił im sytuację. Przy okazji Angel dowiedziała się, że nazywają się Snoopy, Jojo i Bliznowiec. Wszyscy mieli na oko po siedemnaście, dziewiętnaście lat. Jojo dosłownie pożerał ją wzrokiem i Angel odruchowo skrzyżowała ręce na piersiach. Pomyślała, że może być gorzej, kiedy będzie z nim mieszkać praktycznie drzwi w drzwi! Alex zaprowadził je do pustego baraku. Były w nim dwa pomieszczenia. W jednym znajdowały się nawet jakieś meble - szafy bez drzwi, komody z powyłamywanymi szufladami, krzesła z przetartą tapicerką. Angel odkryła też umywalkę, kibel, a nawet prysznic z zapleśniałą plastikową zasłoną. Kiedy odkreśliła kran, zabulgotało wprawdzie w rurach, ale nie pojawiła się kropla wody.

- Odłączone - powiedziała Angel.

- Jasne, ale może uda się coś zakombinować - zauważyła Wilczyca. Angel mimowolnie pomyślała o Misterze O, który wlaził już kiedyś do kanału wodociągowego i przestawiał zawory.

- Czterogwiazdkowy hotel z wyżywieniem to nie jest - zakpiła Wilczyca. Alex spojrzał w jej stronę.

- Rozczarowana?

- Mnie generalnie nic i nikt nie może rozczarować - powiedziała Wilczyca. Odwróciła się do Angel. - No to witamy w Mieście Demonów.

I tak zamieszkaliśmy w Mieście Demonów. Widziałem już wiele, ale to miejsce było na szarym końcu mojej listy. Zresztą nikt z nas nie był zachwycony. Głównie dlatego, że na karku siedzieli nam tacy sąsiedzi. Alex ze swoim Lucyferem odgrywał wielkiego bossa, prawdziwa żenada.

Psycho miał dość już po trzech dniach i znów się wyprowadził. Nawet go rozumiem. On jeden miał jakiś wybór. Ale Wilczyca była na niego wściekła.

- Możecie tu zostać, jak macie ochotę - powiedział Psycho. - Ja się wynoszę do Fryderyka.

Powiedział to tak niespodziewanie, że na chwilę w pomieszczeniu zapadła martwa cisza. Angel odczuwała prawie namacalne napięcie między Psycho i Wilczycą.

- Aha, nareszcie stałeś się pedałem? - wycedziła powoli. - Potrzebny ci ktoś, kto ogrzeje ci dupę? My ci nie wystarczamy?

Psycho nie dał się wyprowadzić z równowagi. Odgarnął włosy z czoła i nieznacznie się uśmiechnął.

- Możecie sobie o mnie myśleć, co się wam żywnie podoba. Wiem, co robię.

- Fryderyk go kocha - wtrąciła się Zada.

- No tak, wielka, prawdziwa miłość, jestem wzruszona - powiedziała Wilczyca ironicznie. - Miłość, która góry przenosi. Miłość, która zmienia upodobania. Która z hetero robi homo. Zaraz padnę trupem ze śmiechu. No to życzę dużo szczęścia z tym lalusem. Twarz Psycho spochmurniała.

- Jeśli będziecie mnie potrzebować, wiecie gdzie mnie szukać. Cześć. I zniknął.

Angel też go rozumiała. Perspektywa normalnego mieszkania i regularnych posiłków była rzeczywiście przyjemniejsza niż koczowanie w tych blaszanych zarobaczonych kontenerach. Poza tym tuż obok mknęły pociągi i czasem hałas był tak straszny, że nie słyszeli własnego głosu.

- Powinni tutaj zbudować te swoje pieprzone korty tenisowe, a nam zostawić ogródki - rzekł Clover ze złością. - Ale kto by nas pytał.

- Zamknij się - naskoczyła na niego Wilczyca. - Sama bez twojej pomocy dobrze wiem, że to gówno, ale mieszkanie pod mostem jest niewiele lepsze. Nie zostaniemy tu ani chwili dłużej, niż będzie trzeba.

- Następnym razem prosimy o zamek - zażartowała Zada - z łożami z baldachimem i złotymi kranami. A wszystko inne oczywiście tylko w najlepszym gatunku, same markowe rzeczy. Atmosfera znowu trochę się rozluźniła.

- O rety, prawie zapomniałem - powiedział Mister O i wyciągnął coś z kieszeni. Jakiś niewielki przedmiot przeleciał przez pokój i wylądował na kolanach Angel. Była to tuba z pastą do mycia rąk.

- Do mycia w ciągu dnia - wyjaśnił Mister O. - Ukradłem specjalnie dla ciebie. -

Stokrotne dzięki - podziękowała przesadnie uprzejmie i wykrzywiła twarz w grymasie uśmiechu. Nie wiedziała, co myśleć o prezencie od Mistera O. Zapewne chciał jej dogryźć z powodu zamiłowania do czystości. Z drugiej strony uznała to za miły gest. W tych warunkach cieszyły ją nawet drobiazgi. Jednak takie beztroskie chwile nie mogły zmienić przekonania, że od momentu przeprowadzki do Miasta Demonów wszystko układa się źle. Po pierwsze - te durne typy w sąsiedztwie. Angel prawie bała się sama wychodzić na dwór. Ich sąsiedzi na ogół stali gdzieś niedaleko i wybałuszali na nią ślepią - nawet wtedy kiedy wychodziła tylko za barak na siusiu. Najbardziej antypatyczny był Jojo. Unikała wchodzenia mu w drogę, za nic w świecie nie chciała spotkać się z nim sam na sam. Najczęściej wychodziła więc z Zada. Biedny Loser też cierpiał.

Kiedy Zada spuszczała Losera ze smyczy, od razu zjawiał się Alex z Lucyferem i świetnie się bawił, widząc przerażenie Zady i jej psa.

Przy pierwszym spotkaniu z Lucyferem Loser tak się przestraszył, że dostał biegunki. Od tego czasu Zada nie miała wyboru: albo musiała z nim siedzieć w baraku, albo wybierać się na dłuższe spacerunki.

Zebranie też szło jak po grudzie. W nowym centrum handlowym zatrudniono ochroniarzy, którzy mieli dbać o spokój i porządek: klienci nie powinni być narażani na przykrości. Kiedy Angel usiadła na swoim stałym miejscu, od razu pojawił się jeden na czarno ubrany mięśniak i ją przepędził. Mieli gumowe pałki i telefony komórkowe, straszili ją zakazem wstępu i różnymi karami.

Na początku Angel myślała, że się z nimi jakoś dogada. Przecież nikomu nie przeszkadzała, nie była agresywna i nie nagabywała ludzi natrętnie. Ale uparli się, że sam jej widok odstrasza klientów. Przeszkadzało im, już samo to, że siedzi beczynnym, niedomytym. Była najlepszym przykładem tego, że w społeczeństwie dobrobytu zdarzają się odpady, co boleśnie przypominało o braku powszechnej szczęśliwości.

Nawet dla Angel było tego za wiele.

- Świnie! - krzyczała i pokazywała im środkowy palec.

Potem mogła już tylko uciekać najszybciej jak potrafiła, bo ochrona nie miała skrupułów, by zrobić użytek z gumowych pałek, nawet wobec dziewczyny. Angel była szczęśliwa, że umie tak szybko biegać.

To były wstrętne, odrażające typy Kipiała ze złości na sam ich widok, nawet jak byli daleko. Popsuli jej cały biznes.

Ponieważ nie mogła teraz siedzieć dłużej w jednym miejscu, zarabiała ułamek tego co kiedyś. Zmuszona do ciągłych przemieszczeń, coraz częściej trafiała na dworzec. Tam oczywiście

było więcej żebraków. Konkurenta była tak duża, że Angel zmieniła taktykę i zaczepiała podróżnych.

- Masz forszę?

- Masz chociaż jedną markę?

- Hej, okradli mnie, pomożesz mi?

Poruszała się między narkomanami, którzy czekali tu na dilerów, zebrali albo oferowali usługi erotyczne. To były zawsze te same osoby, Angel widziała je codziennie. Czasami docierały do niej strzępki rozmów. Prawie zawsze wszystko kręciło się wokół szmalu i działek. Była podenerwowana. Praca stała się żmudna.

Większość podróżnych wydawała się ślepa i głucha, a w takich warunkach wzbudzanie współczucia okazało się metodą nieskuteczną. Była przybita, że przez cały dzień zbierała tak mało pieniędzy.

I do tego akurat teraz, kiedy musieli płacić haracz bandzie Alexa. Angel bardzo chciała pokazać Wilczycy, że zdoła zapłacić swoją część. Inaczej w końcu zostanie uznana za sabotażystkę. Wprawdzie jak dotąd nie padła żadna uwaga na ten temat, ale z pewnością była to tylko kwestia czasu. Nie ma wyjścia, musi po prostu lepiej zarabiać.

Zawsze chętna do pomocy była Zada. Dzieliła się z nią, kiedy nie starczało pieniędzy, ale Angel czuła się tym skrepowana.

- Nie martw się - pocieszała ją Zada. - Raz na wozie, raz pod wozem, po prostu takie jest życie. A jak masz się tak stresować z powodu szmalu, to zafunduj sobie paru klientów. Angel zmarszczyła czoło.

- To szybka forsa - przekonywała Zada. - I można się do tego przyzwyczaić, naprawdę. No jasne, początek jest okropny. Ale z czasem przyzwyczajasz się do tych facetów. Kilku z nich staje się twoimi stałymi klientami i przychodzi regularnie. A są i tacy, którzy właściwie chcą się tylko trochę wygadać, reszta jest tylko dodatkiem.

Mimo tych zapewnień Angel uznała, że to nie wchodzi w rachubę. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, żeby sypiać z obcymi mężczyznami. Przywykła tu już do wielu rzeczy, ale uliczna prostytutka? Nie, to nie była taka wolność, o jakiej myślała.

Zada pytała, czy nie chciałaby jej przynajmniej potowarzyszyć i trochę pomóc.

Niektóre dziewczyny z zasady pracują we dwie, zwłaszcza drogówki. Kiedy jedna wsiada z facetem do samochodu, druga zapisuje numer rejestracyjny.

- To bezpieczniejsze, na wypadek, gdyby coś się stało - tłumaczyła Zada. - Poza tym klient czuje się zobowiązany zapłacić. Ja zresztą i tak zawsze kasuję przed. Pewnego wieczora Angel dała się namówić na wspólny wypad. Dzielnica młodocianych prostytutek

zaczynała się dwie ulice za dworcem. Była to jedna z pierwszych tak ciepłych nocy w tym roku, że można było siedzieć na dworze bez kurtki. Wydawało się, że całe miasto wyległo na ulice - przynajmniej Angel miała takie wrażenie. Przeraziło ją, ile dziewczyn tutaj stało i czekało na klientów.

- Sama widzisz, konkurencja jest duża - dodała Zada. - Faceci to zresztą wykorzystują i targują się cenę.

- I co wtedy robisz? - spytała Angel. Zada wyjaśniła, że podejmuje decyzję w zależności od sytuacji.

- Ale nigdy za szybko nie odpuszczam.

Angel obserwowała ten półswiatek z dużym zaciekawieniem. Trzymała się z tyłu, żeby nikt jej nie zaczepiał. Gdy tylko Zada wsiadała z jakimś facetem do samochodu, Angel zapisywała numer rejestracyjny - tak jak się umówiły. - Na dzisiaj wystarczy - oznajmiła Zada, kiedy wróciła trzeci raz. - Teraz idziemy do klubu. Nie martw się, ja zapłacę. Jutro możesz znowu spróbować z żebraniem, może pójdzie ci lepiej. Zabrała Angel do Kilimandżaro.

- Dobrze nam zrobi, jak trochę sobie potańczymy. Szkoda byłoby spędzić taki piękny wieczór w Mieście Demonów. To właśnie w Kilimandżaro poznałam Harry'ego. Angel nadstawiła uszu. Ostatnio Zada prawie w ogóle o nim nie wspominała, a przecież jakiś czas temu ciągle snuła wizje rodzinnej przyszłości z Harrym w roli głównej. Angel miała poważne wątpliwości, czy on rzeczywiście kochał Zadę, czy może raczej beczelnie wykorzystywał jej dobre serce.

- Harry też tam będzie? - spytała.

- Nie wiem - odpowiedziała Zada. - Być może.

- W ogóle jeszcze się spotykacie?

- Czasami.

No dobrze, skoro nie ma ochoty nic mówić, to nie. Jeśli Zada nie chciała czegoś powiedzieć dobrowolnie, to nie można było z niej nic wyciągnąć. Kilimandżaro znajdowało się w piwnicy starej kamienicy. Angel rozejrzała się dookoła. Na ścianach wymalowano afrykańskie krajobrazy i dzikie zwierzęta: zebry, antylopy gnu, a za ladą baru - parę lwów wśród traw sawanny. Z głośników płynęła muzyka, niewyobrażalnie głośna, ale dobra. Angel od pierwszej chwili dobrze się tu poczuła. Zada szturchnęła ją w żebro.

- Fajnie, co nie? Mówiłam, że ci się spodoba. Znała co najmniej połowę towarzystwa, co chwila witała się z kimś pocałunkiem w policzek, przytulaniem, poklepywaniem.

- Cześć, Driver. Też dziś przyszedłeś, Jackoo? Angel absolutnie nie mogła zapamiętać

imion i twarzy wszystkich znajomych Zady, chociaż ta zapoznawała ją z nimi. Czasami dorzucała krótki opis.

- Tam po drugiej stronie stoi Zombi, mój stary znajomy. Zawsze dostaniesz u niego narkotyki, dobre i tanie.

- Widzisz tego pod ścianą? To Bomber. Parę lat siedział w pace, bo komuś kompletnie zniszczył samochód, podłożył jakiś ładunek wybuchowy. Fajnie wygląda, co nie? Ale nie nadaje się, to stuprocentowy pedał.

Powietrze było gęste od dymu. Angel i Zada przycisnęły się do baru. Angel zamówiła drinka z colą. Kiedy rozglądała się za Zada, nagle tuż obok niej pojawił się jakiś gość. - Hej.

- Hej - przypomniała sobie, że Zada go przedstawiała. Nazywał się Dennis czy Driver, albo jakoś tak podobnie.

- Pierwszy raz tutaj? - uśmiechnął się ironicznie.

- Kiedyś trzeba zacząć, prawda? - odparła Angel i dalej sączyła drinka przez słomkę. Właściwie nie miała ochoty na żadne flirty. Ale ten się od razu rozgadał, opowiadał o motorze, o koleżkach, o pracy, którą właśnie rzucił. Potem dopytywał się, jaką lubi muzykę, gdzie mieszka i co robi. Angel odpowiadała raczej oszczędnie.

- Masz chłopaka? - zapytał nagle.

- Akurat teraz nie mam, a to dlatego, że chwilowo żadnego nie potrzebuję - odpowiedziała. Chłopak zdecydował się na odwrót i wzruszył tylko ramionami.

- Nie to nie. To była tylko luźna propozycja.

Cała ta jego paplanina grała jej na nerwach. Odwróciła się. Alkohol szybko uderzył jej do głowy, może dlatego, że od paru godzin nic nie jadła. Nie czuła zresztą głodu, jej organizm zdążył już przywyknąć do nieregularnych posiłków. Teraz ogarnęło ją wrażenie lekkości. Muzyka przegoniła wszystkie nieprzyjemne myśli, zapomniała o Mieście Demonów i ohydnych kontenerze, o braku pieniędzy, presji Alexa i jego bandy. Poruszała się w rytm muzyki. Czuła, jak całe ciało odnajduje się w tańcu. Taniec uwalniał ją był prawdziwym życiem. Zada przesunęła się w tłumie, zarzuciła ręce na ramiona jakiegoś blondyna. Angel zobaczyła, że jego ręce wędrują wzdłuż jej pleców i czule ją obejmują. Ten nieznaczny ruch wywołał w Angel mieszane uczucia. Z jednej strony miała silną potrzebę samodzielnego decydowania o sobie, o swoim życiu, chciała robić to, na co akurat miała ochotę i nie zależeć od nikogo. Ale głęboko w sercu odczuwała potrzebę bliskości kogoś, z kim mogłaby porozmawiać, do kogo mogłaby się przytulić. Kto by jej wysłuchał i dla kogo byłaby najważniejsza na świecie... Zatrzymała ten natłok myśli. To przecież było to samo kiczowate patrzeć na świat przez różowe okulary, które знаła z marzeń Zady o jej ukochanym Harrym.

W każdym razie nie da się omamić żadnemu z tych nijakich gości, tylko po to, żeby za wszelką cenę kogoś zarwać!

Angel poddała się rytmowi tańca. Następny kawałek był szybszy, basy zdawały się wibrować w podłodze. Mijały minuty, a może godziny. Całkiem straciła poczucie czasu. Zresztą czas był w tej chwili kompletnie nieważny. Liczyła się tylko muzyka, bicie serca, tempo, rytm... Ktoś uszczypnął ją w ramię. To była Zada.

- Mam dość, Angel. Chodźmy już.

- Już? - spytała Angel zdziwiona.

- Minęła czwarta. Oni tu też chcą kiedyś skończyć pracę - wyjaśniła Zada. Angel potknęła się. Była na rauszu, nie miała pojęcia, ile rumu z colą wypić w ciągu tych kilku godzin. A do tego jeszcze kilka piw...

Wsiadły do pierwszego metra. Wagon był prawie pusty. Zada ściągnęła z jękiem buty i oparła wysoko nogi.

- Zobacz, ale mam bąble na stopach. - Potem uśmiechnęła się do Angel. - Było super, co nie? Angel skinęła głową.

- Kim był ten chłopak, z którym tańczyłaś? Zada miała kłopoty z przypomnieniem sobie, o kogo chodzi.

- Ten, który cały czas głaskał cię czule po plecach - pomogła jej Angel. Zauważyła, że ciężko jej mówić.

- Aha, ten - odparła Zada. - W zasadzie wcale go nie znam.

- A co właściwie z tobą i z Harrym? - spytała Angel zaciekawiona. Chciała w końcu poznać prawdę. Zada zacisnęła mocniej wargi.

- Jest tak jak zawsze - rzuciła po chwili.

- To znaczy?

- Spotykamy się od czasu do czasu i idziemy wtedy do łóżka. - Twarz Zady przybrała smutny wyraz. - Kiedyś zamieszkamy razem, wiem o tym. Chciałabym mieć co najmniej trójkę dzieci i dom z dużym ogrodem... Moje dzieci oczywiście nie będą wiedziały, że kiedyś byłam prostytutką. Pewnie myślisz, że teraz się zgrywam. Ale ja kocham Harry'ego i bardzo bym chciała mieć prawdziwą rodzinę. I będę moim dzieciom poświęcać bardzo dużo czasu, będę się z nimi bawić, będę gotować dobre obiady, tak kiedyś będzie, zobaczysz...

Nakręciła się z tymi planami. Angel sceptycznie zmarszczyła czoło. Jeśli rzeczywiście z Harrym wszystko było takie cudowne, to dlaczego ten facet przygląda się z czystym sumieniem, jak Zada puszcza się za pieniądze?

- To dlaczego właściwie ciągle mieszkasz z nami w Mieście Demonów, zamiast

przeprowadzić się do Harry'ego?

- Jego mieszkanie jest za małe dla nas dwojga.

- Za małe? - powtórzyła Angel, nie dowierzając własnym uszom. Idiotyczna wymówka. Jeśli chodzi o warunki mieszkaniowe, to przecież Zada w ogóle nie była wybredna. Zapewne zadowoląaby ją buda dla psa. Ale Zada nie była gotowa do walcowania tego tematu.

- Na następnym przystanku wsiadamy - powiedziała i wstała z miejsca. Kiedy wyszły z podziemi metra na świeże powietrze, było już jasno. Żeby skrócić sobie drogę, przeszły przez tory kolejowe. Obok nich przejechał pociąg towarowy, ciągnąc nieskończoną liczbę wagonów. Angel poczuła, jak uchodzi z niej energia. Miasto Demonów wyglądało jak wymarłe. W blasku porannego słońca sprawiało jeszcze bardziej odrażające wrażenie.

Rozległo się ujadanie psa - oczywiście Lucyfer. Ktoś wrzasnął: „Stul pysk!”. A więc inni też tu byli, tylko niewidoczni.

- Tę bestię jeszcze kiedyś zabiję - warknęła ze złością Angel. - A z nią tego Jojo.

Zada objęła ją ramieniem.

- W porządku. Możesz na mnie liczyć, pomogę ci. Ale najpierw się wyśpimy, dobra?

Mister O zorganizował jakoś prąd i nawet udało mu się wycisnąć parę kropel wody z wodociągu, ale mimo to Miasto Demonów nie stało się hitem sezonu. Alex kasował forszę co tydzień. Za każdym razem ostentacyjnie dawał nam odczuć, jaką to nam robi łaskę, że w ogóle pozwala nam tu mieszkać. Oczywiście, na takim gruncie nie wyrosła między nami przyjaźń. Ja tych typów w ogóle nie mogę znieść. Ciągłe się człowiek na nich nadziewa, nawet kiedy idzie się odlać. Myślę, że czują respekt przed Wilczycą, ale cała reszta (to znaczy my) w ich oczach jest warta najwyżej tyle, ile kawałek gówna. Mam w każdym razie wielką ochotę puścić z dymem całą tę ich budę. Tylko że potem nas spotkałoby to samo...

- Może poszłabyś jednak do lekarza? - Głupi pomysł. Po co? Jutro wszystko będzie w porządku.

- No, być może. - Angel westchnęła i ukucnęła. Dotknęła czoła Zady. - O rany, masz gorączkę, wiesz o tym?

- Najwyżej niewielką.

- Słuchaj, masz wysoką gorączkę! Czy ktoś ma tu jakiś termometr?

- My nie mamy, ale spytaj Alexa, on z całą pewnością ma apteczkę. Na szczęście Zada nie straciła poczucia humoru. Mimo to Angel martwiła się o nią; przecież już cały dzień leżała na materacu z bólem brzucha. A teraz, wieczorem, ból stał się jeszcze bardziej dokuczliwy.

Zada cały czas uparcie twierdziła, że to jakaś niestrawność, ale Angel bała się, że za takimi objawami tkwi poważniejsza przyczyna.

- Zapalenie jajników to poważna sprawa.

- Bzdura. - Zada potrząsnęła przecząco głową. - To nie to.

- Może wyrostek robaczkowy?

- Wycięli mi go ładnych parę lat temu. Angel zastanawiała się dalej.

- Jedna dziewczyna z mojej klasy miała ciążę pozamaciczną. Też strasznie ją bolał brzuch. Zada jęknęła.

- Masz jeszcze dużo takich horrorów w zanadrzu? Od czego mam być w ciąży?

- Tak całkiem niemożliwe chyba to nie jest. - Zawsze używam prezerwatyw. Wierz mi, to były z pewnością te mule - zapewniła Zada i położyła ręce na brzuchu. - Byłam z Harrym w knajpie. Lepiej by było, gdybym się z nim nie spotkała - jej twarz skrzywił grymas bólu.

- A co, coś poszło nie tak? - Angel coś wyczuła.

Przez chwilę wydawało się, że Zada znowu zacznie snuć swoje wizje świetlanej przyszłości u boku Harry'ego. Ale potrząsnęła głową.

- Nie, wszystko świetnie. - Wskazała znużonym gestem kąt pokoju, gdzie siedział Loser. - Zrobisz mi przysługę i wyjdiesz z nim raz na dwór? Naprawdę nie jestem w stanie. - Spróbowała się unieść i od razu zbladła.

- Jasne, że wyjdę - Angel wstała. Jeszcze raz spojrzała ze współczuciem na Zadę.

- Naprawdę martwię się o ciebie.

- No co ty. To wszystko przez te upały - ucieła Zada. - Wtedy wariuje krążenie. Miała trochę racji. Kilka dni temu miasto ogarnęła fala upałów. W barakach nie dało się wytrzymać z gorąca. Nawet noce nie przynosiły ulgi.

Tego wieczoru było wyjątkowo parno. Ubranie Angel dosłownie kleiło się do ciała. Wszyscy chodzili ledwo żywi i podenerwowani. Po krótkiej wymianie zdań Wilczyca ulotniła się w nieznane, pewnie zorganizowała sobie nocną przejażdżkę. Tym razem nikogo ze sobą nie wzięła. Mister O i Clover zastanawiali się, czy warto dokładniej zlustrować pobliski supermarket, ale Clover twierdził, że podobno w nocy całego terenu strzegą ochroniarze. Mister O nie zdecydował na razie, czy chce podjąć ryzyko.

Od Psycho nie było żadnych wieści, nie wiedzieli o nim nic od czasu, kiedy ich opuścił. Pewnie spodobało mu się inne życie. Czasami Angel przyłapywała się na tym, że tęskni za nim i za jego filozofowaniem. Z Psycho można było sobie ciekawie pogadać. - Chodź, Loser. - Angel poczekała chwilę pod drzwiami. Pies podbiegł do niej.

- Weź lepiej smycz - poradziła Zada. - Kto wie, czy ten idiota nie wypuścił swojej bestii na dwór.

Kiedy Angel przypinała do obroży smycz, Loser niecierpliwie wspinał się jej na kolana.

- Tak, tak, już dobrze, idziemy, szybciej się nie da. - Angel zaśmiała się i wybiegła z nim na zewnątrz. Bardzo niepokoiła się o Zadę. Być może to faktycznie tylko niegroźne dolegliwości żołądkowe. W każdym razie miała taką nadzieję. Powietrze na zewnątrz było tak samo ciężkie jak w baraku. Panowała parna, lepka duchota, tak dokuczliwa, że nawet mózg zdawał się być zlany potem. Loserowi to chyba nie przeszkadzało. Biegł tak szybko w poprzek placu, że Angel ledwie za nim nadążała. Pod wpływem upału dotychczasowe wszechobecne błoto zamieniło się w twardą skorupę. Angel potknęła się parę razy.

- Hej, Loser, wolniej!

W oddali rozległ się grzmot. Na początku Angel myślała, że nadjeżdża pociąg, ale spojrzała w niebo i zobaczyła błyskawice. Z zachodu nadciągała burza. Angel rozejrzała się zaniepokojona. Niechętnie przebywała sama w ciemnościach w bliskim sąsiedztwie ludzi Alexa. Ale dookoła baraków było spokojnie. Prawdopodobnie cała banda gdzieś wybyła.

Odprężyła się trochę, odpięła smycz i puściła psa. Loser nie miał jeszcze dziś okazji, żeby się wyszaleć. Patrzyła, jak radośnie biega i węszy między dużymi kamieniami, szukając myszy.

Och, jak bardzo przydałby się prysznic! Czy burza przyniesie ulewę? Rozpostarła ramiona. Nie, na razie nie czuła wiatru, żadnego podmuchu, który chociaż trochę złagodziłby

nieznośny żar.

Koszulka przykleiła się jej do ciała. Czowała zapach własnego potu. Zmarszczyła z niesmakiem nos: do tego z całą pewnością nigdy się nie przyzwyczała! Ociężała usiadła na kamieniu przed nasypem, odchyliła głowę do tyłu i obserwowała niebo. Gdzieś między szynami świergotał świerszcz. Burzowe chmury znacznie się przybliżyły, ale część nieba wciąż pozostawała czysta. Gwiazdy migotały i mrugały. Angel była całkowicie pochłonięta tym widokiem, kiedy w niewielkiej odległości ktoś głośno beknął.

Zamarła ze strachu. Kiedy spojrzała w bok, zobaczyła Jojo. Podobnie jak ona siedział na wale - tak nieruchomo, że w zapadającym zmroku można go było uznać za krzak. Prawdopodobnie przez cały czas ją obserwował.

- Przyjemny wieczór, nie? - spytał. Mówił tak, jakby miał język z ołowiu: z pewnością sporo wypił. Angel prawie zawsze widziała go z puszką piwa albo butelką wódki w ręku.

Nie odpowiedziała. Jojo się zaśmiał.

- Jeśli chcesz piwo, możesz je wziąć ode mnie.

- Nie chce mi się pić - odparła szorstko. Znowu zagrzmiało, burza była coraz bliżej. - Zastanów się, bo nie zawsze jestem taki hojny - wybełkotał. Angel czuła się nieswojo. Wiedziała, że Jojo jest niebezpieczny. Najchętniej natychmiast by wstała i uciekła, ale byłoby to jawne tchórzostwo. Najpierw usłyszała dźwięk otwieranej puszki, potem bulgot: Jojo pił kolejne piwo.

- Co taka sama dziś wieczorem? - odezwał się. - Co byś powiedziała na jakąś pogawędkę?

Podniósł się i podszedł do niej. Angel widziała jego wielką twarz. Dostrzegła w ciemności błysk metalowych nitów. Serce w piersi waliło nienaturalnie mocno. Uciekać? Krzyżeć? Przeczekać?

Ciało miała napięte jak struna, wszystkie zmysły krzyczały na alarm. Zaciśnęła pięści. Musi zachować zimną krew!

- Czego chcesz? - spytała. Niebo rozdarła błyskawica i na chwilę rozjaśniła ciemności nad Miastem Demonów.

- Zgadnij. - Jojo znajdował się teraz już tylko kilka metrów od niej.

- Nie chce mi się bawić w zgadywanki. Jojo zaśmiał się oblesnie.

- Ale chęci to przecież nic złego, mała. Ja mam na przykład wielką chęć na ciebie.

Był blisko. Zresztą za każdym razem, kiedy go widziała, czuła, że rozbiera ją wzrokiem.

- Odpieprz się! - krzyknęła i odskoczyła w bok. Ale on był już przy niej. Czowała zapach

przetrawionego piwa. I jego pot. Jojo śmierdział jak cap.

- Zjeżdżaj stąd! Odwal się!

Ale oczywiście Jojo nie ustąpił ani na milimetr. W blasku kolejnej błyskawicy Angel spostrzegła tuż przy swojej twarzy nalaną twarz Joja. Wpadła w panikę. Próbowała go uderzyć w podbrzusze, ale chybiła. Kiedy chciała go ugodzić kolaniem, chwycił ją za nogę i popchnął do tyłu. Straciła równowagę i upadła. W jednej chwili znalazł się na niej, jego ręce dosięgły zapięcia jej dżinsów. Nad nimi huczała burza, słychać było kolejne grzmoty.

Angel krzyczała i klęła, wierzgała i broniła się. Udało jej się uwolnić jedną rękę. Ciągnęła go za włosy i próbowała podrapać mu twarz. Metalowe nity uciskały ją boleśnie przez bluzkę. Z przerażeniem poczuła, że Jojo rozpina jej suwak od spodni.

Wykorzystała moment, kiedy Jojo chciał poluzować pasek i błyskawicznie obróciła się na bok. Uderzyła się głową o kamień, ale prawie w ogóle nie poczuła bólu i poturlała się dalej. Udało jej się poderwać na nogi. Ale wtedy znowu Jojo chwycił ją za ramię. Tym razem jednak dała radę się uwolnić. Uciekała. Przeszkadzały jej rozpięte dżinsy, ale na szczęście nie zsunęły się z bioder. Jojo sapał za nią, słyszała jego oddech. Dogoni ją? Nie wiedziała, ale wolała się nie odwracać. Teraz musi biec, po prostu biec ile sił w nogach! Nie zwracała uwagi, dokąd biegnie. W pewnym momencie prawie wpadła na Mistera O, który pojawił się między kontenerami. - Hej!

- Ta świnią... ta cholerna świnią... - Angel ledwie mogła złapać oddech.

- Stop, tłuściochu! - Mister O wyrósł przed Jojem niczym duch. - Zostaw Angel w spokoju, bo wypoleruję ci gębę, jasne? Ta mała nie jest dla ciebie! Zaskoczony Jojo stanął jak wryty.

- Masz mi coś do powiedzenia?

Angel spostrzegła kątem oka, jak Mister O rzuca się na Joja. Był wyższy i zwinniejszy i zanim Jojo zdążył zareagować, rozłożył go na ziemi uderzeniem w podbródek i ciosem boksem w żołądek.

Jojo jęczał i wił się na ziemi, zasłaniając rękami brzuch. Angel odsunęła się za ścianę kontenera, z trudem łapiąc powietrze, a Mister O zafundował napastnikowi jeszcze kilka kopniaków.

- Mamy tu pewne zasady, ty śmieciu - krzyknął. - I jeśli nie będziesz się do nich stosować, zrobi się bardzo niemiło. Zrozumiałeś? - W końcu zostawił go w spokoju.

Jojo chwiejnie podniósł się na kolana. Trzymając się baraku wstał, oparł się o ścianę i wymiotował chyba ze skrzynkę piwa. Potem, nie odzywając się słowem, odszedł niepewnym krokiem.

Angel dygotała na całym ciele. Mister O podszedł do niej i opiekuńczo objął ją ramieniem.

- Wszystko w porządku, Angel? Oparła się o niego.

- Chyba tak - wyszeptała, twarzą dotykała jego szyi, tak że czuł jej oddech.

- Coś ci zrobił?

- Nie - odsunęła się i drżącymi palcami zasunęła suwak dzinsów. Nie było guzika, urwał się pewnie w czasie szamotaniny. Teraz dotarł do jej świadomości ból, rozsadzający głowę. Dotknęła bolącego miejsca, to tam uderzyła się o kamień. Kiedy kolejna błyskawica rozświetliła niebo, Mister O zauważył, że ma zakrwawioną rękę i włosy.

- Nie wygląda to najlepiej - skomentował wyraźnie przestraszony. - Chodź, musimy opatrzyć ranę.

- Wszystko w porządku - mruzczała Angel. Grzecznie poszła za nim do baraku, w którym Mister O mieszkał z Cloverem. Kiedy potknęła się w ciemności, Mister O pewnie ją przytrzymał. Była mu wdzięczna za te gesty. Ale szok spowodowany napadem Joja tak ją sparaliżował, że ledwie mogła się poruszać.

Mister O otworzył drzwi i wymacał włącznik światła. Zapaliła się słaba żarówka, oświetlająca krąg co najwyżej dwumetrowej średnicy, więc większość pomieszczenia kryła się w ciemności. Mister O wyciągnął z szuflady ręcznik.

- Jest nowy, rąbnąłem go przedwczoraj - zrolował ręcznik i przycisnął do jej głowy. Angel podskoczyła.

- Sorry, nie chciałem ci sprawić bólu.

- Już w porządku.

- Musisz mocno naciskać, aż rana przestanie krwawić. Angel jęknęła.

- Mam wrażenie, że mózg mi pęka.

- A co byś powiedziała na łyk wódki? - zaproponował Mister O. - Rozluźnisz się trochę.

- Myślę, że tym razem dobrze mi zrobi.

Mister O grzebał chwilę w kącie między kartonami i wyciągnął butelkę. Nalał jej jedną trzecią szklanki.

- Masz.

- Dzięki.

Angel wypila. O wiele za szybko. Gardło paliło ją niemiłosiernie. Miała wrażenie, że nie da rady zaczerpnąć powietrza i zaraz się przewróci. Potem nagle zrobiło jej się gorąco.

- Nieźle cię trafiło, prawda? - powiedział Mister O. Poglaskał ją delikatnie po

ramieniu. - Co się właściwie stało, opowiadaj.

Przełknęła ślinę.

- Nie widziałam, że tam siedzi, gdybym go zauważyła, nigdy w życiu nie usiadłabym tak blisko niego. - Znowu zalała ją fala wściekłości. - Od zawsze czułam, że tylko czeka na okazję. Za każdym razem gapił się jak idiota... myślałam, że gały wyjdą mu z orbit!

- No cóż, jesteś słodka... Angel spojrzała na niego speszona.

- Chyba wolno mi to powiedzieć - wyjaśnił zmieszany. Wziął butelkę wódki i jeszcze raz nalał do szklanki, tym razem dla siebie.

- W każdym razie dzięki za pomoc - powiedziała Angel.

- Nie ma o czym mówić. - Mister O się uśmiechnął. - Jojo dostał nauczkę. Na pewno teraz zostawi cię w spokoju.

Popatrzyli na siebie, trochę dłużej niż zwykle. Jaskrawe światło błyskawicy oświetliło barak. Zaraz potem usłyszeli grzmot.

- Cholera, a właśnie chciałem cię namówić, żebyśmy poszli na pizzę. Na dworze zaczęła się ulewa. Krople głośno bębniły w blaszany dach.

- No jasne, jak zwykle, znowu pizza - docięła mu Angel, chociaż tak naprawdę to zaproszenie było bardzo miłe. - Jadasz czasami coś innego?

- Coś innego niż pizza? - Mister O przybrał ten sam ton co ona. - A po co? To jest przecież potrawa bardzo urozmaicona: pizza funghi, pizza margherita, pizza alla sarda...

- No i pewnie w pizzerii masz rabat jako stały klient - żartowała Angel. Nagle spoważniała. - O rety, zupełnie zapomniałam o Loserze! Przecież on gdzieś biega sam po dworze!

Wstała. Otworzyła drzwi, ale wiatr był teraz tak silny, że wyrwał jej klamkę z rąk, a drzwi uderzyły o ścianę baraku.

Wyglądało tak, jakby nastał koniec świata.

- Loser na pewno gdzieś się schował - uspokajał ją Mister O. - To naprawdę mądry pies.

- Mam nadzieję. - Angel westchnęła. W wyobraźni widziała już małego psa biegnącego przez tory. Przecież mógł wpaść pod pociąg!

- Znajdziemy go, nie martw się. - Mister O położył rękę na jej ramieniu i razem czekali, aż minie nawałnica. Padał tak gęsty deszcz, że nie było prawie nic widać. Pojawił się nawet grad. Do tego po placu hulał porywisty wicher. Gliniaste podłoże zamieniło się w bajoro.

Kiedy deszcz trochę zelżał, Angel nie mogła już dłużej wytrzymać biernego czekania i

zeskoczyła ze schodka. Razem przeszukiwali plac. Już po chwili byli przemoczeni do suchej nitki.

- Loser! - Angel wołała psa i gwizdała, ale nie przybiegał. Z niechęcią podeszła do nasypu. A nuż zaszył się gdzieś w krzakach? Niestety, to też był fałszywy trop.

Mister O znalazł w końcu Losera na progu jednego z baraków - wyglądał żałośnie, jak ociekający wodą kłębek futra.

Angel podniosła psiaka jedną ręką i przycisnęła go do siebie. Czowała, jak jego psie serce mocno bije z przerażenia.

- Dlaczego się nie odzywasz, ty głuptasie? - zwymyślała go, ale była zbyt szczęśliwa, żeby naprawdę się złościć.

- Chciał przetestować, ile razy go miniemy - rzucił Mister O.

- Najlepiej od razu zaniosę go do Zady. - Angel jęknęła, bo ledwie mogła utrzymać psa jedną ręką.

- Wezmę go - zaferował się Mister O. - Uważaj na ręcznik. Wydaje mi się, że rana ciągle krwawi. Znowu błysnęło. Chłopak wziął od niej psa i zaczął żartować.

- Hej, ta koszulka całkiem nieźle na tobie leży. Angel spojrzała na siebie. Przemoczony T - shirt stał się zupełnie przezroczysty i dokładnie przylegał do ciała. Wyraźnie zaznaczał się zarys piersi.

- Ha, ha, ale śmieszne - odpowiedziała ze złością.

- Mogę ci pożyczyć moją koszulę - już całkiem poważnie zaproponował Mister O. Angel spojrzała na niego, marszcząc czoło.

- Nie wygląda na suchszą - odpowiedziała i zdecydowanie pomaszerowała do kontenera.

Przed drzwiami chwilę stali obok siebie. Mister O postawił obok niej Losera. Gdy Angel otworzyła drzwi, pies natychmiast wskoczył do środka. - Dziękuję - powiedziała Angel. - Za ręcznik i w ogóle.

- Już dobrze - odpowiedział Mister O. - Gdybyś chciała jakiś proszek przeciwbólowy, to się nie krępuj, OK? A co byś powiedziała na pizzę neapolitańską? Zresztą jak dla mnie, to może być nawet kebab, jeśli wolisz! Angel zaśmiała się.

- Przy najbliższej okazji chętnie. - Pomachała mu jeszcze raz i weszła do baraku za Loserem.

W kontenerze Angel wytarła kurtką mokrego, otrząsającego się z wody Losera. Na szczęście, mimo nocnych przygód, pies nie doznał chyba żadnego uszczerbku na zdrowiu.

- Gotowe. - Puściła go. - Wraca do ciebie, Zada, suchy na tyle, na ile dało się go wytrzeć. Może nie nadaje się jeszcze do prezentacji na pokazach psów, ale mimo to... Zada odwróciła się i objęła psa ramionami, a ten z zapalem polizał ją po twarzy.

- Dzięki, Angel, że pomyślałaś jeszcze o nim - powiedziała. - Kiedy nadeszła ta burza, zaczęłam się martwić. Nie miałam pojęcia, co się dzieje na dworze.

Angel opowiedziała wszystko po kolei: o napaści Joja, o tym, jak zjawił się Mister O, o bójce między nimi, i o tym, że w tym czasie zgubił się Loser.

- To musiało być dla ciebie okropne - przejęła się Zada. Jej głos drżał. - Ale zrozum, proszę, Loser to wszystko, co jeszcze mam. Wtedy z jej oczu popłynęły łzy. Angel przykucnęła przy materacu.

- Nie płacz, już wszystko w porządku, Loser jest cały i zdrowy. Ja też. Głowa się zagoi, mam twardą czaszkę, wiesz? O rany, Zada, nie płacz tak. Stało się coś? Jeszcze bardziej boli cię brzuch? - Jeśli chcesz wiedzieć - Zada pociągnęła nosem - z Harrym wszystko skończone.

- Co? - Angel była tak zaskoczona tym nieoczekiwanym wyznaniem, że przez nieuwagę upuściła ręcznik na brudną podłogę. - O cholera! - na szczęście rana nie krwawiła już tak mocno jak na początku. - To o to chodzi. Wcale nie jesteś chora. Cierpisz przez niego, prawda?

Otworzyła swoją szufladę i znalazła jeszcze jedną świeżo wypraną bluzkę. Będzie ją wprawdzie musiała spisać na straty, ale rana była ważniejsza, trzeba ją jeszcze osłaniać. Ale najpierw trzeba ściągnąć mokry T - shirt... Angel rozwiesiła go na oparciu krzesła, żeby wysechł. Potem jeszcze raz zajrzała do szuflady, wyłowiła kolorowy T - shirt i włożyła go. Zada w tym czasie odwróciła się na bok i szlochała.

- Po prostu wszystko mnie boli. Czuję się podle. To jest odrażające. Do cholery, jaka ja byłam głupia!

- Opowiadaj. - Angel chciała wreszcie dowiedzieć się wszystkiego. Znowu usiadła obok Zady. - No to co się stało?

- Właściwie to już wcześniej... jaka ja byłam ślepa... koniecznie chciałam, żeby Harry mnie kochał... Wmówiłam to sobie... - No i?

- Ale nie chciał odejść od żony.

- To on jest żonaty? - Angel usłyszała o tym po raz pierwszy. Zada w milczeniu skinęła głową.

- Ukrywał to przed tobą? - dopytywała się dalej Angel.

- Nie, wiedziałam o niej - odpowiedziała Zada. - Ale mieszkali oddzielnie. Tylko czasem jeździł do niej na weekendy. Wmówiłam sobie, że nic ich już nie łączy... mam na myśli łóżko. - Nerwowo skubała materac. - Wyobrażałam sobie, że któregoś dnia rozwiedzie się z nią, a potem będziemy mogli... o Boże! - Wcisnęła twarz w poduszkę. Angel pogłaskała ją po plecach. Było jej przykro, że Zada tak cierpi.

- Ale świnia. Nie jest wart, żebyś przez niego płakała. Zada pociągnęła nosem.

- Wiem.

- Tylko cię wykorzystywał.

- No proszę, wal dalej - zawyla Zada. - Tego właśnie mi teraz potrzeba, naprawdę. Jest dokładnie tak, jak mówiła Wilczyca. Jaka ja byłam głupia, że chodziłam z nim do łóżka za darmo. Kompletna idiotka, cholera. Miłość to i tak jedno wielkie oszustwo!

Angel wiedziała, jak bardzo Zada zawsze cieszyła się ze spotkań z Harrym. Nadzieja na wspólną przyszłość dawała jej siłę i pozwalała przetrwać kryzysy. Teraz jej zamek z piasku się rozsypał.

- Czuję się jak szmata - skarżyła się Zada. - Zużyta i wyrzucona na śmietnik.

- Przestań, to bzdura! - Angel zastanawiała się, jak ją pocieszyć. - Nie załamuj się.

Zada dalej łkała w materac.

Angel westchnęła. Kiedyś na pewno nadejdzie czas, że Zada odzyska równowagę ducha. Miała praktyczne podejście do życia i - w zależności od sytuacji - potrafiła wyłuskać dla siebie to co najkorzystniejsze w danej chwili. Angel właściwie nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego tak bardzo jej zależy na mieszczańskim modelu rodziny i dzieciach. Ona, Angel, za wszelką cenę chciała uniknąć takiej sytuacji, jaką znała z domu. Być wolnym i niezależnym, robić to, na co się ma akurat ochotę i co sprawia przyjemność - dla niej to było najważniejsze.

Z troską uniosła ramiona. Teraz zrobiło się jej zimno. Poczula, że jest kompletnie wykończona wydarzeniami tego wieczoru. Poza tym bolała ją głowa, regularne pulsowanie promieniowało w stronę czoła. Być może powinna jednak przyjąć propozycję Mistera O i wziąć proszek przeciwbólowy. Ale musiałyby jeszcze raz wyjść na dwór... Wykluczone. Nie dzisiaj w nocy. Była zbyt wyczerpana. Chciała wreszcie odpocząć.

Trudno było nie zauważyć, że Mister O był dla niej wyjątkowo serdeczny. Sprawilo

jej przyjemność, że tak się o nią troszczył. Angel uśmiechnęła się mimowolnie: więc to nie tylko wesołkowaty, luzacki pajac. A potem znowu ujrzała tę scenę, kiedy Jojo ją przewrócił.

Co za bydlę! Nikomu nie pozwoli na takie traktowanie! Sama będzie decydować o sobie i swoim ciele. Zastanawiała się, jaka będzie reakcja Wilczycy, kiedy się o wszystkim dowie. Czy dojdzie do wojny z Alexem?

Angel znowu drżała. Rozejrzała się za kołdrą i znalazła jedną, zwiniętą w kącie. Co za absurd, przecież jest lato. Jeszcze przed chwilą była zlane potem z gorąca. A teraz trzęsła się z zimna; jej organizm chyba zupełnie zwariował. Miała dość wrażeń jak na jeden dzień. Musiała się wyłączyć. Najlepiej pomagała muzyka i coś na rozluźnienie. Zupełnie zwariuje, jeśli nie przerwie tej gonitwy myśli...

Wstała, pojękując, podeszła do materaca i wsunęła się do śpiwora. Na podłodze leżały rozrzucone rzeczy. Szybko wyłowiła to, co akurat było potrzebne - bibułki do papierosów i rozkruszony biały hasz. Starczy akurat na jednego dzointa.

Uspokoila się trochę, robiąc sobie skręta. Sam rytuał miał terapeutyczne, kojące działanie.

Teraz jeszcze muzyka. Założyła słuchawki walkmana i usadowiła się na materacu, plecami oparła o ścianę, nogi owinęła kołdrą. Wsunęła kasetę Celinę Dion i nacisnęła przycisk play. Łapczywie sięgnęła po skręta. Teraz może wreszcie się odpręży. Nie chce myśleć o niczym. *My heart has got to kam to forget Starting on my own.*

Zamknęła oczy, czuła, jak stopniowo głowa staje się coraz lżejsza. Myśli unosiły się w powietrzu jak utkana w przestrzeni pajęczyna. Świat stał się tylko brzmieniem.

With every breath I'm getting stronger.

- Całkiem nieźle go przycisnęła. Nadszarpnęła jego ego, że nie potrafi utrzymać w ryzach swoich ludzi. Coś w tym stylu. - I co?

- Alex odpuścił jej forszę za dwa tygodnie. Właściwie Wilczyca chciała utargować więcej, ale kto wie, co będzie za dwa tygodnie. Może się stąd w ogóle wyniesiemy. Albo oni.

Angel skinęła głową. Od czasu napaści Jojo nie odważył się spojrzeć jej w twarz. Ale mimo to, kiedy musiała sama przejść przez plac, czuła się bardzo nieswojo. Wprawdzie była prawie pewna, że Jojo drugi raz nie zaryzykuje zaczepki, ale strachu nie dało się tak po prostu wymazać.

Angel szła obok Mistera O. Był potwornie upalny wieczór, tamta burza przyniosła tylko chwilową ulgę. Wszystkie uliczne kafejki były pełne. Ludzie mieli na sobie tylko T - shirty i krótkie spodenki. Prawie na każdym rogu stali muzycy i grali swoje kawałki.

To był bardzo zły czas do zebrania! Angel miała wrażenie, że chętniej sięgano do portfeli przy chłodniejszej i deszczowej pogodzie. Zebraczy biznes w każdym razie szedł kiepsko i dlatego wolała poszwendać się z Misterem O, niż siedzieć gdzieś bez sensu, nudzić się i frustrować.

- Co byś powiedziała na lody? - spytał Mister O. Angel spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- A masz forszę? Z kieszeni wyjął nowiuteńką portmonetkę, jak czarodziej.

- Tutaj.

- Skąd ją masz?

- Zorganizowałem - zaśmiał się Mister O. - Nie zauważyłaś? To chyba masz kłopoty ze wzrokiem. - Spojrzał na nią uważniej. - Albo jestem tak samo świetny jak przed wypadkiem. Od dawna nie próbowałem, z powodu ręki.

Bezczelnie zabrać człowiekowi portfel z kieszeni - do tego potrzebne były zuchwałość i odwaga.

- Myślę, że mam do tego za słabe nerwy - odpowiedziała Angel.

- To kwestia wprawy.

- Nie tylko. A jak cię złapią?

- A od czego mam nogi? - Dotknął delikatnie jej ramienia. - To jest zabawa, Angel. Zatrzymali się przed małą kawiarenką.

- Może być tutaj? - spytał Mister O.

- Wygląda na drogą - zauważyła Angel.

- Co za różnica.

Usiedli na tarasie przy dwuosobowym stoliku. Ogródek był śliczny, z dużą leszczyną i fontanną. Z pyska kamiennego delfina tryskała smuzka wody.

- No, teraz naprawdę czuję się dobrze - stwierdziła Angel i nachyliła się nad kartą. - Puchar egzotycznych owoców, wygląda obiecująco... Myślę, że na to się zdecyduję.

Mister O wybrał lody spaghetti z polewą malinową. Musieli długo czekać.

- Oni to robią specjalnie - uznała Angel.

- Nie życzą nas tu sobie i zachowują się tak, jakby nas nie zauważali. Dopiero kiedy Mister O zaczął głośno wyrażać swoje zdanie i inni goście zaczęli się im przyglądać, przyszedł wreszcie kelner i niechętnie przyjął zamówienie.

- Miło tu - powiedziała Angel zjadliwie.

- Fajnie - potwierdził Mister O. - Ciekawe, czy uda nam się zjeść lody.

- Mamy przecież czas - zauważyła Angel i oparła nogi na wolnym krześle. Kiedy kelner przyniósł lody, od razu zażądał uregulowania rachunku - inaczej niż w przypadku innych gości.

- Zauważyłaś? Mamy tu specjalne względy, traktują nas priorytetowo. Angel postanowiła, że mimo to nie da sobie odebrać przyjemności jedzenia lodów. W pewien sposób było to nawet ekscytujące, ponieważ inni goście ciągle zerkali w ich stronę. Bezdomna młodzież z całą pewnością nie jest częstym gościem tego ogródka. Lodowy puchar z owocami był pyszny.

- Kumkwaty, liczi... a to co? - Angel zanurzała długą łyżeczkę w owocach i wyławiała kolejne egzotyczne kawałeczki.

- Mogę spróbować?

Angel przytaknęła. Mister O nachylił się w jej stronę i... kiedy wciągnęła nosem powietrze i poczuła jego zapach, nie mogła uwierzyć własnym zmysłom.

- Ej, czym ty pachniesz?

- Śmierdę?

- No właśnie nie. Dzisiaj o dziwo pachniesz... - zwlekąca - pachniesz tak, jakbyś się wyperfumował. Uśmiechnął się.

- To tester z drogerii, spryskałem się troszeczkę.

Zdałem próbę charakteru? Masz przecież taki wrażliwy węch... - spojrzał na nią.

- Jesteś idiotą, Mister O.

- Chcesz spróbować moich lodów spaghetti? Spróbowała.

- Moje są lepsze. - I dwa razy droższe.

- Zaprosiłeś mnie, więc się nie skarż.

- Wcale tego nie robię.

W jego spojrzeniu było coś takiego, co ją speszyło.

Wtedy podszedł do ich stolika właściciel kawiarni i poprosił, żeby wyszli. Podobno inni goście uskarżali się na ich towarzystwo.

- Nie można tutaj raz zjeść w spokoju uczciwie zapłaconej porcji lodów? - oburzył się Mister O.

Właściciel oznajmił z kamiennym wyrazem twarzy, że musi dbać o reputację swojego lokalu. - Sram na twoją reputację - wycedził Mister O i wstał. Zmierzyli się wzrokiem.

- Jeśli nie wyjdziecie dobrowolnie, wezwę policję.

- No to wzywaj, pucybucie.

Twarz właściciela poczerwieniała ze złości.

- Wynocha stąd, obydwójce, ale już!

Angel i Mister O wymienili spojrzenia. Wtedy Angel wstała i przewróciła stół. Szklane naczynia rozprysły się w pył.

- Oj, przepraszam - powiedziała z przesadnym żalem. - Tak mi przykro, naprawdę!

- Zapłacicie mi za te szkody! - szalał rozjuszony właściciel. - No pewnie - odrzekł Mister O, przewracając wolne krzesła. - Chodź, Angel. Dużym susem przeskoczył przez barierkę tarasu. Angel skoczyła za nim. Przebiegli przez ogródek, przeskoczyli przez drugie ogrodzenie i dobiegli do parku. Zatrzymali się dopiero wtedy, kiedy byli pewni, że nikt ich nie goni. Angel padła na wznak na trawnik w cieniu dużego dębu i próbowała złapać oddech.

- Boże, ledwo żyję.

- Po takim krótkim finiszu? - Zaśmiał się Mister O. Rozciągnął się obok niej na trawie.

- Dla mnie to była dopiero rozgrzewka.

- Pyszałek. - Spojrzała na niego wyzywająco z boku. I znowu to poczuła: delikatne, przyjemne drżenie gdzieś w żołądku, które poznała już tamtego wieczoru. Mister O uśmiechnął się szyderczo i położył rękę na jej piersi.

- Faktycznie, twoje serce niebezpiecznie się wyrywa.

- Hej, kto ci pozwolił! Zabieraj łapy.

- To ze względów czysto medycznych - odpowiedział i delikatnie poruszył czubkami palców. Angel poczuła przyjemny dreszcz. - Ukończyłem szkolenie sanitarne. Mogę ci udzielić pierwszej pomocy.

- No nie, znowu to samo - wydusiła Angel, nie spuszczać oczu.

- Wydaje mi się, że wymagasz pomocy w oddychaniu metodą usta - usta - powiedział i nachylił się nad nią.

- Tędy, Angel, przez płot.
- Nie za wysoki?
- Uda się, patrz, jestem już na górze.
- Czekaj, Mister O, nie dam rady. Pomóż mi, bo się o coś zaczepiłam. - Po prostu skocz, złapię cię. No widzisz, dałaś radę.
- Cholera, rozdarłam sobie dzinsy. To była ostatnia para.
- To je zdejmij.
- Pewnie, chciałbyś.
- No co ty? W takich ciemnościach i tak nikt nic nie zobaczy. A może chcesz wskoczyć do wody w ciuchach?
- W ogóle nie wiem, czy chcę się kąpać.
- No wiesz, ten punkt programu jest obowiązkowy, Angel. Przecież to ty masz największego fioła na punkcie mycia. Ciągłe gadasz, że chcesz się porządnie wykąpać i tak dalej, a kiedy ja jak idiota w środku nocy prowadzę cię na basen, ty nagle oznajmiasz, że nie chcesz wejść do wody. Hej, ja ci tego nie ściagnę. Koniecznie potrzebujesz kostiumu kąpielowego? Gdybym wiedział, to bym dla ciebie gwizdnął jakiś szybciutko w Karstadzie, żebyś mogła...
- Czy ty kiedyś wreszcie się zamkniesz, Mister O?
- Tylko wtedy, kiedy mnie pocałujesz. Ej, mała, co jest? O rany, jesteś całkiem naga...

Nadszedł dzień, kiedy wrócił do nas Psycho. W pierwszym momencie myśleliśmy, że nawiedził nas jego duch. Została z niego skóra i kości, brał jeszcze więcej niż kiedyś. Bez dwóch zdań czas spędzony z kochaniem nie okazał się hitem sezonu. Psycho nie chciał o tym mówić. Zresztą w ogóle prawie się nie odzywał, tylko rzępolił coś na gitarze, którą dostał od Fryderyka. Takie smutne kawałki, w kółko te same, najwyżej trzy na krzyż. Wilczycę to potwornie wkurzało. Pytała, kiedy wreszcie skończy z tym zawodzeniem. Psycho był głuchy jak pień na jej uwagi. No to pewnego dnia Wilczyca się wściekła i rozwaliła mu gitarę. Pewnie, że to była głupota i chwilowe zaćmienie. Można było w ostateczności opylić tę gitarę, byłyby za to ze trzy skrzynki piwa dla nas. Ale kiedy Wilczyca wpada w szał, na logiczne myślenie nie ma czasu.

Znowu poszło na ostro. Atmosfera się zagęściła. A jakby tego było mało, w mieście pojawił się jakiś obłąkaniec. Wariat, który morduje bezdomnych. Dlaczego wziął się właśnie na nas? W ciągu ostatnich dwóch tygodni znaleziono zwłoki dwóch osób, za drugim razem dopadł Wiktora! Pankracy - przeżył prawdziwy szok, bo przecież dobrze się znali. Motyw finansowy odpada. Raczej wygląda to na akcję „czyste miasto”. Na razie ten wariat nie dobierał się do nieletnich, woli załatwiać facetów w średnim wieku. Ale mimo to, kiedy o tym myślę, oblewa mnie zimny pot. Przecież następny może być na przykład Pankracy. Miejmy nadzieję, że gliny zajmą się wreszcie czymś pożytecznym i dotrą do parszywego gnoja.

- Nie - powiedział Psycho.

- Dlaczego nie!? - Angel nie dawała za wygraną.

- Bo nie. Bo mi się nie chce, zresztą wszystko jest i tak bez sensu. Nie cierpię, kiedy kręci się koło mnie tłum ludzi.

Angel westchnęła. Od chwili powrotu Psycho stał się potwornie trudny. Już wcześniej miewał ponure myśli i depresyjne nastroje, ale Angel widziała, że tak źle nie było jeszcze nigdy.

- Sam uciekasz od ludzi i się izolujesz - zarzuciła mu. - Kiedy tylko chcemy coś razem zrobić, gdzieś pójść, odmawiasz. - Odgarnęła włosy do tyłu. - Podobasz się sobie w tej roli outsidera? - spytała prowokacyjnie.

Niestety te argumenty i jej ton tylko wyprowadziły Psycho z równowagi.

- A ty w tym czasie zupełnie się z nimi zintegrowałaś, tak? - wysapał. - Wszystkiego najlepszego. Obiło mi się o uszy, że nazywają cię Królową Żebraków. Jesteś z siebie dumna, że twoja tandetna rola wzbudzającej współczucie panienki robi wrażenie na ludziach? Ta uwaga dotknęła ją do żywego.

- Oho, ho! Oto przemawia Wielki Autorytet Moralny! Zawsze w poszukiwaniu sensu życia. Wkurzasz mnie tym totalnie, dobrze żeby to do ciebie dotarło.

- Dziękuję za szczerość - odpowiedział urażony - Spostrzegła, że jeszcze bardziej zamknął się w sobie. Zrobiło się jej go żal. W końcu zdawała sobie sprawę, że wahania nastroju wynikają z uzależnienia od narkotyków. Przykucnęła przy nim.

- Chodź z nami do miasta - poprosiła. - Na festynie będą wyścigi na deskorolkach. Zobaczysz, na pewno będzie fajnie.

- Nie mam ochoty - wymamrotał Psycho.

- Ale dlaczego nie? - pytała Angel zirytowana. - Rety, Psycho, zrób coś w końcu, nie bądź ciągle na nie. Przecież nie jesteś martwy.

- Jeszcze nie. Angel jęknęła.

- Znowu to samo, nie mogę! Psycho spojrzał na nią.

- Nigdy nie myślisz o śmierci, Angel? Odwróciła wzrok.

- Ewidentnie potrzebujesz majstra, który pogrzebie ci w duszy. - Wstała. - Idziesz z nami w końcu czy nie? - Nie.

Angel wypuściła powietrze, wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Rzeczywiście ostatnio

trudno było wytrzymać te dyskusje z Psycho.

- Jeszcze dwie minuty i chyba bym zwariowała - żaliła się Zada. Stały przed lustrem, w którym wszystko było zamazane, i szykowały się do wyjścia. Zada wcierała sobie we włosy żel i formowała jeża. Teraz nosiła trochę krótsze włosy, jakiś czas temu Angel je podcięła.

- Psycho nigdy nie powinien wyprowadzać się do swego kochasia - podsumowała Zada, oglądając się ze wszystkich stron w lustrze. - Mieszkać z pedałem i być hetero to naprawdę niezły numer. Nawet jeśli ten Fryderyk rzeczywiście go kocha. - I nawet jeśli ma w mieszkaniu prawdziwą wannę - dodała Angel. Chwilę później wszedł do nich Mister O, uśmiechnął się i pocałował Angel.

- Dziewczyny gotowe? O rety, ale super wyglądasz. Ekstra bluza. Nowo kradziona?

- Z cudzej pralki. Pranie się skończyło i nikt go nie wyjmował - wyjaśniła Angel. Zada nachyliła się nad Loserem i przypięła smycz do obroży.

- Jeśli o mnie chodzi, to możemy iść.

Na zewnątrz musieli jeszcze chwilę poczekać na Wilczycę, która z Cloverem taszczyła przez plac skrzynkę piwa.

Mijając Mistera O, Wilczyca postawiła piwo na ziemi. Oparła ręce na biodrach i spojrzała na niego i Angel ze złośliwym wyrazem twarzy.

- Och, jak miło popatrzeć, oto stoi przed nami Para Roku.

Mister O trochę się zmieszał i zdjął rękę z ramienia Angel.

- O co chodzi? Może pomóc ci wnieść tę skrzynkę?

- Właśnie o to chodzi - Wilczyca uśmiechnęła się ironicznie. - Nadszedł czas, żebyś też wreszcie się ruszył.

- Jakież problemy? - Mister O uniósł brwi.

- Jeśli o mnie chodzi, to żadnych - Wilczyca nie dała się wyprowadzić z równowagi. - Natomiast ty ostatnio robisz wrażenie, jakby uszła z ciebie wszelka energia.

Z kieszeni koszuli wyjęła papierosa.

Clover podał jej ogień, a w tym czasie Mister O, rzucając ukradkiem spojrzenie Angel, nachylił się nad skrzynką i przeniósł ją do baraku, w którym mieszkała Wilczyca.

Reszta czekała. Wilczyca wypuszczała z ust kształtne kółka dymu. Mister O wrócił i demonstracyjnie objął Angel w talii.

Chwilę potem cała piątka była w drodze do miasta. Wsiedli do metra, potem musieli uciekać przed kanarami do drugiego wagonu. W końcu wysiedli w centrum. Ruchomymi schodami wydostali się na górę. Angel poznała plac, przy którym jadła śniadanie z

Pankracym. Wydawało się jej, że od tego czasu upłynęły całe wieki. Jak to było dawno! Ale uczucie zwątpienia, które wtedy ją ogarnęło, pamiętała bardzo dokładnie.

Przeszli przez plac. Wokół stały stoiska z ozdobnymi drobiazgami, zewsząd dochodziły zapachy różnych przysmaków i grillowanego mięsa. Na środku placu ustawiono ogromny telebim, na którym można było oglądać deskorolkowców startujących w wyścigu. Prezenter regionalnej stacji telewizyjnej objaśniał przebieg trasy zawodów. Angel, Mister O i Wilczyca stali i patrzyli z zainteresowaniem na przygotowania zawodników. Niektórzy trzymali w rękach kijki podobne do narciarskich.

- Czy to dozwolone? - spytała Angel.

- Mnie by przeszkadzały te kije - stwierdził Mister O.

Clover kupił sobie pieczoną kiełbasę i kawałek wręczył Zadzie, żeby dała Loserowi.

Dalej poszli wszyscy razem. W paru miejscach zbudowano minisceny. Z głośników dochodziła muzyka techno, mieszając się z relacjami sprawozdawców sportowych. Mister O dotknął ramienia Angel i wskazał palcem mężczyznę idącego przed nimi. Z tylnej kieszeni spodni wystawał mu róg portmonetki.

- Widzisz ją? Przytaknęła.

- Łatwizna, spróbuj.

Angel przysunęła się bliżej nieznanego. Próbowwała dotknąć portmonetki jak najdyskretniej, ale w momencie, kiedy była tuż tuż za mężczyzną, ten sięgnął do tyłu i chwycił portfel.

Gwałtownie się odwróciła i udawała, że przygląda się indiańskim kłamrom do pasków, które sprzedawano na stoisku obok.

- Pech - wyszeptał jej Mister O do ucha. - Musisz przewidzieć, co facet zrobi za chwilę. I nie możesz się tak długo zastanawiać.

- Za bardzo się denerwuję, to nie dla mnie, już ci mówiłam - obruszyła się Angel lekko zirytowana. W tym czasie Clover wyciągnął z kosza na śmieci gazetę.

- Dzisiejsza.

- Nie udawaj, że umiesz czytać - żartowała Zada, karmiąc Losera kiełbaską. Niewzruszony jej uwagą Clover przewracał strony.

- Nie ma jeszcze kolejnej ofiary - zakomunikował.

- Jakiej ofiary? - spytała Zada.

- Ma na myśli mordercę bezdomnych - wyjaśniła Wilczyca. Clover przytaknął.

- Z całą pewnością wkrótce znowu zaatakuję.

Wyrzucił gazetę.

- Daruj sobie te twoje horrory - zakomenderował Mister O. - *Only good news*. Angel była kompletnie zaskoczona, ilu ludzi znał Clover. Wykolejńców, punków i dzieci, które wyglądały tak, jakby pochodziły z bogatych rodzin.

- Hej, Clover - pozdrowił go jakiś punk z włosami ufarbowanymi na różowo. - Byłeś już w Iluminatusie? To ekstra salon gier, daję słowo, jest super! Z jednego flippera bardzo łatwo wyłuskać kupę kasy, Wizzard ma fajne triki. Clover podziękował za radę i wziął jakieś dziecko na ręce. A chwilę później znów ktoś go pozdrowiał.

- Cześć, Clovi, jak leci! Słyszałem, że teraz mieszkacie przy torach, razem z bandą Alexa. Znaczy, że Alex i Wilczyca się dogadali. Clover uśmiechnął się.

- Punkt pierwszy się zgadza, drugi nie, Benny. Jeśli nie chcesz mieć kłopotów, to raczej nie opowiadaj takich bzdur.

- Idziecie z nami do namiotu? - spytał Lion, młody chłopak w szpanerskich ciuchach. Był ogolony na łyso, tylko z tyłu spływał na plecy długi kosmyk włosów. - Stawiam wam jedną kolejkę - oznajmił wspaniałomyślnie.

- Takiej oferty oczywiście nie odrzucimy - zdecydował Mister O i zaczął torować sobie drogę w tłumie, popychając przed sobą Angel. Weszli za chłopakiem do namiotu. Na scenie jakaś kapela grała kawałki z lat siedemdziesiątych. Wszyscy muzycy, włącznie z wokalistą, stali na deskorolkach.

- Są nieźli - stwierdził Clover - mimo że nikt o nich nie słyszał. Angel było duszno. Szybko wypila dwa piwa i alkohol od razu uderzył jej do głowy. Poczula przyjemny szum w głowie i oparła się na ramieniu Mister a O. Zada dała Loserowi spróbować trochę swojego piwa i nieźle się uśmieła, bo Loserowi piwo wyraźnie smakowało. Tylko Wilczyca nerwowo rozglądała się dookoła. Przy wejściu stało kilku skinów, jeszcze niezdecydowanych, czy wejść do środka, czy raczej nie.

- Przeszkadzają ci te łyse pały? - spytał Mister O.

- Pojąłeś, bystrzaku. Tego w środku znam. - Wilczyca podniosła lewą rękę i pokazała ciemną bliznę na przedramieniu. - Miałam już kiedyś przyjemność mieć z nim do czynienia. Następnym razem jedno z nas już nie wstanie, ale może niekoniecznie dzisiaj - podniosła się. - Można stąd wyjść przejściem za sceną.

- Ty jesteś szefem - powiedział Clover i podążył za nią. - Dzięki za piwo, Lion. Wychodząc z namiotu, Angel jeszcze raz się odwróciła i zobaczyła, że skini właśnie zdecydowali się wejść do środka. Dostrzegła ciężkie łańcuchy i podkute buty. Aż jej skóra ścierpła. Takim typom faktycznie lepiej od razu zejść z drogi. Wilczyca miała zresztą dużo wyczucia, kiedy można iść na konfrontację, a kiedy lepiej się wycofać. Z całą pewnością w

dużym stopniu na tym opierał się jej autorytet w grupie i temu zawdzięczała przywództwo.

Szli ulicami, przeciskając się przez tłum, aż dotarli do pierwszego punktu kontrolnego na trasie zawodów. Przy barierkach tłoczyli się już widzowie czekający na pierwszych deskorolkarzy.

Zada wywalczyła sobie najlepszy punkt obserwacyjny. Wyciągnęła szyję i krzychała:

- Widzę ich, widzę ich!

Pojawili się pierwsi zawodnicy. Wszyscy mieli na sobie ubrania w jaskrawych barwach. Na czoło pelotonu wysunęły się trzy osoby: dwóch chłopaków i dziewczyna. Wśród widzów narastało napięcie, atmosfera stawała się coraz gorętsza.

- Dalej, do przodu! Super! Nie daj się! Świetnie! Jeden z chłopaków odchylił się i pomachał im. Niestety, zaraz został parę metrów z tyłu.

- Może się z nimi pościgamy? - Wilczyca spojrzała na nich z wyzwaniem w oczach.

- Mała zabawa. Wiecie, którą biegnie trasa. Następny punkt kontrolny jest przy trzech stawach. Możemy się zabrać metrem. Kto lepiej zna miasto - oni czy my?

- Jasne, że my - zawołała Zada. Reszcie też spodobał się ten pomysł.

- No to już! - zakomenderowała Wilczyca. Trasa po mieście nie była prosta. Niektóre ulice były zagrodzone barierkami, nie można było nimi przejść i trzeba było szukać okrzężnej drogi. Przesiadki w metrze także zabierały sporo czasu. Ale zabawa była świetna.

W sumie ustawiono cztery punkty kontrolne. Do drugiego punktu ich grupa dotarła tuż przez deskorolkarzami, przy trzecim zobaczyli tylko plecy w kolorowych trykotach. Clover zaproponował skrót przez park.

- Dzięki temu skrócimy sobie drogę. Zada musiała spasować. Nie mogła dalej biec z powodu Losera.

- Znajdę was wieczorem - wysapała i usiadła na ławce. - Bawcie się dobrze. Pozostali ruszyli dalej. Serce Angel waliło jak opętane, aż rozboleła ją klatka piersiowa. Ledwo mogła złapać oddech. Ale sam wyścig był porywający i sprawiał jej wielką frajdę!

Mieli szczęście, bo zdążyli wskoczyć do metra, które właśnie ruszało ze stacji. Przy czwartym punkcie kontrolnym wyprzedzili deskorolkarzy na tyle, że musieli nawet na nich poczekać.

Clover wyciągnął ramiona w górę - jak bokser na ringu po zwycięskiej walce - spojrzał w niebo i wykrzyknął triumfalnie:

- Zwycięstwo! Hurra, jesteśmy szybsi!

- I do tego z jaką przewagą! - przyznała Angel, wachlując się niebieską broszurą. W końcu nadjechali uczestnicy wyścigu. Robili wrażenie zupełnie wyczerpanych. Dziewczyna

wyraźnie była najlepsza - wyprzedzała innych o kilka metrów.

- Biegniemy do mety? - spytał Clover. Został im do pokonania tylko niewielki odcinek. Ale mieli już dość. Przecież i tak byli szybsi. Wygrali.

- Niniejszym ogłaszam nasze zwycięstwo - oznajmiła Wilczyca. - Czy jest tu coś do picia?

- No właśnie, musimy to oblać - potwierdził Mister O i zażartował: - A gdzie prasa i kamery telewizyjne?

- Media już są. - Angel udała, że zamierza zrobić zdjęcie. - Proszę o pamiątkową fotkę dla magazynu WILD!

- No i oczywiście specjalny wywiad - Clover podsunął Wilczycy pod nos niewidzialny mikrofon. - Prosimy o krótki komentarz trenerkę drużyny, która odniosła tak nieoczekiwany sukces.

- To oczywiste, po prostu jesteśmy najlepsi! - odparła Wilczyca ze śmiechem.

- Hurra! - cieszył się Clover. - To dopiero deklaracja! Czy państwo słyszeli? Uderzył otwartą dłonią w dłoń Angel i Mistera O.

- Za niepokonaną drużynę pod wodzą Wilczycy!

Wilczyca jeszcze nigdy nie wydawała się Angel taka fajna. Tego dnia wszyscy bawili się świetnie. Odprężeni i w dobrych nastrojach wrócili do Miasta Demonów. Nikt nawet nie przeczuwał, że czeka tam na nich tragiczna niespodzianka. To Angel znalazła Psycho.

Ponieważ toaleta w ich baraku od paru dni była zapchana, Angel musiała wyjść na dwór. Wprawdzie Mister O uruchomił już dopływ wody, ale z wodociągu kapiała jedynie cienka strużka. Najgorzej było w czasie upałów.

- Idziesz ze mną, Zada? - spytała Angel. Był środek nocy, a od czasu incydentu z Jojo Angel bardzo niechętnie wychodziła sama na dwór. - Kto wie, co tym typom znowu strzeli do głowy?

- Nie możesz dopuścić do tego, żeby myśleli, że się ich boisz.

- Niby wiem - odpowiedziała Angel. - Ale ten strach i tak we mnie tkwi. I żadne tłumaczenie tu nic nie pomaga. Kiedyś pewnie minie, ale na razie każde samotne wyjście to dla mnie horror.

- No z tym załatwianiem się to rzeczywiście szajs - przyznała Zada. Sięgnęła po latarkę. - I pewnie potrwa do końca lata. Dziewczyny wyszły na dwór.

Przy barakach było spokojnie. Wszystko wskazywało na to, że banda Alexa nie wróciła jeszcze z miasta.

- Dzikich świń brak - zjadliwie oceniła Zada, kiedy przechodziły przez plac. - Nie widać też naczelnego knura Jojo. Czyli bez stresu, Angel. Możesz sobie sikać w spokoju.

Angel poszła w stronę nasypu. Wzięła latarkę i wdrapywała się mozolnie na gliniaste wzniesienie. Zada została na dole. Światło latarki ślizgało się po zaroślach. To tam znajdował się ten duży kamień, na którym siedziała, zanim dopadł ją Jojo...

Nagle wstrzymała oddech ze strachu, bo dostrzegła zarys sylwetki. Ktoś leży na kamieniu. Serce zaczęło się tłuc jak opętane. Ale to nie był Jojo.

- Psycho?

Nie było odpowiedzi. Może śpi? Albo znowu nie ma ochoty na rozmowę. Coś kazało jej podejść bliżej. Psycho się nie ruszał.

- Słabo ci? Ej, człowieku, odezwij się.

Skierowała na niego snop światła. Dalej nic. Żadnej reakcji. Leżał samotnie w ciszy, długie włosy zasłaniały pół twarzy.

- Nie udawaj, że nie żyjesz, Psycho. To wcale nie jest śmieszne. Angel położyła mu

rękę na ramieniu i potrząsnęła nim. Wtedy Psycho przeturlał się na bok, całkiem bezwładny. Krzyknęła z przerażenia, latarka upadła na ziemię.

- Angel, wszystko gra? - Zada natychmiast do niej przybiegła. Angel ledwie zdołała wyjąkać.

- Psycho... on chyba... zdaje się... on nie żyje... Zada podniosła latarkę i skierowała na niego snop światła.

Psycho leżał na boku, z twarzą zwróconą nieco do góry. Miał lekko uchylone usta, a nieruchome oczy wpatrywały się w pustkę. Angel zasłoniła usta dłonią.

- Przeprowadzę resztę - wyszeptała Zada.

To jasne, że wszyscy byliśmy kompletnie wytrąceni z równowagi. Zapanowało gigantyczne poruszenie. Pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, była taka: to pewnie ten psychopata, co likwiduje bezdomnych; tym razem dopadł Psycho. Ale nic nie wskazywało na to, że doszło do morderstwa. Nie wiem, ale chyba w ogóle nie byłem w stanie ogarnąć, co się stało. Jeszcze nigdy nie zetknąłem się z nieżywym człowiekiem. Po prostu tam stałem, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, i myślałem: ludzie, to jakaś gigantyczna pomyłka, to nie może być prawda. Nasz Psycho nie może być martwy. Zaraz wstanie!

Wilczyca obróciła Psycho i sprawdziła, czy nie tli się w nim jakaś małeńka iskierka życia. Ale on był już zimny. Nie było nic do zrobienia.

Wtedy Wilczyca zauważyła leżącą pod nim strzykawkę. I wszystko stało się jasne. Prawdopodobnie przedawkował.

Angel i Zada zaczęły strasznie ryczeć, wyły jak psy. Zapanował totalny chaos. Nie mieliśmy pojęcia, co zrobić z ciałem. W końcu Psycho powinien mieć jakiś normalny pogrzeb. Ale nikt z nas nie miał bladego pojęcia, jak się coś takiego organizuje.

Wilczyca od razu zaczęła obwiniać bandę Alexa, bo ostatnio Psycho ciągle brał od nich narkotyki. A ponieważ te śmiecie nie mają skrupułów i już nie raz sprzedawali podejrzany towar, nie trzeba specjalnie dużo fantazji, żeby sobie wyobrazić, do czego byli zdolni. Dla nich liczyło się tylko to, żeby interes się kręcił. Wilczyca podejrzewała, że sprzedali mu czystą herę i po prostu przecenił swoje możliwości.

Dokładniejszych informacji mogła pewnie dostarczyć tylko sekcja zwłok. Od razu przed oczami ujrzałem makabryczne sceny: Psycho leży na stole i jakiś facet kroi go na kawałki. Na samą myśl zrobiło mi się niedobrze.

I chociaż ulica to nie przedszkole i widziałem już niejedno, to historia z Psycho nieźle mnie trafiła. Bo wiem, że już nigdy nie usłyszę tej jego gadaniny! Żadnych złotych myśli, żadnych piosenek, żadnego rzępolenia na gitarze, już nigdy!

Zresztą pamiętam parę słów z jego piosenek: Słoneczne popołudnia światło i cień na twojej twarzy... a potem leciało jakoś tak: ...niebo należy do wszystkich ale chmury zobaczysz dopiero wtedy kiedy złożą cię w trumnie.

Taki był ten niepowtarzalny styl Psycho. Chociaż z drugiej strony ciągle drażnienie tematu śmierci to było czyste wariactwo. Nie wiem, czy to wszystko wina prochów. W każdym razie Psycho był martwy, a my nie wiedzieliśmy, co zrobić z ciałem.

Stali jak sparaliżowani, nie potrafili sobie poradzić z tą sytuacją i własnymi emocjami. Tego było po prostu za dużo, nawet dla nich.

Wilczyca pierwsza zaczęła myśleć praktycznie.

- Teraz jak nie mamy gliny na karku. - Spojrzała z góry na Psycho.

- Możemy go wsadzić do samochodu i gdzieś po drodze wyrzucić - zastanawiał się głośno Mister O.

- Jak ktoś nas zauważy, pomyśli, że to my go załatwiliśmy - sprzeciwiła się Zada.

- Za duże ryzyko, wykluczone - zdecydowała Wilczyca. - A może po prostu go tu zakopać? - zaproponował Clover. - I tak wszystko zaraz zarośnie chaszczami.

Chociaż Angel za wszelką cenę chciała uniknąć kontaktu z policją, czuła przez skórę, że to nieuniknione. Prawie straciła panowanie nad sobą.

- Jak możecie tak mówić! Przecież w końcu Psycho to nasz przyjaciel! Nie możecie go tu zakopać... jak... jak... - szukała właściwego porównania - jak worka ze śmieciami! Musi mieć prawdziwy pogrzeb. I jego rodzice też powinni wiedzieć, co się stało.

- Ciągłe myślisz jak drobnomieszczańska panienska - wrzasnęła Wilczyca. - Sądysz, że jego starych w ogóle obchodzi, że on nie żyje? Nieszczęśliwie ich do tej pory interesowało, co się z nim dzieje.

- Ale mimo wszystko myślę, że Angel ma rację - wtrąciła się Zada. - I ja - dodał Mister O. Wilczyca wzruszyła ramionami.

- No to idźcie do jego starych i powiedzcie im, żeby odebrali jego ciało. Zada bez słowa przyklękła obok Psycho. Delikatnie pogłaskała go po policzku. - Biedactwo...

Ten subtelny gest to było więcej, niż Angel była w stanie znieść. Mister O wziął ją w ramiona i przytulił do siebie. Czuła się podle, bo wiedziała, że Psycho tego dnia był w totalnej depresji.

- Dzisiaj miał naprawdę zły dzień... - słowa ledwo przechodziły jej przez gardło. - Jak mogliśmy się bawić, kiedy on tu... kiedy on tu... sobie to zrobił? Wilczyca dobrze wyczuła, o co jej chodzi.

- Czy to ma być zarzut? To był wypadek, przedawkował, rozumiesz? To się czasami zdarza. Pomyłka, która kosztowała go życie. Angel wysunęła się z ramion Mistera O.

- On to zaplanował. - Otarła łzy. - To nie był wypadek. Od dawna mówił o śmierci.

- No i co z tego? - odpowiedziała Niko. - Ci co o tym dużo gadają, na ogół nie

odbierają sobie życia.

- Niektórzy owszem - odparła Angel.

- Więc myślisz, że Psycho się zabił, bo nie mógł już z nami wytrzymać?

- Myślę tylko, że może by do tego nie doszło, gdybyśmy z nim zostali. - Uważasz mnie za złą liderkę, która nie dba o swoich ludzi? - Wilczyca poczuła się dotknięta. - Że niby pozwalałam swoim ludziom zdychać w błocie? Myślisz, że u Alexa jest lepiej? No to idź do niego! Spadaj stąd! Wszyscy możecie się wynosić, do cholery! - Obrzuciła ich wrogim spojrzeniem. Nikt nie ruszył się z miejsca. Nie padło ani jedno słowo.

- Co teraz? - spytała Niko po dłuższej chwili. Jej ton wciąż był podniesiony, ale brzmiała w nim tylko połowa tej energii co wcześniej.

- Chcecie tak stać, aż muchy przylecą? - To Clover przerwał ciszę.

Wszyscy poczuli się nieswojo. Psycho nie żył, a oni sprzeciali się nad jego martwym ciałem.

- Czy ktoś może wie, gdzie mieszkają jego rodzice? - spytała w końcu Wilczyca. Nawet Clover musiał się poddać. Wiedział tylko, że na początku, przed dołączeniem do grupy Wilczyca, Psycho dość często sypiał w domu.

Zada przypomniała sobie, że tak naprawdę miał na imię Andreas. Ale nazwiska nie znał nikt.

- Możemy spytać Fryderyka - zaproponowała Zada po chwili. - Znajdziemy go w książce telefonicznej. Wilczyca skinęła głową. Zada spojrzała na Angel.

- Idziesz ze mną?

- Jasne. - Angel wzięła Zadę pod rękę i obie dziewczyny poszły szukać budki telefonicznej. W pewnej odległości za nimi szedł Mister O, natomiast Clover i Wilczyca zostali przy Psycho.

- Masz fajki? - spytała Wilczyca.

Clover sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął papierosy, miał jeszcze połowę paczki. Wilczyca wzięła jednego.

- To wszystko straszne bagno - wycodziła. - Gwarantuję, że będzie z tego niezła afera.

- Ja się stąd zmywam, zanim pojawią się gliny - oznajmił Clover. - Nie mam zamiaru wylądować w poprawczaku.

- A byłeś tam już w ogóle?

- Na razie nie.

- To nie wiesz, jakie to piekło - odparła Wilczyca lodowatym tonem.

- Nie byłem i nie mam zamiaru. Nie jestem tak zafiksowany na włamania jak ty.

Wilczyca nerwowo zmięła papierosa.

- No to zmywaj się stąd w końcu - wycodziła. - Mogę się założyć, że ten Fryderyk zawiadomi policję. Najpóźniej za pół godziny będziemy mieli na karku gliny. A oni wywrócą tu wszystko do góry nogami.

- Zobaczmy się, kiedy będzie po wszystkim - odpowiedział Clover. - Znajdę was, bez względu na to, gdzie będziecie - po tych słowach zniknął w ciemnościach.

Następnego dnia prasa zamieściła krótką notatkę, że kolejną, dwudziestą siódmą w tym roku, ofiarą narkotyków, jest Andreas S., lat 16. Nietypowe było tylko miejsce, w którym znaleziono zwłoki - nasyp kolejowy. Zwykle ciała znajduje się w toaletach albo miejscach spotkań narkomanów. Chłopak był znany policji jako narkoman. Ponadto policja ujęła grupę młodzieży, która nielegalnie zamieszkiwała puste baraki i kontenery mieszkalne. Podczas akcji doszło do szarpaniny, musiano użyć przemocy.

Była to tylko połowa prawdy i bardzo uproszczona wersja wydarzeń, do których doszło owej nocy.

Angel i Zada zadzwoniły do kochanka Psycho. Kiedy Fryderyk usłyszał, co się stało, zaczął przeraźliwie szlochać. Ale on też nie znał adresu rodziców Psycho. - A może chociaż znasz nazwisko? - naciskała Zada. Fryderyk zastanawiał się przez chwilę.

- Na pewno zaczynało się na S, jakoś tak Simon czy Seidler, może Seitz, o mój Boże...

Nic więcej nie udało się z niego wyciągnąć. Monety się skończyły i połączenie zostało przerwane. Zada odłożyła słuchawkę.

- Bez sensu ten telefon - westchnęła ciężko. - Totalna klapa. Co robimy? Wyszły z budki telefonicznej. Zada ciężko oparła się o szklaną ścianę kabiny.

- Nie mam pojęcia co teraz.

- Ja też nie - powiedziała Angel. - Najchętniej znalazłabym się całkiem gdzie indziej - wymamrotała Zada.

Angel tylko skinęła głową. Tak bardzo by chciała, żeby to wszystko okazało się złym snem. Gdyby mogła pstryknąć palcami i Psycho znów by się poruszył, wstał i do niej podszedł...

To był tylko żart... Chciałem zobaczyć, co zrobicie. Mister O czekał na nie.

- Fałszywy trop - krótko powiedziała Zada.

Nie pytał o nic więcej, tylko w milczeniu objął Angel ramieniem. Przytuliła się do niego i cichutko popłakiwała. Tak wrócili.

Fryderyk, mimo szoku, którego doznał, był wystarczająco przytomny, żeby zawiadomić policję. Oczywiście anonimowo. Jeszcze dyskutowali we czwórkę, co powinni teraz zrobić, a już na ulicy zaparkował pierwszy radiowóz.

- No to się zaczyna - powiedziała sarkastycznie Wilczyca. - Wyczuli już zapach trupa. Zresztą zdziwiłabym się, gdyby było inaczej.

Światło mocnych latarek ślizgało się po placu. Było tak silne, że zupełnie oślepiło Angel. Musiała zasłonić oczy ręką.

Chwilę potem stali przed nimi dwaj umundurowani faceci. Najpierw zajęli się Psycho i stwierdzili zgon. Jeden z policjantów wyciągnął krótkofalówkę, a drugi zaczął przesłuchanie.

Kto znalazł zwłoki. O której godzinie znaleziono zwłoki. Czy dotykali zwłok. Czy zmieniali - położenie zwłok. Czy znali denata. Jak długo znali denata.

Czy wiedzieli, że denat jest uzależniony od narkotyków.

Czy denat... Jak często denat...

Drugi policjant skończył rozmawiać przez krótkofalówkę i przyszedł koledze z pomocą.

Nazwisko denata.

Nie przezwisko, prawdziwe nazwisko.

Jak to uciekł?

Przynajmniej adres.

Musimy sprawdzić, czy figurował jako zaginiony.

Po śmierci Psycho poświęcono mu tyle uwagi, ile nie dane mu było doświadczyć w ciągu całego życia.

Angel huczało w głowie. Była w straszliwym stresie i takim napięciu, że nie mogła puścić ręki Mistera O. Jej palce się zakleszczyły. Na przemian było jej zimno i gorąco. Na pewno za chwilę pytania przestaną skupiać się na Psycho.

Gliny zajmą się nimi wszystkimi, po kolei...

Twarz Wilczycy była jak z kamienia. Odpowiadała bardzo powściągliwie, z jej ust nie padło ani jedno słowo więcej niż to konieczne. Jej rzeczowość brzmiała wręcz prowokacyjnie.

Wszędzie w ciemności migotały niebieskie światła kogutów policyjnych.

Przyjechała karetka pogotowia z lekarzem; Angel widziała błysk słuchawek lekarskich. Tak jakby szukał śladów życia. Na próżno. Stamtąd, gdzie teraz dotarł Psycho, nie mógł go ściągnąć na ziemię żaden lekarz. Do Angel dotarło, jak ważne były różne szczegóły - godzina, temperatura ciała, kiedy wystąpiła sztywność. Ktoś z ekipy zaczął robić zdjęcia i Angel miała ochotę zniszczyć mu aparat.

W końcu sanitariusze przenieśli ciało Psycho na nosze, przykryli go i zabrali do samochodu.

Cały plac wypełnił się policjantami. Angel nie wiedziała, skąd oni wszyscy się wzięli,

miała wrażenie, że co minutę liczba ludzi w mundurach się podwaja. Za każdym razem, kiedy któryś zniknął za barakiem, pojawiała się dwóch następnych.

Angel zamrugła oczyma.

- Robią tyle zamieszania, jakby zabarykadował się tu jakiś terrorysta - wycedziła Wilczyca.

Mister O wyciągnął nerwowo papierosa. Zada przytuliła do siebie Losera, który zdezorientowany rozglądał się na wszystkie strony.

Oczywiście na miejscu zdarzenia od razu pojawiła się prasa. Fotograf robił serię zdjęć: miejsce znalezienia zwłok, zwłoki na noszach, otoczenie, w którym znaleziono zwłoki...

A potem Psycho przestał być głównym obiektem zainteresowania, a uwaga policji skierowała się na baraki. Szczególny problem stanowił dla nich fakt, że ktoś ośmielił się zamieszkać w miejscu, gdzie mieszkać nie wolno. Zostali pouczeni, że baraki i kontenery mieszkalne wprawdzie były tu odstawione, ale - jako wyeksploatowane - nie nadawały się do zamieszkania i nie zostały udostępnione nikomu, a więc przebywanie w nich jest nielegalne... Potem padły pytania o nazwiska, adresy, dowody tożsamości. Tej chwili Angel obawiała się najbardziej. Czuła się zapędzona w ślepy zaułek. Z perspektywą nadzoru kuratora i pełnego skruchy powrotu do rodziców. Przełknęła ślinę i spojrzała w stronę Wilczycy. Na zarzuty policji dotyczące nielegalnego zamieszkiwania baraków Wilczyca odpowiadała, nie tracąc zimnej krwi:

- A dlaczego nie wolno tu mieszkać? Czy to zabronione? W tym czasie plombowano kontenery.

- Nie mogę sobie przypomnieć.

Wyłamane zamki zostały sklasyfikowane jako zniszczenie mienia.

- Proszę udowodnić, że ja to zrobiłam. Była notowana na policji za takie wykroczenia. Wilczyca wzruszyła ramionami.

- Może mnie i znacie, ale ja tę znajomość mam gdzieś! Policjant zamknął notatnik.

W celu sprawdzenia personaliów i weryfikacji zeznań uznali za konieczne przewiezienie Wilczycy na komendę. Podobnie zdecydowali o Zadzie, wobec której wysuwano podejrzenia, że trudni się nielegalnie prostytutką.

Jedynie Mister O mógł się wylegitymować. Podał też adres kolegi, u którego był - jak twierdził - zameldowany.

- Możecie tam zadzwonić i sprawdzić, nie ma problemu. Po prostu dzisiaj wieczorem całkiem przypadkowo tędy przechodziłem. Po tym fajnym festynie w mieście tak jakoś tu trafiłem.... To horror, że akurat obok ścieżki, którą szliśmy jakiś typ wykręcił taki numer.

Policjant oddał Misterowi O dowód osobisty.

- Pan jest pełnoletni. A to pana dziewczyna? Teraz przyszła kolej na Angel.

- Tak. - Mister O objął ją ramieniem. Poczwała się znacznie bezpieczniej.

- Ile masz lat?

- Szesnaście - skłamała.

- Legitymacja?

Angel udała, że szuka legitymacji w kieszeniach dzinsów. Była szczęśliwa, że miała dziś na sobie najlepsze ciuchy i nie wyglądała jak ktoś, kto mieszka na ulicy (co zdarzało się często).

- No niestety, chyba mam pecha, musiałam zostawić ją w domu, pewnie jest w innych spodniach...

Czy zabrzmiało to wiarygodnie? Coś ścisnęło ją w gardle, zdawało się jej, że za chwilę nie zdoła utrzymać się na nogach.

- Nazwisko i adres proszę.

Angel na oczekaniu wymyśliła jakieś imię i nazwisko i podała adres z ulicy, na której często zebrała.

- Zgadza się - wtrącił się Mister O. - Znam jej starych.

Policjant zawahał się. W tym momencie zjawił się inny urzędnik i zakomunikował, że właśnie na ulicy pojawiło się kilku wyrostków, którzy zachowywali się w podejrzany sposób. Na widok policji zaczęli od razu uciekać. Ale złapano wszystkich, co do jednego, chociaż stawiali wyraźny opór. Z tego wynikało, że po nocnych zabawach wrócili Alex i jego banda. Angel nie wiedziała, czy to jej odpowiedź, czy też nowa sytuacja skłoniła policjanta do tego, żeby zostawić ich w spokoju. W każdym razie nie zadawał już więcej pytań. Poczwała ulgę, ale gdy oparła się o Mistera O, czuł, że cała drży.

- Spokojnie, baby - wyszeptał jej do ucha. - Już wszystko w porządku.

Angel i Mister O rzeczywiście mieli szczęście - policja się od nich odczepiła. Fart sprzyja zakochanym, bo Bóg ich chroni, tak przynajmniej twierdzi Pankracy. Brzmi jak przesłodzony lukier, ale w tym przypadku się sprawdziło. Zresztą tym razem udało się wyjść z opałów także Zadzie i Wilczycy. Zada знаła jednego glinę, który akurat miał dyżur na komendzie. Korzystał kiedyś z jej usług, więc znalazł się w wyjątkowo głupiej sytuacji. Zada nie przegapiła takiej okazji i zagroziła, że opowie o ich prywatnej znajomości - oczywiście obleciał go strach i dzięki jego dyskretnej pomocy obu dziewczynom udało się po prostu uciec.

Za to bandę Alexa gliny wzięły na poważnie w obroty. A ponieważ kilku z nich miało już wyroki, policja dokładnie przeszukała baraki i w jednym z nich znalazła towar. Zresztą to było wyjątkowo głupie, żeby go tam trzymać. A jak gliny miały już jeden powód, to od razu przedstawiły tym typom kompletny rejestr grzechów.

W każdym razie Miasto Demonów mogliśmy na razie skreślić jako lokum. Gliny wszystko tam zaryglowały i ogrodziły i nic ich nie obchodziło, że w środku zostały nasze rzeczy.

Na szczęście dla Wilczycy nie stanowiło to żadnego problemu. Po powrocie z komendy raz dwa wyłamała wszystkie rygle i wyniosła nasze graty. Potem spotkaliśmy się w parku u Pankracego i tam musieliśmy przemyśleć, co dalej. W Mieście Demonów nie było na razie dla nas miejsca. Ogródki działkowe zostały całkowicie zlikwidowane. I aktualnie nic nie wiedzieliśmy o żadnym pustostanie.

Na szczęście mamy lato i jest ciepło. Czyli można parę nocy przespać w parku bez ryzyka zamrożenia czy złapania zapalenia płuc.

Następne dni były trochę chaotyczne. Śmierć Psycho wszystkich nas trzepnęła. Ale przecież kiedyś musieliśmy zacząć normalnie żyć. W końcu dni zaczęły biec dawnym torem: zebranie, kradzieże, organizowanie.

W tym czasie często się kłóciliśmy. Wgłębi duszy wszyscy byliśmy totalnie zdołowani. Nie mieliśmy dachu nad głową i żadnych widoków na jakikolwiek ką.

Brakowało nam Psycho, chociaż nikt się do tego nie przyznawał. Myślę, że to duża różnica, czy ktoś tylko się wyprowadził, czy też wiadomo, że odszedł na zawsze i że nigdy, nigdy, ale to naprawdę nigdy więcej się go nie zobaczy.

W końcu odbył się pogrzeb. Do tej pory dokładnie pamiętam, jak piekielnie gorąco

było tego dnia...

Kłócili się, czy w ogóle ktoś powinien tam iść, ale w końcu poszli wszyscy - Wilczyca, Zada, Angel, Mister O i nawet Clover, który bronił się przed tym rękami i nogami.

To był wyjątkowo parny i duszny dzień. Upał był prawie namacalny. Powietrze trwało nieruchome i nawet w cieniu ledwo można było wytrzymać.

Pogrzeb odbył się na głównym cmentarzu miejskim. Grób Psycho znajdował się w zachodnim sektorze, tuż pod murem.

Przyszło niewiele osób: rodzice Psycho, kilku krewnych i Fryderyk. Wilczyca ze swoją bandą trzymała się z tyłu. Z jednej strony czuli się obco w tym gronie, z drugiej - to właśnie oni spędzili z Psycho ostatnie dni jego życia.

Nie było księdza. Psycho nie należał do żadnego kościoła. Mowę pogrzebową wygłosił jakiś człowiek z urzędu w ciemnym garniturze.

Aby uniknąć patrzenia na przystrojoną kwiatami trumnę, Angel koncentrowała się na czerwonej od potu twarzy mówcy. Jednak spojrzała na trumnę: to w tej skrzyni Psycho miał zostać już na zawsze. Nie ogarniała tego.

Urzędnik mówił, że Andreas był koleżeński i lojalny. Za to ani słowem nie wspomniał o tym co najważniejsze, o głównym problemie, czyli o narkotykach.

Angel zadawała sobie pytanie, czy on w ogóle kiedyś widział Psycho, czy zamienił z nim chociaż kilka słów. Bo z jego ust padały same frazesy!

A co by było, gdyby zachowali się inaczej... Czy ktoś by się tym przejął? W najlepszym razie kilka osób. Martwili by się przez jakiś czas, ale w końcu i tak by zapomnieli... Teraz rozumiała Psycho. Czy to już wszystko? Gdzie tu w ogóle sens?

Kiedy z głośników przy murze rozległa się muzyka, z oczu Angel popłynęły łzy.

Trumnę powoli opuszczono na linach do dołu. Wszystko było takie nieodwracalne!

Miała wrażenie, jakby sama zapadała się pod ziemię. Przez załzawione oczy zobaczyła, że rodzice Psycho rzucają do grobu kwiaty. Potem sięgnęli po wbity w ziemię łopatkę. Słyszała dźwięk ziemi uderzającej o trumnę, każdy rzucał trzy razy.

W końcu oficjalni żałobnicy załatwili, co trzeba. Ostatni rzucał Fryderyk.

Wilczyca skinęła głową.

Teraz oni zbliżyli się do grobu.

- Ty pierwsza? - spytała Angel Zadę.

Zada przytaknęła. Wysunęła się do przodu, aby rzucić na grób swój bukiet kwiatów.

Róże od Zady.

Te róże dostałam wczoraj od jednego z klientów, bo mu się spodobałam i chciał mi w ten sposób sprawić przyjemność. Pytał, dlaczego jestem taka smutna. Psycho nie żyje - odpowiedziałam.

To twój przyjaciel? - chciał wiedzieć.

Tak, przyjaciel. Byłeś prawdziwym przyjacielem, Psycho.

Pamiętam, jak zajmowałeś się Loserem. Byłam naprawdę zazdrosna. Podobne ukłucie zazdrości poczułam wtedy, kiedy wyprowadziłeś się do Fryderyka. Pomyślałam: no proszę, a więc tak też można. Kiedy ludzie się kochają, chcą mieszkać razem. A więc można się stąd wyrwać.

Bardzo chciałam wtedy zamieszkać z Harrym. Więc kiedy się okazało, że on ma inne plany, coś we mnie pękło, chociaż nikomu o tym nie powiedziałam. Już nigdy w życiu nie chcę nikogo kochać. Tak postanowiłam. Liczy się tylko forsa, a uczucia trzeba trzymać na wodzy, to najlepszy sposób na życie. Czy ja już myślę tak jak Wilczyca?

Och, Psycho, tak bardzo mi przykro, że z tobą ostatnio nie rozmawiałam. To pożegnanie jest dla mnie straszne. Żółte kwiatki bez nazwy od Mistera O.

Kwiaty ukradłem z parku w mieście - nikt nie zauważył. Raz na miesiąc wykopują wszystko co rośnie i zasadzają nowe.

Więc takie było twoje życie, Psycho. Szkoda. Byłeś fajnym kumplem. Trudno cię było zaszufładować, że tak powiem. Byłeś bardzo zamknięty w sobie. Nie każdy mógł się z tobą dogadać. Właściwie mało ze sobą rozmawialiśmy. Ty byłeś filozofem, ja - człowiekiem czynu.

Bukieciak koniczyń (białych i liliowych), oczywiście od Clovera. Chętnie wygłosiłbym teraz jakąś mądrą maksymę, ale w głowie mam kompletną pustkę. Przepraszam, Psycho. Nienawidzę pogrzebów.

Mam cię koniecznie pozdrowić od Pankracego. Sam się zastanawia, czy wkrótce nie stanie się twoim sąsiadem. Przecież ten morderca szaleniec może go dopaść w każdej chwili. Wiem, to głupi wisielczy humor. Kiedy teraz załatwi kogoś, kogo znam, słowo daję, że nie wytrzymam. Żadnych kwiatów od Wilczycy.

W pewien sposób można było przewidzieć, że kiedyś to się stanie. Nie jesteś pierwszy. Niektórzy mają wprawdzie więcej szczęścia i dociągają mniej więcej do trzydziestki. Wiem, że próbowałeś rzucić prochy, ale bądźmy szczerzy, komu to się udało? Na ciebie przyszła kolej, kiedy miałeś szesnaście lat. Pech. Twoja śmierć kosztowała nas trochę nerwów, zrobiło się niezłe zamieszanie, wszędzie gliny i potem to przesłuchanie. Przez

ciebie znowu prawie wylądowałam w poprawczaku. Nigdy tam nie byłeś, Psycho, więc nie możesz zrozumieć, jak ja nienawidzę tych ośrodków resocjalizacyjnych, a zwłaszcza LUDZI, KTÓRYM ZAWDZIĘCZAM, ŻE TAM TRAFIŁAM - I TAK BĘDZIE ZAWSZE. Wszyscy powinni ZDECHNAĆ! Białe lilie od Angel.

Lilie są najwłaściwsze, tak mi powiedzieli w kwiaciarni. Kosztowały mnie całą dniówkę. Wczoraj zebrałam tylko dla ciebie, Psycho, chciałam zarobić na kwiaty dla ciebie.

Mogłabym wyc bez końca z żalu, Psycho. Jakoś czuję się winna tego, co się stało. Byłeś wtedy w takiej depresji, że... - powinnam zauważyć, że potrzebujesz pomocy. Ale nikt z nas nie przypuszczał, że możesz sobie coś zrobić. Boże, Psycho! Czy mogliśmy temu zapobiec?

Dla mnie to jasne, że to nie był wypadek. Nie chciało ci się już żyć. Nie mogłeś znieść dłużej tego parszywego życia. Chyba to rozumiem, chociaż i tak czuję się podle. Ciągłe będę myśleć, że może mogłam... Teraz i tak na wszystko za późno. Angel wrzuciła bukiet do grobu i cofnęła się.

Kątem oka zobaczyła grabarza gotowego do pracy. Gdy tylko żałobnicy odejdą od grobu, zasypie trumnę. Psycho, trumna i kwiaty skryją się pod ziemią, a grabarz usypie mały kopczyk, na którym pojawią się wiązanki i wieńce - dokładnie tak samo, jak na grobie obok, na którym właśnie wszystko wędło. Nic dziwnego, przy takim upale. Tylko wstęgi pozostały niezmiennie piękne, zwłaszcza białe ze złotymi napisami.

POZDRAWIAMY CIĘ PO RAZ OSTATNI. PRZYJACIELE

Angel przełknęła łzy. Taki napis by pasował. Ale nie mieli tyle pieniędzy, żeby kupić wieniec ze wstęgą. A zresztą i tak nie wróci mu to życia. - Chodźcie, zmywamy się stąd - powiedziała Wilczyca.

Dopiero kiedy ktoś umiera, człowiek zauważa, że ta osoba dużo dla niego znaczyła. Albo że nie znaczyła nic. I to, że zostaje po niej pustka. Albo że dalej można żyć tak, jakby nic się nie stało.

Bardzo brakowało nam Psycho i często o nim rozmawialiśmy, zwłaszcza Angel. Większość zdań zaczynała się od „Pamiętasz, jak on wtedy...” albo od „Psycho wtedy postanowił...”.

Mnie się wydaje, że powodem była nie tylko pustka, która została po Psycho.

Chodziło o strach. Każdy z nas po prostu się bał, że jemu też może się to przytrafić. Nagła śmierć... z dnia na dzień po wszystkim. W jednej chwili cię nie ma, i to by było na tyle. Ale oczywiście nikt się nie przyznał.

Kilka dni po pogrzebie nagle skończyły się upały i zaczęło padać, ale jaki Nie jest to specjalnie przyjemne dla nikogo, ale szczególnie dla tych, co sypiają w parku pod gołym niebem. Aby mieć jakikolwiek dach nad głową, wprowadziliśmy się do zameczku na wodzie. To takie sztuczne ruiny na sztucznym jeziorze. Wcześniej latem migdaliły się tam pary, aż w końcu romantyczny zakątek zyskał sławę jako seksruiny i władze miasta postanowiły zagrozić to miejsce. Od tego czasu strzeże go żelazna zamykana krata, a spragnione czułości pary muszą zaspokajać swoje potrzeby gdzie indziej.

Ten zameczek praktycznie ciągle mieliśmy pod nosem, ale dopiero Zada wpadła na pomysł, że może nadaje się do naszych celów. Zresztą Zada już w Mieście Demonów marzyła o zamku.

Mister O mierzył czas. Wilczyca potrzebowała dokładnie czterech i pół minuty, aby sforsować zamek.

- Pachnie rekordem - skomentował.

Angel ostatnia wcisnęła się przez żelazną kratę. Rozejrzała się dookoła. Czworobok z resztek murów ze sklepieniem, nad którym wznosiła się wieżyczka. Wszystko porośnięte chaszczami; dominowały pokrzywy, obok nich szukały słońca czarny bez i wyka. Angel wcisnęła głowę w ramiona. Mżawka moczyła jej twarz. Po wewnętrznej stronie wieży, sześć metrów nad ziemią, ze szczeliny muru wyrastał duży krzew czarnego bzu.

- Z zewnątrz zamek sprawiał nieco lepsze wrażenie. Chyba moje oczekiwania były nazbyt optymistyczne.

- No cóż, rzeczywiście z daleka wydawało się, że będzie trochę lepszy - brzmiał trzeźwy bilans Zady.

- Połowa dachu nad głową jest przecież lepsza niż cały dach nad połową głowy - próbował żartować Clover.

Gdy tylko wiatr poruszał krzewami, gałęzie ocierały się o mur i woda kapała im na głowy.

- Nie ma światła - powiedział Mister O, który od razu zaczął się rozglądać za kablami elektrycznymi. - Tragedia, tu w ogóle nie ma prądu. - I wody - wymruczała Angel. Clover uniósł brwi.

- Nie ma wody? A co to jest? - wskazał na staw o metr dalej.

- Ta woda jest pełna kaczego gówna - powiedziała Angel pogardliwie.

- Oto pytanie miesiąca, na zwycięzcę czeka nagroda - głos Clovera zabrzmiał donośnie. - Proszę państwa, kto wie, gdzie Angel będzie teraz prała majtki?

- Ale śmieszne - obruszyła się Angel.

- Przestańcie - uciszyła ich Wilczyca.

Chociaż trudno było zdecydować, gdzie jest najsuszej, rozłożyli w końcu kołdry i śpiwory. Mimo to wszystko było wilgotne i jakby zeszywniałe z zimna. Deszcz lał jak z cebra, mieli wrażenie, że już nigdy nie przestanie padać. Niebo było szare po horyzont, a ciężkie chmury wisały nisko nad ziemią. Angel oparła się o mur, kołdrą owinęła kolana i drżąc z zimna, wtuliła głowę w ramiona. - Rewelacja - powiedziała Zada bez zachwyty w głosie. - Właśnie tak zawsze wyobrażałam sobie zamek. - Zrezygnowana zagwizdała na

Losera, który stał się nagle bardzo samodzielny i uganiał się za kaczkami.

- Możemy rozpaść ognisko - zaproponował Clover.

- Przydałoby się coś ciepłego na ząb - powiedział Mister O. - Kto idzie ze mną zorganizować jakiś smaczny kąsek?

- Macie w ogóle jakąś forszę? - spytała Zada. - Ja jestem kompletnie spłukana. Kiedy Mister O przeszukiwał kieszenie, Clover zaproponował:

- A może tak byśmy sobie upiekli jakąś kaczkę? To proste, trzeba tylko jedną złapać. Angel nie wiedziała, czy Clover znowu żartuje, czy mówi poważnie.

- A kto jej ukręci łeb? - spytała Wilczyca i popatrzyła po nich.

- Ja nie - Zada natychmiast podniosła ręce w geście obrony. - Ja kocham zwierzęta.

- Ja też nie dam rady - dodał Mister O i potrząsnął przecząco głową.

- Jak to, myślałem, że twój stary jest rzeźnikiem - stwierdził Clover.

- Hydraulikiem - sprostował Mister O.

- Aha, to dlatego tak się znasz na tych rurach - powiedziała Angel.

- Nie przypominaj mi moich starych! - Mister O zdenerwował się nagle. Ponieważ wszyscy spojrzeli na niego z zaciekawieniem, wyjaśnił im, że kiedyś jego ojciec po prostu wyrzucił go za drzwi. - Kilka razy przyprowadziła mnie do domu policja, a potem wyleciałem ze szkoły. To mu wystarczyło. Takiego syna mój stary sobie nie życzył. Miał przecież jeszcze dwóch innych. Zawsze byłem czarną owcą.

- Biedny Mister Black Sheep - szyderczo zaśmiała się Wilczyca. Clover kichnął.

- To co z tą kaczką? - wrócił do tematu.

- Nie mam ochoty na kaczkę - oznajmiła Angel. - Co dzień zjadają tyle świństw: pety, spleśniały chleb i tak dalej. Pewnie wszystkie chorują na raka.

- Więc jednak znowu pizza. - Mister O spojrział na nich uśmiechnięty, nie kryjąc zadowolenia. - Angel, co ty na to? Posiedzisz sobie dwie godzinki w pasażu, zrobisz minę aniołka i zafundujesz największą pizzą nam wszystkim, zgoda? - Dwie godziny zebrania? - Angel sceptycznie uniosła brwi. - Myślisz, że w taką pogodę zbieram forszę na dużą pizzę?

- W ogóle wszystko idzie jak po grudzie - potwierdziła Zada. - Zero ochoty na seks, a tym paru frajerom, którym jeszcze się chce, i tak wszystko zamarza w samochodzie. Pierwszy podniósł się Clover.

- Pozebrzę z tobą, Angel - zaoferował się. - Skoro nie zgadzacie się na kaczkę, to musi być przynajmniej pieczony kurczak.

Wprawdzie Miasto Demonów nie wzbudzało ich zachwytu, ale teraz myśleli o nim z tęsknotą. Być może w czasie letnich upałów wodny zamek mógłby być romantyczną kwaterą, ale przy ciągłym deszczu byli wilgotni nawet w śpiworach. Nadeszły zimne, wietrzne i nieprzyjemne noce.

Kilka razy rozpalili ognisko, ale musieli bardzo uważać, żeby nie było za dużo dymu, bo nie chcieli znowu mieć do czynienia z policją. Wtedy z pewnością straciliby i to lokum.

Wszyscy byli poprzeziębiani, kichali i mieli zatłkane nosy. Angel męczył uporczywy kaszel, więc pozostali skarżyli się, że nie mogą przez nią spać. Z każdym kolejnym deszczowym dniem nastrój w grupie się pogarszał. Wszyscy stali się drażliwi i spięci. Wystarczyło jedno niewłaściwe słowo i od razu dyskusja wkraczała na niebezpieczne tory. W tym czasie kłócili się ze sobą tak jak nigdy dotąd. W końcu Zada nie wytrzymała.

- Niedługo przeprowadzam się do normalnego mieszkania - oznajmiła pewnego wieczoru, trzymając Losera na kolanach i karmiąc go kęskami psiej karmy. Angel podgrzewała właśnie puszkę z gęstą zupą na kuchence turystycznej, podwędzonej przez Mistera O.

- Jak to do mieszkania? - powtórzył Mister O. - Nabijasz się z nas, czy jak?

- To pewnie znowu jedna z jej bajeczek dla grzecznych dzieci - podsumował Clover, unosząc głowę. Właśnie wrzucił do stawu pustą puszkę i teraz przyglądał się, jak z wolna napęlnia się wodą i idzie na dno.

- Naprawdę, będę mieć chatę - powtórzyła Zada.

- Jasne, to przecież prosta sprawa, jak się nie ma pracy, ale za to ma się kartotekę na policji - szydził Mister O. - A przede wszystkim jak się jest bez forsy. Właściciele mieszkań tylko czekają na takich chętnych jak ty.

- W takim razie nic więcej nie powiem - Zada zamknęła się w sobie i wtuliła twarz w sierść Losera.

Wilczyca klasnęła, zabijając komara, który usadowił się na jej szyi. Mimo deszczu nad stawem unosiły się chmary komarów. Ich ulubioną ofiarą stał się Clover, którego twarz była teraz pokryta różowymi cętkami.

- Znowu zapatrzyłaś się w jakiegoś klienta? - Po jakimś czasie do tematu znienacka powróciła Wilczyca.

Zada nie odezwała się.

- Na pewno chcesz się do niego wprowadzić? - w głosie Wilczycy kryło się lodowate szyderstwo. Zada uniosła głowę.

- Nie trafiłaś.

- To co w takim razie? - nie odpuszczała Niko.

- Ostatnio poznałam w dyskotecce pewną kobietę, Alicję - odparła Zada z ociąganiem. - Zarabia na życie tak jak ja. Ale nie jest nieletnia i nie czeka na klientów na ulicy. Ma swoje mieszkanie z telefonem i daje ogłoszenia do prasy.

- Pewnie jest za stara na ulicę albo brzydka jak kaszalot - wmieszał się Mister O.

- Boże, nie macie pojęcia, o czym mówię! - obruszyła się Zada. - Alicja ma dwadzieścia osiem lat, czy coś takiego. Musi się wyprowadzić z mieszkania, w którym teraz mieszka. Ma na oku nowe, ale za duże i za drogie dla jednej osoby. Więc spytała, czy nie chciałabym z nią wynajmować na spółkę. We dwie można całkiem nieźle zorganizować sobie pracę.

- Jako duet seksualny - dopiekl jej Clover.

- A ty oczywiście od razu się zgodziłaś - domyśliła się Wilczyca.

- Wcale nie od razu - zaprotestowała Zada. - Zastanawiałam się nad tym. Ale miałabym przynajmniej dach nad głową, a nie to całe kacze gównno dookoła. - Aha, więc nie jesteśmy wystarczająco godnym cię towarzystwem. - Ton Wilczycy stał się agresywny. - Miss Ulicznej Prostytacji chce teraz spróbować luksusu. Już jej się ulica znudziła. Lepiej dość jakiegoś starego byka w przytulnym domku.

- Nie chcecie mnie zrozumieć! - krzyknęła Zada dotknięta. Pochyliła się do przodu. Loser zeskoczył z jej kolan i pobiegł do Angel. - To naprawdę jest dla mnie szansa. Przez kilka lat będziemy zarabiać, a potem rzucimy to i otworzymy jakiś sklep albo knajpę.

- Brzmi rzeczywiście jak zapowiedź wspaniałej kariery - ironicznie podsumował Mister O.

- Rzucisz to? - dalej szydziła Wilczyca. - O tym marzą wszystkie kurwy i dalej się puszczają, aż do sześćdziesiątki. Zada ze złości była bliska łez.

- Bo mają alfonsa, który im nie daje odejść.

- A ty myślisz, że ta wstrętna dziwka pozwoli ci odejść, kiedy już się nachapiesz do syta?

- Odwołaj to natychmiast!

- ALICJA JEST WSTRĘTNĄ BRUDNĄ DZIWKĄ! Zada zerwała się na nogi. Jej oczy błyszczały.

- Na takie traktowanie nie pozwolę. Odchodzę. I to natychmiast. Wilczyca też wstała.

Obie dziewczyny mierzyły się wzrokiem z nienawiścią w oczach.

- Możesz spokojnie spadać - powiedziała zimno Wilczyca. - Zdrajczyń mi tu nie trzeba! Dajesz się tu utrzymywać i w tym samym czasie już wisisz komuś innemu u gardła. Zada oparła ręce na biodrach.

- A więc jestem zdrajczynią. A to, że cię ostatnio wybroniłam u glin, to w ogóle się już nie liczy, tak? Jeśli o mnie chodzi, mogłabyś tam siedzieć tak długo, aż zgnijesz.

- Przestańcie - wmieszał się Mister O.

- Nie wtrącaj się - powiedziała Wilczyca.

- Wszystko mnie tu totalnie mierzi - wysyczała Zada. - I naprawdę mam was dość.

- No to co tu jeszcze robisz? - spytała Wilczyca podejrzanie cicho. - Daję ci minutę na zabranie rzeczy.

Cisza, która zaległa po tych słowach, była nie do zniesienia.

Zada schyliła się i zebrała swoje rzeczy, upychając je do plecaka. Potem zwinęła śpiwór.

Angel do tej pory przysłuchiwała się wszystkiemu w milczeniu. Nie wierzyła, że Zada zrealizuje swoje zamiary, ale teraz wszystko wyglądało tak, jakby rzeczywiście miała odejść.

- Hej, Zada - Angel prawie oparzyła się puszką, wstając gwałtownie. Wzięła Zadę pod rękę. - Przecież nie możesz tak się zmyć.

- Zostaw ją - rozkazała Wilczyca. Angel z wolna opuściła rękę.

- Czy Loser może z tobą zostać, Angel? - spytała Zada, zagryzając wargi. - Nie mogę go wziąć ze sobą. W tym domu nie wolno trzymać psów.

- Chcesz go tu zostawić? - Angel myślała, że się przesłyszała.

Ale kiedy spojrzała na Zadę, wyczytała w jej oczach, że rozstanie z psem sprawia jej naprawdę wielki ból.

- OK, jasne że tak..

- I będziesz o niego dbać? Obiecujesz?

Angel przytaknęła.

Wilczyca zrobiła krok w ich stronę.

- Spadaj stąd wreszcie - wycedziła.

Wtedy Zada odwróciła się i odeszła. Loser pobiegł za nią, ale ona nachyliła się i odesłała go z powrotem.

- Biegnij do Angel, Loser, no szybko, idź sobie!

I od tej pory Angel ma psa.

Muszę przyznać, że chyba rozumiem Zadę. Przecież każdy z nas ciągle się rozgląda, jak by tu najlepiej ułożyć sobie życie.

Ale Wilczyca po całym tym zajściu wpadła w furję. Najpierw w ogóle zniknęła na dwa dni. Już myśleliśmy, że odeszła na zawsze. Ale wróciła. Nikt nie wie, co robiła w tym czasie. Pewnie jak szalona ścigała się sama ze sobą kradzionymi samochodami.

Ledwie udało nam się jakoś strawić tę nową sytuację, a już Mister O kompletnie oszalał. Myślę, że nad tym przeklętym zamkiem na wodzie ciąży jakaś klątwa...

- Chyba zwariowałeś. To się nie uda.

- Uda się, i to na sto procent.

- Chyba żartujesz! - oburzyła się Angel. - Póki wyciągasz ludziom z kieszeni portfele, jest OK. Jak zwędzisz coś ze sklepu - też w porządku. Mogę nawet zrozumieć, że włamujesz się do sklepu w nocy. Ale napad w biały dzień... ej, chyba do reszty ci odbiło, jeśli faktycznie myślisz, że ci się uda!

Angel i Mister O często rozmawiali o tym planie i za każdym razem Angel była coraz bardziej sceptyczna. Jeśli się nie uda i go złapią, kto jej zostanie? Psycho nie żył, Zada odeszła... Ani z Cloverem, ani z Wilczycą nie udało się jej zaprzyjaźnić. Ale Mister O zawsze odwracał kota ogonem.

- Nie wierzysz we mnie.

- Potrzebujesz tego skoku, żeby podreperować swoje nadszarpnięte ego? - jęczała Angel. Wiedziała, że Mister O jest dobry. Ale napad? Na samą myśl o tym ścisnęła ją w żołądku, a serce waliło jak opętane.

- Ufasz mi czy nie? - powtórzył pytanie.

- Nie wiem. Po prostu boję się o ciebie. Co zrobię, jeśli ty też znikniesz? Próbował przekonać ją jeszcze raz.

- Wszystko dokładnie obmyśliłem. To musi się udać, Angel.

Szczegóły planu znała od dawna. Mister O miał zamiar napaść na agencję pocztową. Obecnie prowadził ją ktoś w zastępstwie, bo właścicielka wyjechała na urlop.

- Obejrzałem sobie tę nową - podkreślił Mister O. - Jest taka drobniutka i przestraszona... Cały ten skok to będzie naprawdę bułka z masłem.

- I wyobrażasz sobie, że ona zemdleje z przerażenia na sam twój widok - ironizowała Angel. - Oczywiście przypadek manii wielkości.

- Pomyśl o forsie, Angel. Czy wiesz, ile oni w sobotę mają w kasie? Same pieniądze z zakładów to już kupa szmalu...

Ajencja pocztowa była równocześnie punktem przyjmowania zakładów totolotka. Mieściła się w supermarkecie. Mister O zauważył, że stoisko zawsze zamykano na końcu. Nowa kasjerka potrzebowała mnóstwo czasu, żeby uporać się z kwitkami. Opuszczała stanowisko, kiedy wszystkie inne sklepy od dawna były zamknięte. Więc Mister O musiał tylko poczekać. Potrzebował jedynie pończochy na twarz i straszaka wyglądającego jak

prawdziwy pistolet.

- Chrzanię forszę! - tłumaczyła Angel. - Jakoś przeżyjemy i bez tych pieniędzy. Wybij to sobie z głowy, dobrze ci radzę. To się nie uda.

- O rany, mówisz tak, jakbym chciał obrabować bank.

- Bank będzie następny.

- Jesteś słodkim małym tchórzem, Angel.

- Możesz mnie nazywać, jak chcesz.

- Ciągłe grzeczna i bojaźliwa - drażnił ją dalej.

- Co strach ma wspólnego z grzecznością? - oburzyła się Angel. - Martwię się o ciebie. Czy to strach? Śmieszna taka troska, co? Do jasnej cholery, ja po prostu wiem, że to się nie uda. A jak wylądujesz w pudle, to co wtedy? Pomyśl raz o mnie.

- Wiem, wiem, jesteś moją biedną towarzyszką doli i niedoli. - Pogłaskał ją po policzku.

Nie wiedziała, czy ten gest traktować poważnie, czy też Mister O dalej się wygłupiał. Chwyciła mocno jego dłoń i spojrzała mu prosto w oczy.

- Co ja zrobię bez ciebie? - tym razem spróbowała próśb.

- Od razu sikasz w majtki! - zaśmiał się Mister O. - Żyjemy na ulicy, bez ryzyka nie ma frajdy!

- Ten napad to nie ryzyko, to czysta głupota - sprzeciwiła się, tym razem podejmując postanowienie, że się nie podda. Zastanawiała się, dlaczego Mister O koniecznie chce odgrywać bohatera. Być może potrzebna mu była adrenalina, która wiązała się z ryzykiem. Jednak nie chciała, żeby wszystko postawił na jedną kartę.

- Daj sobie z tym spokój. Chodź, wymyślimy coś innego... Ale taktyka Angel, nie przyniosła rezultatów.

- Słuchaj, odpuść sobie te prośby, bo i tak nie dam się przekonać - perswadował Mister O. - Cały czas chcesz mi mówić, jak mam żyć. Zrób to, zrób tamto, a tego znów nie rób! - wybuchnął. - Nie zniosę tego dłużej, do cholery. W końcu nie jesteś Wilczycą, żeby mi rozkazywać. To stwierdzenie dotknęło Angel do żywego. Poczuli się urażona.

- Aha, a ona może tobą komenderować, tak? - Była rozczarowana, że tak mało dla niego znaczy. Za kogo on ją w ogóle ma? Okazuje się, że dla niego hierarchia w grupie jest ważniejsza niż ich miłość.

Wilczyca w tej sprawie zachowywała się obojętnie i nie wtrącała się do planów Mistera O. Albo było jej wszystko jedno, albo rzeczywiście nie dostrzegała ryzyka. Jak zawsze nie dawała po sobie poznać, co o tym myśli.

- Nikt nie będzie mną rządził - oznajmił Mister O. - Zrobię to, co zechcę.

- A gdyby Wilczyca ci powiedziała, że twój plan jest gównem wart, to co wtedy? - Angel dalej drążyła temat. Mister O nie odpowiedział.

- Wtedy byś odpuścił, prawda? A może nie? - Angel dobrze wiedziała, że tym pytaniem jeszcze bardziej go zdenerwuje. Ale nie mogła inaczej. Czowała opór wobec tego planu, w głowie miała za dużo negatywnych myśli: strach, niepewność, przekonanie, że ona się nie liczy. Mister O podniósł się gwałtownie. Podskoczył i wściekły zrobił kilka kroków.

- Do cholery, czy muszę ciągle słuchać tego gadania? Totalnie mnie wkurzasz, słowo!

- Nie chcę cię stracić - Angel spojrzała na niego na wpół hardo, na wpół wątpiaco. - Wtedy nie będę już mieć nikogo na świecie. Gdzie wtedy pójdę?

- Wtedy, wtedy, zawsze tylko wtedy - dalej się złościł, ale równocześnie w jego głosie usłyszała nutę czułości. - Za dużo myślisz. - Objął ją i przycisnął do piersi. Przytuliła się do niego. - Kto wie, co będzie w przyszłym tygodniu? - wyszeptał jej do ucha. - Dziś jest dziś, a jutro będzie dopiero jutro, dobrze? Oswobodziła się z uścisku i spojrzała mu w twarz.

- Ale jutro jeszcze tego nie zrobisz? Pocałował ją w czubek nosa.

- Nie, dziecinko.

Angel czekała w umówionym miejscu. Jak zawsze towarzyszył jej Loser. Postanowili, że spotkają się pod kioskiem na rynku. Nie mogli się tam nie zauważyć.

- A potem urządza wielką fetę - obiecywał Mister O. Zegar na wieży pobliskiego kościoła wybijał kolejne kwadranse. Angel już nie po raz pierwszy uniosła głowę. Znowu sześć gołębi krążyło wokół iglicy wieży, pięć szarych, jeden śnieżnobiały. Loser skomlał.

- Na pewno zaraz przyjdzie - tłumaczyła mu Angel, próbując w ten sposób przekonać samą siebie. Pies spojrzał na nią proszącym wzrokiem. Angel zaśmiała się.

- W porządku, ty królu żebraków - powiedziała do niego. - Dla ciebie kielbaska, a dla mnie porcja frytek, tak?

Loser zamerdał ogonem i poszedł za Angel w stronę budki z kielbaskami. Kiedy z zadowoleniem pochłaniał swoją porcję, Angel wyjątkowo wolno jadła frytki, tak jakby mogła w ten sposób wpłynąć na przebieg wydarzeń. Mister O na pewno się pojawi, zanim zje ostatnią frytkę.

- Pięć sztuk zostawiam dla niego - tłumaczyła Loserowi, który dawno już skończył swój posiłek i miał nadzieję, że może wyprosi coś jeszcze. Szczęśliwe pary przechadzały się po placu, trzymając się za ręce, jakiś właściciel sklepu zwijał markizę nad witryną, w ulicznych kafejkach siedzieli ludzie i jedli lody.

Wszystko między nami zaczęło się od lodów...

Chociaż bardzo się broniła, to i tak myśli kierowały się w stronę Mistera O. Angel spojrzała w niebo. Nadciągały chmury. Dopiero dwa dni temu skończyły się te przekłete deszcze - nareszcie. Na zachodzie słońce chowające się za horyzontem roztaczało jeszcze blask. Angel ze wzoru chmur próbowała wyczytać jakiś znak, który byłby wskazówką, czy akcja się udała. Czyż układ chmur nie przypominał kciuków uniesionych do góry? Ale po chwili cała kompozycja rozplynęła się po niebie.

- Dlaczego go jeszcze nie ma? - nerwowo powtarzała pytanie. Frytki były od dawna zimne i twarde.

Angel rozsypała je gołębiom, które siadały u jej stóp. Dwa szare i jeden biały. Zostały tylko trzy. Angel przeknęła ślinę.

Na pewno zaraz przyjdzie. Pewnie najpierw chciał schować pieniądze w jakimś bezpiecznym miejscu.

Być może Wilczyca zażądała od niego dokładnej relacji, a on przecież zawsze trochę

za długo opowiada...

Po drugiej stronie placu Angel zobaczyła chłopaka o blond włosach, ubranego w zniszczone ciuchy. Clover.

Poczuła przenikliwy chłód w całym ciele. Clover biegł prosto do niej.

- Przybiegłbym wcześniej, ale jakiś durny socjalny mnie przy dybał i zafundował mi kazanie, bez sensu...

Angel machnęła ręką. Niedawno taki sam próbował z nią dyskutować, dlaczego siedzi na ulicy i żebrze.

- Co się stało? - spytała, a jej głos brzmiał głucho.

- Piętnaście minut po napadzie dopadły go gliny. Z torbą pełną forsy. W ostatniej chwili, prawie im zwiął. Miał pecha. Bardzo mi przykro, Angel. Angel poczuła, że ziemia usuwała się jej spod nóg.

PSYCHO NIE ŻYJE ZADA ODESZŁA MISTER O W ARESZCIE NIE MA NIKOGO Z KIM MOŻNA BY JESZCZE POGADAĆ CO JA TU ROBIĘ CZY MOĞŁAM TEMU ZAPOBIEC BYLI DLA MNIE JAK RODZINA WILCZYCA PEWNIE MNIE NIENAWIDZI ALE JEST MI WSZYSTKO JEDNO CZUJĘ W SOBIE WIELKĄ PUSTKĘ GDZIE W TYM SENS

Angel zupełnie się załamała. Prawie przestała się odzywać. Oczywiście, wszystkich nas rąbnęło, że mu nie wyszło. Ale w końcu Mister O nie umarł, tylko siedzi w areszcie.

Wielokrotnie próbowałem ją pocieszać. „Niedługo go wypuszczą”, mówiłem. Ale to nie miało sensu. Angel patrzyła na mnie tak, jakbym przemawiał do niej po chińsku. Wilczyca prawie cały czas zabawiała się w wyścigi samochodowe.

Pewnego dnia do naszego zamku na wodzie wprowadził się Pankracy. Wtedy zrobiło się trochę weselej.

Znowu zaczęło padać, ładna pogoda nie utrzymała się długo.

Angel zupełnie zobojętniała. Cały czas miała taki wyraz twarzy, że... no, nie wiem, jak to opisać. Sprawiała wrażenie nieobecnej. I przestała się nawet ciągle myć. To znaczy chcę powiedzieć, że nie myła się tak często jak na początku, kiedy się do nas przyłączyła. To mycie i pranie było u niej jak tik nerwowy.

Tłuste włosy doprowadzały ją do szału, a gdy na dzinsach pojawiła się jakaś plamka, od razu pędziła do pralni. Wszyscy jej dokuczaliśmy z tego powodu.

Ale teraz zmieniała się, zobojętniała. Kiedy na nią patrzę, - przypomina mi się taki jeden chory gołąb, któremu kiedyś się przyglądałem. On też przestał się najpierw myć, aż w końcu zdechł.

Od kilku dni żyła jak w transie, ciągle na drinku albo haszu. Prawie nic nie jadła. Pieniądze, które udało się jej wyżebrać, wydawała głównie na jedzenie dla psa, piwo i dzointy.

Zachowywała się tak, jakby błąkała się po ziemi niczyjej. Jedyne Loser trzymał ją przy życiu.

Kaszel, który męczył ją w czasie deszczów, powrócił jeszcze bardziej dokuczliwy.

Kiedy dostawała napadu kaszlu, wydawało się, że on nigdy się nie skończy. Potem zaczęło ją coś kłuć pod żebrami. Każdy nieuważny czy szybszy ruch wywoływał ból.

Wilczycy nie powiedziała o tym ani słowa.

Denerwowało ją, że jej organizm nie funkcjonuje tak, jak powinien.

Nienawidziła deszczu, nienawidziła zamku na wodzie, nienawidziła policji, która złapała Mistera O. Coraz częściej myślała też o Psycho. O tej chwili, kiedy go znalazła. Nie mogła wyrzucić z pamięci tego obrazu. Czasami się jej śnił.

Nie mogła już żebrać w galerii handlowej, bo ochroniarze zbyt dobrze ją znali.

W śródmieściu najlepsze punkty były zajęte, więc codziennie siedziała w innym miejscu. Raz zdawało się jej, że z daleka widzi Alexa z Lucyferem, ale mogła się mylić.

Z kawałka tektury zrobiła szyld.

ZBIERAM NA KWIATY NA GRÓB PSYCHO. MIAŁ TYLKO SZESNAŚCIE LAT.

Kiedy żebrała, stawiała ten szyld obok siebie. Czasami przechodnie zatrzymywali się, żeby przeczytać napis. Niektórzy dopytywali się, na co umarł. „Na życie” - odpowiadała Angel.

Nocami tęskniła za Misterem O, za jego ciepłem, za poczuciem bezpieczeństwa, które jej dawał. W ciągu dnia próbowała odpędzić te myśli. Kiedyś się od nich uwolni, a do tego czasu musi po prostu przetrwać. Ale nie do końca jej się to udawało, czuła wewnętrzną pustkę, jakby coś w niej pękło, jakby coś się popsuło bezpowrotnie.

Kiedyś prawie całe przedpołudnie przesiedziała w jednym miejscu. Było to w zupełnie innej części miasta, do tej pory nigdy tam nie żebrała. Po przeciwnej stronie skrzyżowania mieściła się kawiarenka, do której przychodziło sporo ludzi. A więc miejsce nie najgorsze.

Bolała ją głowa, miała zatkany nos i wszystko docierało do niej jak przez mgłę.

Loser, ciepły, miękki kłębuszek, leżał na jej kolanach i bujał w obłokach.

Ktoś zatrzymał się przed Angel.

Zobaczyła parę jasnobrązowych męskich butów, na których nie było ani jednej plamki. Automatycznie dostrzegała takie szczegóły. A więc dokładnie wyczyszczone mokasyny i białe, cienkie lniane spodnie.

Jej spojrzenie powędrowało wyżej, bo chciała zobaczyć, czy facet ma zamiar wrzucić coś do kubka.

Spojrzała do góry i zamarła.

To był ojciec.

Pierwsze co przyszło jej do głowy, to myśl o ucieczce.

NIE chciała się z nim spotkać.

NIE chciała z nim rozmawiać.

NIE chciała niczego tłumaczyć.

NIE chciała się przed nim usprawiedliwiać.

Zawiodła się na nim. Kiedy go potrzebowała, nie sprawdził się. Zerwała z nim wszelkie kontakty.

- Svenja?! - wykrztusił. - Jak ty wyglądasz? Jego głos rozjątrzył dawne rany, przywoływał nieprzyjemne wspomnienia. Ale budził też zaufanie.

- Prawie cię nie poznałem...

- Zostaw mnie w spokoju - powiedziała Angel. Przeszkadzało jej, że tak stoi i przygląda się, jak ona siedzi na ulicy i żebrze. Przestał być częścią jej życia, nie miał prawa się wtrącać w to, co robi.

A jednak w tym samym momencie zaświtała w niej nadzieja, że nie odejdzie. To było całkowite rozdwojenie jaźni. Wszystkie osoby, które coś dla niej znaczyły, zniknęły z pola widzenia. Teraz pojawił się przed nią ktoś, komu mogła zaufać.

Był taki czas, kiedy równocześnie kochała i nienawidziła ojca, ale potem stawał się jej coraz bardziej obojętny, aż w końcu prawie o nim zapomniała. A teraz stał przed nią.

Zaskoczony, boleśnie poruszony i przejęty do głębi. Jego córka siedzi tu w brudzie i błocie. Spojrzeli na siebie badawczo. Nie zadał żadnego pytania, ale jego twarz pytała.

- Nie mieliśmy pojęcia, co się z tobą dzieje - powiedział w końcu. - Baliśmy się, że nie żyjesz. Twoja mama zgłosiła zaginięcie. Myśleli, że nie żyje. Jak Psycho.

- Jeszcze żyję - odparła opryskliwie, bo nie mogła znieść jego spojrzenia. - Umarłam tylko dla was. Przełknął ślinę.

- Psycho - przeczytał szyld. - Twój przyjaciel?

- Tak - odparła Angel. - Można tak powiedzieć. Dostała napadu kaszlu. Jakieś dziecko wrzuciło kilka monet do kubka, ale Angel była tak rozkojarzona, że mu nie podziękowała.

Ojciec wskazał na psa.

- Twój? Angel przytaknęła.

- Dostałam od przyjaciółki.

- Prawda - przypomniał sobie - zawsze chciałaś mieć psa. Angel milczała.

- Czy nie chciałabyś... gdzieś wejść ze mną... zamienić kilka słów? - spytał i wyciągnął dłoń, żeby podnieść ją z ziemi. Spojrzała na wyciągniętą rękę, ale jej nie chwyciła.

- Po co?

- Tylko pogadać. Angel wzruszyła ramionami.

- Właśnie gadamy.

W tym czasie ich rozmową zainteresowało się kilku przechodniów. Stanęli obok i przysłuchiwali się z uwagą.

- Niech pan się nie da zagadać - powiedział starszy mężczyzna. - Omami pana i jeszcze okradnie.

Tata nie zwrócił na niego uwagi. Stał cały czas z wyciągniętą ręką. Jego palce lekko drżały. Angel zauważyła, że miał dłoń bardzo podobną do dłoni Mistera O. Mieli takie same długie i silne palce.

- Proszę Svenja. Niech pan da sobie spokój, wiadomo co to za jedna - wygłosił swoją opinię ten mężczyzna i odszedł, z dezaprobatą kręcąc głową. Angel zwlekała. Nagle zmienił się jej wyraz twarzy. Chwyciła wyciągniętą rękę i spróbowała się podnieść.

- Dziękuję - powiedział.

Gdy stawała na nogi, zrobiło jej się słabo. Potrzebowała kilku sekund, żeby złapać równowagę. Dopiero teraz rozpoznała kawiarnię.

To w niej była z ojcem, kiedy wszystko się zaczęło. Chociaż równie dobrze można powiedzieć, że właśnie wtedy wszystko się skończyło.

Za wiele było tych wrażeń dla jej wyczerpanego organizmu. Nie doceniła swoich uczuć i emocji. Nagle odżyło to wszystko, co prawie wyrzuciła z serca. Jego głos. Sposób, w jaki powiedział „dziękuję”... Zdawało się jej, że nie złapie tchu. Coś pod żebrami ukuło ją i tak zabolalo, sam że nogi się pod nią ugięły. Z oczy popłynęły łzy.

Dlaczego to ojciec wrócił?

Dlaczego nie Mister O?

Pewnego dnia zniknęła także Angel. Najnormalniej w świecie zostawiła wszystkie swoje rzeczy i nie wróciła. Nie mieliśmy pojęcia, co się z nią stało.

Ostatnio i tak prawie wcale się nie odzywała. Ale mogła przynajmniej powiedzieć, że ma zamiar odejść na dłużej i dokąd.

Może się bała, że to kompletnie rozwścieczy Wilczycę. A może było jej po prostu wszystko jedno, nie mam pojęcia. W każdym razie pewnego wieczora nie wróciła.

- Wiedziałam, że tak będzie - podsumowała Wilczyca. - Ona nigdy tak naprawdę nie pojęła, na czym polega prawdziwa wolność.

Zastanawiałem się wtedy, co się z nią stało. Może wróciła do matki albo do kogoś innego. Bardzo trudno się domyślić, co mogła zrobić. Ostatnio prawie nic nie można było z niej wyciągnąć. A z Wilczycą nie dało się o tym rozmawiać. Mijały tygodnie, a my dalej nic o niej nie wiedzieliśmy.

W tym roku jesień nadeszła wyjątkowo wcześnie, a zresztą i tak lało prawie przez całe lato.

Pankracy zrobił kawał - wsunął Goethemu do ręki parasol. Kilku turystów uznało, że to bardzo zabawne, od razu zaczęli robić fotki. Oczywiście policja nie podzielała jego poczucia humoru. Goethe to skarb narodowy i do jego pomnika nie pasuje parasol. Ale Pankracy powiedział, że chciał coś po sobie zostawić. Pankracego, Wilczycę i mnie łączy obecnie coś na kształt wspólnoty interesów, razem zjednoczyliśmy się w walce z zimnem i przeciwnościami dnia codziennego. Nastrój jest taki sobie. Nie da się ukryć, że bywało lepiej.

Pewnego dnia spotkałem jednak Angel. Przechodziła sama w pobliżu naszego zamku na wodzie. Nie było akurat ani Wilczycy, ani Pankracego. No i dobrze.

- Chciałam tylko zobaczyć, czy ciągle tu mieszkacie - powiedziała. Trochę się zmieniła, znowu miała na imię Svenja i nosiła nowe ciuchy, których z całą pewnością nie ukradła z publicznej pralni. Ale nie wydawała mi się specjalnie szczęśliwa. Powiedziała, że chodzi do szkoły.

- Nauczyciele są beznadziejni - skarżyła się. - A do tego mają tu inny program. Kompletnie zawałam dwie klasówki.

Powiedziała jeszcze, że chyba nie wytrzyma tego długo. Już codzienne ranne wstawanie ją dobija. Mogę sobie wyobrazić.

Powiedziała też, że wszystko przez jej ojca. Podobno go spotkała, kiedy nie szło jej

akurat najlepiej. Uprosił ją, żeby porozmawiała z człowiekiem, który zajmuje się bezdomną młodzieżą po ucieczkach z domu. No i się zgodziła. Na początku facet wydawał się jej bardzo miły, ale teraz zaczyna ją wkurzać. Przedstawił jej entuzjastycznie propozycję, żeby zamieszkała w takiej wspólnocie, gdzie dziewczyny mają wspólne mieszkanie, ale bez rodziców. Wszystkie są mniej więcej w jej wieku.

- Pomyślałam, że mogę spróbować - mówiła Angel. - Powrót do domu i tak nie wchodzi w rachubę. Na początku było nawet niezłe, mogłam zabrać ze sobą Losera. Ale teraz mam dość. Te dziewczyny są beznadziejne, w ogóle nie da się z nimi pogadać. I trzeba być w domu o dziesiątej wieczorem. O dziesiątej, rozumiesz? - spojrzała na mnie wzburzona. - Tylko w weekendy pozwalają nam wrócić trochę później, ale też wyznaczyli godzinę. Ostatnio zabalowałam do trzeciej i była wielka awantura.

Zapaliliśmy sobie razem i było bardzo miło. Prawie jak w dawnych czasach. Ale potem musiała już iść. Obiecała, że jeszcze kiedyś wpadnie. Nie powiedziałem Wilczycy, że widziałem się z Angel, zwierzyłem się tylko Pankracemu. Długo potem o niej rozmawialiśmy.

- Pewnie trudno jej przywyknąć do mieszkania w jednym miejscu, z tymi wszystkimi surowymi regułami i tak dalej. Ale czy życie na ulicy było dla niej lepsze? Nie znałem odpowiedzi na to pytanie.

Pankracy twierdzi, że czasem trudno powiedzieć, co jest dla kogo właściwe. W życiu na ogół jest więcej dróg niż dwie. - Kto wie, może znowu tu wróci... - zastanawiał się głośno.

Kto wie? Może. Ale wtedy znowu wszystko będzie inne niż dziś.

Wydaje mi się zresztą, że już nas przyuważyli w ruinach. Prędzej czy później i tak będziemy się musieli stąd wynieść. No ale cóż, nie pierwszy i nie ostatni raz.

Jak mawia Pankracy: tylko pomniki tkwią nieruchomo zawsze w tym samym miejscu.